



B 423517



Zbigniew Świąch

**BUDZENIE
WAWELSKIEJ PANI
KRÓLOWEJ JADWIGI**





Jan Paweł II
z autorem
Ogrody Watykanu
1 maja 1980

BUDZENIE WAWELSKIEJ PANI
KRÓLOWEJ JADWIGI

Wawerskiej
Bibliotece Jagiellońskiej,
Macedo Bibliotece Polskiej,
która mogła powstać
dzięki Świętej Bohaterce,
Wielkiej Dobrodziejce,
Odnawicielce Akademii
Krakowskiej; między
siostrą Jadwigą Andegawiczką
- Jagielloną i
błogosławioną Dyrekcyj
i - Dyrektorem

Zbigniew Siniński
Kraków - 2004

ZBIGNIEW ŚWIĘCH

**BUDZENIE
WAWELSKIEJ PANI
KRÓLOWEJ JADWIGI**

Biblioteka Jagiellońska



1001060626



WYDAWNICTWO
IM. WARNEŃCZYKA
(dawniej Wawelskie)
2002

Recenzenci:

prof.dr hab. Aleksander Gieysztor

prof.dr hab. Marian Plezia

Foto:

Adam Bujak

Stanisław Kolowca

Skład komputerowy:

Marta i Jacek Kramarz



Copyright by Zbigniew Święch 1988

ISBN: 83-85347-10-0

Kraków 2002

B 423517

Wydawnictwo im. Warneńczyka

(dawniej Wawelskie)

30 - 093 Kraków 23

skr. poczt. nr 5

Wyd. II. poszerzone

Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce

ul. św. Filipa 7, 31-150 Kraków

tel./fax: 634-11-27

BIBLIOTEKA

Ekipa architekta, profesora Sławomira Odrzywolskiego odstoniła grób królowej Jadwigi 21 stycznia 1887, ale jego bliższe zbadanie odłożono do dnia następnego, zapraszając członków Komitetu Odbudowy Katedry. 22 stycznia o godzinie 9 rano zdjęto pieczęcie z dnia poprzedniego i po usunięciu z boku tumby jednego z głazów, weszli do środka pierwsi świadkowie historii: Odrzywolski i Matejko.

Kustosz Biblioteki Jagiellońskiej Mieczysław Zajac latem 1984 poinformował mnie, że natknął się na dokument (list Matejki czy też jakieś jego sprawozdanie), z którego wynikało, że mistrz Jan Matejko po wejściu do grobu pierwszej żony Władysława Jagiełły... zemdlął. Mimo trwającej kilka miesięcy kwerendy, nie udało się nam obu odszukać owego pisma. Mieczysław Zajac twierdzi uporczywie, iż dokument ten widział na własne oczy.

Istnieje natomiast, szczęśliwie do dziś zachowane sprawozdanie Jana Matejki, referowane przez prof. Sokołowskiego na Komisji Historii Sztuki Polskiej Akademii Umiejętności w tymże 1887 roku, którym teraz można się posłużyć jako opisem świadka naoczego.

Grób czworokątny, wyłożony wapiennymi płytami - podaje Matejko ustami Sokołowskiego - zajmuje przestrzeń nie większą na długość jak sama trumna w nim złożona, która od strony głowy i nóg przystawała do ściany. Przykryty on jednak z wierzchu pod pawimentem jedną wielką płytą wapienną, nieco podrażaną nieregularnie od spodu, jakby dla ułatwienia wejścia. Robi to takie wrażenie, jakby się ktoś już tą drogą dostawał do grobu. W ścianie grobu, przeciwniejszej naszemu wejściu, a odpowiadającej grobowi Władysława Łokietka, kilka kamieni wapiennych wyłamanych i miejsce ich zamurowane cegłą. Kto wie zatem, czy grób nie był otwierany i z tamtej strony? Podłoga grobu nierówna, zasypana rumowiskiem, wśród którego

kawały drzewa brzoźowego i kory. Trumna, a raczej skrzynia czy paka, w której są zwłoki złożone, ze surowego drewna sosnowego czy też modrzewiowego, grubo ciosanego, spoczywa nie bezpośrednio na podłodze, ale nieco wyżej nad nią, na piętrach żelaznych wpuszczonych końcami w ściany. Wieko przykrywające pakę nie dostawało szczelnie do niej, tak że z zewnątrz nawet i z góry patrząc można było przez szparę rozemnać zwłoki. Było przy tym tak spróchniałe, że trzeba było je częściowo podnosić, dla odkrycia tych ostatnich.

PO ODCHYLENIU WIEKA - relacjonują Matejko z Sokołowskim - ukazała się w pace figura zmarłej, jakby przykryta z głową razem jedną wielką oponą brunatnej barwy, tworzącą niewyraźne kształty. Brunatną tę, a kiedyś prawdopodobnie adamaszkową oponę, pokrywała biaława pleśń, tworząca powłokę wilgotną, może pozostałą po płótnie położonym na wierzchu, która się rozpadała w rękach. Po starannym zdjęciu fałdów tej opony, a raczej tworzącej ją masy, odkryła się czaszka. Po dotknięciu czuć było na tej czaszce, oprócz opony miękkiej i rozchodzącej się pod palcami, części grubsze, o wiele twardsze, chociaż również zupełnie zbutwiałe, ciemnej barwy, które prawdopodobnie stanowiły pozostałość po czapce, a może podkład z tektury pod nią. Skoro się odchyliły i odkryły fałdy przykrycia skupione ku środkowi, wydobyta została część lepiej zachowana tkaniny na wierzch, którą po osuszeniu na powietrzu i wyciągnięciu w niewielkim kawałku, można było bliżej określić. Był to oczywiście kiedyś karmazynowy adamaszek, o rysunku z liściastych giętych splotów, tworzący wzór tak zwany granatowy, tak charakterystyczny dla tkanin XV stulecia, który dyrektor Matejko odrysował. Odznaczał go przy tym na krawędzi rąbek, a za nim jedwabna, gęsta, krótko strzyżona frendzelka, właściwa wschodnim wyrobom tego rodzaju. Pod tym płaszczem znalazł się cały szkielet, ze wszystkimi swymi częściami. Jeżeli czaszka na pierwszy rzut oka czyniła wrażenie czaszki męskiej, przy całej swej kształtności, to szkielet nieomylnie świadczył o kobiecie. Była to oczywiście kobieta bardzo młoda, ale chociaż pięknej, to silnej budowy, a zwłaszcza wysokiego wzrostu. Poniżej piersi, po odsłonięciu fałdów z płótna, wydobył dyrektor Matejko rodzaj fiali gotyckiej, drewnianej,

z charakterystycznym zacięciem rzeźbionej i pozłoczonej, która oczywiście stanowiła koniec berła, od którego drewniany i złoczony również drążek znaleziony został niedaleko. Koło fiali tej leżały części palców, z osobno rozrzuconymi kostkami. Pan Odrzywolski odnalazł później inną część berła i właściwą rękojeść. Prócz tego znalezione zostały jeszcze trzy szczegóły interesujące. W okolicy lewego biodra pod zwojami rozpadających się fałdów, czuć było coś twardego, okrągłej formy, było to jabłko królewskie, drewniane, złoczone również, z częścią pionową krzyżyka na wierzchu, którego poprzecznego ramienia, mimo usilnych poszukiwań, znaleźć nie było można. Wśród fałdów skupionych tutaj leżało rumowisko z tartej cegły i wapna złożone.

W okolicach głowy następnie wydobyte zostały dwa fragmenty drewniak w kształcie listków koniczyny (trefle) jeden niedaleko drugiego, zbutwiałe ze śladami pozłoty, jakby resztki po koronie. Na koniec w stronę bioder pokazał się rodzaj pasa z materii kratkowanej ze wzorem koniczynowym także (trefle). W środku jego długości i w miejscu przetartym ocalały sznurki twardsze, które temu pasowi nadawały sztywności. Dodać do tego dla zupełności należy, że w połowie figury leżał żuzel żelazny i że koło nóg wśród próchna był kawałek jakby skóry, może pozostały po obuwiu.

Tu przerwijmy na chwilę ów „reportaż“ spółki autorskiej Matejko - Sokołowski; relacja ta ma wagę pierwszorzędą dla dokumentalistyki, bo to sprawozdanie nie bądź kogo, a na dodatek sporządzone na gorąco i z dokładnością ludzi, którzy patrzeć i pisać umieli.

JAK WYGLĄDAŁ ZAPIS URZĘDOWY TEGO WIELKIEGO ODKRYCIA? Jeszcze tego samego dnia, tak ważnego w dziejach wawelskiej katedry, 22 stycznia 1887 roku, notariusz Kapituły ks. Ignacy Polkowski, sporządził oficjalny protokół z otwarcia grobu królowej Jadwigi. Brzmiał on następująco: Działo się w katedrze na Wawelu dnia 22 stycznia 1887 r. W dalszym badaniu podziemi kościoła katedralnego, p.prof. Odrzywolski w dniu 21 stycznia o godz. 4 po południu odkrył pod posadzką z lewej strony W. ołtarza grób przykryty płytą wielką kamienną z boku zrąbaną czyli raczej podciętą i zastawioną płytami ciosowymi, co widocznie wskazywało,

że kiedyś grób ten już rewidowano, następnie uchylone wieko trumny poświadczają to samo przypuszczenie. To wszystko obaczywszy zewnątrznie zapieczętował X. Podkustoszy (czyli ks. Ignacy Polkowski - przyp. ZŚ) pieczęcią kapitulną cały zrobiony otwór. Nazajutrz zgromadzonym prałatom i kanonikom oznajmił o tem w Skarbcu katedralnym a przedtem uwiadomiwszy Szanownych Członków komitetu ściślejszego budowy kościoła katedralnego - o godz. 9-tej rano w ich obecności odjął zapieczętowany otwór - gdy JW Konserwator z powodu ciężkiej choroby przybyć nie mógł. Obecni byli: JW Dyrektor Matejko, Profesor Łuszczkiewicz, Profesor Sokołowski, hr. Konstanty Przeździecki, JW Ks. Kanonik katedralny Fox, Profesor Odrzywolski, ja niżej podpisany podkustoszy kościoła i XX. Wikariusze kościoła katedralnego Michałek i Baran Ignacy. Po naradzeniu się wspólnem zdecydował się wejść do grobu JW Dyrektor Matejko i Prof. Odrzywolski. Tu po raz trzeci przekonano się, że trumna ta niewątpliwie już przedtem rewidowaną była. JW Dyrektor Matejko, wyjąwszy z trumny do odrysowania głowę, a obok znalazłszy jabłko królewskie drewniane pozłocone i kawałek takiegoż berła skonstatował, że to zwłoki święte królowej Jadwigi. O godzinie 11 przybył Pan Profesor Kopernicki. Gdy te szczątki wyjęte zostały i złożone na ołtarzu wielkim, X. Podkustoszy zawezwał obecnych do wspólnej modlitwy, którą klęcząc ze wszystkimi odmówił pobożnie. Pan Kopernicki zdjął dokładnie naukowe pomiary głowy i ogólnie zaznaczył, iż takowa jest w pełnej sile wieku około 30 lat, w szczękach są wszystkie zęby z wyjątkiem 3 ze szczęki górnej nacinających utraconych w trumnie już. Oprócz czaszki wyjęto do zrysowania berelko złamane drewniane, pozłacane, świat takiż i drobne szczątki materii, korony nie było żadnej. O godzinie 12 raczył łaskawie przybyć Najprzewielebniejszy X. Biskup Albin Dunajewski, w Jego obecności wszystkie wyjęte przedmioty złożono napowrót do trumny a grób zamurowano, włożono także do trumny zapieczętowaną we flaszcze pergaminową karteczkę z napisem, jako w dniu 22 stycznia 1887 roku grób ten otwierano, by wszystko co tylko wyjęte było z grobu i trumny dla zbadania naukowego złożono napowrót, poczem Jego Excelencja X. Biskup za duszę królowej odmówił klęcząc De profundis, i na tem protokół niniejszy ukończono i podpisano o godz. 2 po południu.

Podpisy złożyli: + Albin, Jan Matejko, M. Sokołowski, Konstanty Przeździecki, W. Łuszczkiewicz, J. Kopernicki, Sławomir Odrzywolski, X. Ignacy Polkowski, Notariusz Kapituły, Podkustoszy Kościoła Katedr., Sekretarz Kom. restauracyjnej.

W „Gazecie Warszawskiej“, w numerze 20 z tegoż roku, jej korespondent i ważny świadek wydarzenia, ks. Ignacy Polkowski opisując fakty, które już znamy, dorzucił na koniec relacji: „Otwór do grobu jak poprzednio był, założono ciosami, zamurowano, zasypano rumowiskiem i przykryto taflami posadzki.

Czynności ukończono o godz. 2-giej“.

Prof. Sokołowski w swej relacji dopowiada, iż „cała ta autopsja została wobec nas uskuteczniiona przez mistrza Matejkę z prawdziwie religijnym przejęciem i poświęceniem w czasie zimnego i wilgotnego dnia“. Zdajmy sobie sprawę z mistrzowskiej ręki twórcy pocztu królów polskich, który uczestnicząc w pracach komisji, w ciągu zaledwie kilku godzin sporządził rysunkową dokumentację otwartego grobu i szczegółów w nim zawartyh!

ZAGADKA HISTORII: KTO WCZEŚNIEJ OTWIERAŁ GRÓB KRÓLOWEJ JADWIGI? Na to pytanie spróbowali odpowiedzieć także Matejko i Sokołowski w dalszym ciągu swego sprawozdania. Oto frapujące szczegóły:

O półtora metra od tego grobu oddalony występ wzniesienia prezbiterialnego, nosi od strony kościoła napis świadczący, że tutaj leżą zwłoki królowej Jadwigi. Czaszka razem ze szkieletem dowodzą, że mamy przed sobą kobietę, która zmarła w kwiecie wieku; resztki korony, jabłka królewskiego i berła jakkolwiek drewniane, że tą kobietą była królowa; na koniec styl tkanin, wzór granatowy adamaszku, koniczynowy opaski, fiala gotycka berła i technika jej wykonania, że ta królowa w XV wieku była pochowana (ściślej: w 1399 - przyp.ZŚ). Wszystkie te szczegóły razem wzięte i po szczególe uważane potwierdzają powyższy napis grobowego występu i prowadzą do przekonania, że znalezione zwłoki są rzeczywiście zwłokami królowej Jadwigi, żony Władysława Jagiełły. Ale to nie wszystko. Są niektóre szczegóły opisu, które wymagają bliższego wytłumaczenia. Spód skrzyni, w której zwłoki leżały

był twardy i zdrowy, a wieko spróchniałe. Płyta wapienna grób przykrywająca: podrażbana. Ściana tego grobu jedna, w części załatana cegłą. Nareszcie wśród zwłok samych rumowiska, żuźle, a na podłodze nieporządek. Dowodzi to nieomylnie - podają Sokołowski z Matejką - że grób był raz przynajmniej, jeśli nie dwa razy, otwierany. Przede wszystkim owieranym być musiał w XVII wieku, za czasów biskupa Gembickiego. Skoro ten biskup budował dla siebie grobowiec po przeciwległej, południowej stronie prezbiterium, w którym po dziś dzień leżą jego zwłoki, w ołowianej trumnie z herbem Nałęcz, wtedy zmienił jednocześnie kształt dzisiejszego prezbiterialnego wyniesienia. Profil dawny brązowy boków grobowca kardynała Fryderyka (Jagiellończyka), nie godzący się z profilem dzisiejszych kamiennych schodów, dowodzi tego najlepiej. Pierwotne schody miały kształt inny. Gembicki właśnie, który tych schodów boczne występy obłożył marmurem, północny z nich zastosował do południowego, związanego z własnym grobowcem, dla pomieszczenia na obydwóch dwóch wspaniałych kandelabrow i profil dawnych schodów, bardziej stromych dla wygody zapewne odmienił. Dla uskutecznienia tej restauracji zdjęty musiał być pierwotny pawiment, co pociągnęło za sobą odkrycie grobu królowej. Wtedy podrażbano płytę wapienną - dedukuje Sokołowski - grób przykrywającą, aby skrzynię ze zwłokami móc na wierzch wydobyć lub dostać się do grobu. I wtedy prawdopodobnie, przy małej dbałości (w tamtej epoce - dop. ZŚ) w takich rzeczach, przykryto tę skrzynię pierwszą lepszą deską, jaka była pod ręką, aby ją napowrót spuścić do grobu lub ten grób zamknąć. Dziać się to musiało w czasie budowy. Ręce zwyczajnych robotników i murarzy oddawały posługę królowej. Chodziło im przede wszystkim o skończenie budowy i przywrócenie porządku na zewnątrz. To nam tłumaczy, dlaczego rumowisko i żuźle żelaza dostały się do samej trumny i dlaczego podłoga grobu tymi samymi rumowiskami, z kawałkami drewna i wiórów zasypaną została. Biskup powiększając występ grobu tegoż ku kościołowi, obłożył go czarnym marmurem i położył na nim napis, odpowiadający w zupełności napisowi jego własnego grobowca. Na tem poprzestał i to w zupełności wystarczało współczesnym, którzy mieli przed sobą teraźniejszość i przyszłość i dla których przeszłość i wszystko, co jej dotyczy, nie miało takiego, jakie ma dla nas, znaczenia.

Takie są wnioski, do których Matejko przyszedł, a na które, jak sądzimy, wszyscy powinni się zgodzić.

Badacz m. in. sprawy otwarcia grobu królowej Jadwigi z roku 1887 - prof. Mieczysław Tobiasz z Politechniki Krakowskiej, w 1949 roku tak oto uzupełnił sprawozdanie Matejki i Sokołowskiego:

Zaznaczyć wypada, że napis na marmurowej tablicy podniesienia prezbiterium, bez ostatniego zdania został pomieszczony po raz pierwszy przez Szymona Starowolskiego w *Monumenta Sarmatarum*, (Kraków 1655, str.5) czyli, że został on dany za czasów biskupa Gembickiego. Ostatnie zdanie (*A tergo huius marmoris expectat ultimum diem*) zostało dane przypuszczalnie dopiero w XVIII wieku i podaje go opis katedry wawelskiej Michała Sołtyka, wyd. z r. 1785. Nie jest rzeczą wykluczoną, że zostało dane przez ks. Sebastiana Sierakowskiego, który celował w tego rodzaju przydatkach na grobach królewskich. Szesnastowieczne źródła historyczne zgodnie podają (Miechowita, Wapowski), że grób królowej Jadwigi miał napis inny: „*Sidus Polonorum, hic iacet Hedvigis eorum Regina*“ i wszystko wskazuje na to, że tumba królowej Jadwigi znajdowała się na wierzchu. Pomieszczone były na niej liczne wota, które zniknęły w XVII wieku, przypuszczalnie w okresie podwyższania prezbiterium przez biskupa Gembickiego. W czasie prac przy budowie podwyższenia prezbiterium w XVII wieku, gdy otwierano grób królowej, zmieniono jej trumnę na pakę identyczną, jak w przypadku spoczywającego w pobliżu kardynała Zbigniewa Oleśnickiego.

W 550 - LECIE ŚMIERCI KRÓLOWEJ JADWIGI - ZNÓW OTWARTO JEJ GRÓB

Zanim to jednak nastąpiło - jak podaje prof. Mieczysław Tobiasz w *Polonia Sacra* (1949) - książkę kardynał Adam Stefan Sapieha na konferencji w dniu 2 maja tegoż roku, po zaznajomieniu się ze szczegółami otwarcia grobu w 1887, wydał szereg poleceń, aby unikać błędów, jakie towarzyszyły opisanemu wyżej otwieraniu. Przecież nawet nie postarano się wówczas o dokonanie zdjęć fotograficznych (jak pamiętamy, w 1869, przy otwieraniu grobu

Kazimierza Wielkiego, Walery Rzewuski zrobił doskonałą dokumentację fotograficzną!), przestając jeno na rysunkach Matejki. O powierzchowności prac poprzednim razem może świadczyć zbyt lakoniczny a przytoczony w całości protokół, znów - jakże różny na niekorzyść, w stosunku do opisu czynności w przypadku Kazimierza Wielkiego... Ten dokument nie dawał odpowiedzi na wiele nurtujących pytań, albowiem nazbyt krótki czas przeznaczono na przegląd grobowego wnętrza. Co tu ukrywać: czyniono to w niepotrzebnym pośpiechu i prowizorycznie.

Na dodatek dotychczasowe miejsce spoczynku królowej było niewidoczne i mało znane szerszemu ogółowi. Od dawna planowano przeniesienie jej szczątków w eksponowane miejsce - wszak gotowy dla niej sarkofag, dłuta Antoniego Madeyskiego - czekał od roku 1902! Latem 1949 kardynał Adam Stefan Sapieha postanowił naprawić błędy przeszłości, z największym uszanowaniem wydobyć prochy królowej Jadwigi, od wieku XVII spoczywającej w mało widocznym miejscu i - przenieść je do okazałego sarkofagu, w pobliże kaplicy Zygmuntońskiej, aby zgodnie z jej ostatnią wolą, znalazła się ponownie między wielkim ołtarzem a kaplicą z Najświętszym Sakramentem.

11 lipca 1949 ks. biskup Stanisław Rospond, sędzia delegowany, w asyście członków Trybunału - opierając się na opisach i sprawozdaniach otwarcia grobu z r. 1887 - przystąpił do prac przygotowawczych, związanych z otwarciem grobu królowej Jadwigi w dniu następnym. Bezpośrednimi robotami kierował inż. Krawczyński. Po usunięciu płyt posadzki - czytamy w sprawozdaniu Mieczysława Tobiasza - zgodnie z opisem, na głębokości 37 cm ukazała się płyta grobowca, którą zaczęto po bokach odsłaniać, co trwało kilka godzin. Następnie zawiadomiono księcia kardynała Adama Sapiechę, który przyjechał i wieczorem tegoż dnia osobiście odsłoniętą płytę opieczętował trzema pieczęciami, naznaczając dalsze prace na dzień następny.

Dnia 12 lipca o godz. 9 rano, stawili się w skarbcu na Wawelu następujący członkowie Komisji otwarcia grobu: J. Em. X. Adam Sapieha, ks. bp. sufragan Stanisław Rospond - przewodniczący Trybunału, ks. arcybiskup prof. Michał Godlewski, ks. kanonicy kapituły katedralnej: ks. infułat Stefan Mazanek, kanclerz, ks. prałat prof. Antoni Bystrzonowski, ks. Stanisław Jasiński,

proboszcz katedralny, ks. prałat Bogdan Niemczewski, ks. prof. Jan Piwowarczyk, ks. dr Stanisław Czartoryski; następnie ks. infułat dr Ferdynand Machay oraz członkowie trybunału i reprezentanci UJ - duchowni: Dziekan Wydziału Teologicznego UJ ks. Alexy Klawek, O. Prowincjał franciszkanów Wojciech Zmarz (wicepostulator sprawy beatyfikacji królowej Jadwigi - przyp. ZŚ), ks. prof. Tadeusz Kruszyński, ks. prałat Józef Rychlicki, czł. Tryb. ks. kanonik Kazimierz Figlewicz, ks. kan. Bolesław Przybyszewski, ks. Władysław Długosz, ks. J. Szczotkowski, O. Benedykt Szczęsny - karmelita bosy, O. Efrem Gliński, notariusz Trybunału: następnie świeccy - prof. dr Jan Dąbrowski, prorektor UJ (czł. Kom. Hist.), dziekan prof. dr Jan Olbrycht (czł. Kom. Lek.), prof. dr Władysław Konopczyński, prof. dr Feliks Młynarski, prof. dr Adam Bochnak, dr Jerzy Dobrzycki - dyr. Muzeum Historycznego m. Krakowa, dr Anna Strzelecka (czł. Kom. Hist.), dr Marian Kusiak (czł. Kom. Lek.), dr Mieczysław Tobiasz (czł. Kom. Hist.): oraz reprezentanci władz - z Ministerstwa Kultury i Sztuki prof. inż. Gerard Ciołek (Naczelną Dyrekcją Muzeów i Ochrony Zabytków w Warszawie), inż. Alfred Majewski (dyrektor Kierownictwa Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu), mgr Anna Pieńkowska i inż. Stefan Świszczowski (Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki), dr Turczyński i Marian Słonecki (konserwatorzy Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu), literat Artur Górski i Lech Beynar (czyli Paweł Jasienica - przyp. ZŚ), redaktor „Tygodnika Powszechnego“.

Po zdjęciu pieczęci z płyty z dnia poprzedniego, robotnicy w obecności Komisji przystąpili o godz. 9.10 do dalszego odsłaniania płyty przez odbijanie cegły i zaprawy murarskiej, co trwało do godz. 10.30. Odślonięta płyta z jednolitego kamienia wapiennego (dł. 2,36 m, szer. 116,5 cm, grubości 23,5 cm) wykazywała wiele uszkodzeń: od strony wielkiego ołtarza w postaci dwóch otworów, przez które można było zaglądnąć do środka grobu oraz od strony ściany prezbiterium w postaci 2 cm odlupania powierzchni płyty w dwóch miejscach. Wszystkie te uszkodzenia wskazują na to, że próbowano już kilkakrotnie zaglądnąć do środka grobu, względnie - iż powierzchnię płyty uszkodzono przy podwyższeniu prezbiterium w połowie XVII wieku. Płyta nagrobna wsparta na masywnych

ścianach tumbry z ciosowego kamienia wapiennego, przedstawiała się okazale i na pierwszy rzut oka było rzeczą widoczną, iż z powodu wielkiego ciężaru stanowiła przeszkodę bardzo dużą i dlatego przez ułupania jej od spodu usiłowano przez małe otwory zaglądać do środka. Przepuszczalnie była usuwana już tymczasem jeden raz, a to ze wspomnianą zamianą trumny w XVII wieku. O godz. 10.30 - z precyzją podaje kronikarz tego wydarzenia, dr Mieczysław Tobiasz - przystąpiono do podważania płyty przy pomocy automatycznej windy i podsuwanych belek w miarę podnoszenia się jej w górę. Prace prowadzono z wielką ostrożnością i baczeniem, aby nie uszedł uwagi członków Komisji żaden interesujący ich szczegół, toteż mimo, że prace trwały wiele godzin, grupa robotników i inżynierów była stale otoczona przez obecnych. Robota postępowała wolno, lecz krok za krokiem ku zamierzonemu celowi w ciszy i skupieniu.

Książe Kardynał bezustannie towarzyszył pracom siedząc w fotelu przed grobem, oczekując cierpliwie ze wszystkimi na odsłonięcie wnętrza tumbry. Jedyne głos uderzeń narzędzi murarskich i robotników pracujących przy płycie rozchodził się echem po załomach katedry.

O godz. 11.25 odsłoniło się obecnym wewnątrz grobu, w którym na 10 sztabach wpuszczonych w poprzeczne ściany tumbry, spoczywała prostokątna paka drewniana przykryta nie wiekiem, ale zwykłymi deskami, nawet nieoheblowanymi, w dolnej partii zgniłymi i zapadniętymi do trumny. Jak się później okazało, paka drewniana znajdowała się w doskonałym stanie i u góry miała wyźłobienia do wsuwania wieka, które niewątpliwie musiało być sporządzone razem z nią. Dlaczego wieka tego brak było w grobowcu, dlaczego trumnę nakryto najzwyklejszymi deskami, to pozostanie niewątpliwie niewyjaśnioną zagadką. Deski zastępujące wieko, czynią wrażenie bardzo starych, dużo starszych od paki z XVII w. Ich nadgniecie w okolicy nóg, a więc od strony wielkiego ołtarza, da się łatwo wytłumaczyć wilgocią z tej właśnie strony (...). Widoczne jest naruszenie ściany grobu w rogu od strony schodów, gdzie przez wyjęcie jednego kamienia utworzył się otwór w 1887 r. Tą drogą weszli wówczas architekt Odrzywolski i mistrz Matejko. Wymiary grobu według pomiarów wykonanych w dniu 12 lipca 1949 są następujące: szerokość 101 cm,

długość 240 cm, wysokość 154 cm. Położenie sztab od posadzki 38 cm, odległość od płyty 106 cm.

W momencie odsłonięcia się wnętrza grobu, przez pionowe postawienie płyty i zabezpieczenie jej belkami od strony otworu, ks. bp Rospond wezwał obecnych do ukłęknięcia i odmówienia modlitwy. Następnie uwaga zebranych skoncentrowała się na wnętrzu grobu jasno oświetlonego reflektorem. Po chwili zeszli na dół laborant Franciszek Sikorski i jeden z robotników i stanęli obok trumny, przylegającej jedynie bokiem do ściany od strony katedry, zdejmując deski wierzchnie. Ukazało się wtedy leżące pośrodku postaci jabłko królewskie oraz wypukłość głowy, przykrytej - jak i cała postać królowej Jadwigi - tkaniną brunatnej barwy. Po włożeniu zbutwiałych desek do środka trumny, z największą ostrożnością zaczęto wiązać ją w trzech miejscach, podkładając od spodu na wszelki wypadek białe prześcieradło. Ostrożności te okazały się konieczne, gdyż dno drewnianej paki miało w środku wąską szparę, a zachodziła obawa rozsypania się. Na szczęście bez większych trudności wyjęto pakę z całą zawartością i wśród wielkiego wzruszenia przeniesiono do skarbcza katedralnego, gdzie o godz. 13-tej złożono drogie szczątki na jednym z trzech przygotowanych stołów. Tutaj odczytano dekret o ekskomunice w wypadku zabrania jakichkolwiek części osobistych królowej Jadwigi lub podłożenia czegokolwiek, a dziekan prof. Jan Olbrycht i dr Marian Kusiak złożyli przysięgę przed przystąpieniem do badania zwłok. Następnie kardynał zarządził godzinną przerwę o 13.30, pieczętując skarbiec.

O godz. 14.30, po zdjęciu pieczęci w obecności wszystkich członków Komisji, prof. Olbrycht jako biegły sądowy, w asystencji dr. M. Kusiaka i przy pomocy laboranta F. Sikorskiego - przystąpił do badania zwłok. Przygotowane stoły nakryte białymi płótnami, dla zebrania nawet pyłu ze szczątków, następnie skrzyneczki na tzw. „cinera“ i dwie duże skrzynie na pakę i inne części dawnej trumny świadczyły, że nie zapomniano o niczym. Opodał leżał pergaminowy dokument (który obecni podpisywali), mający być włożonym do nowej trumny miedzianej i drugiej nieco większej drewnianej, spoczywających chwilowo na boku, ale już przygotowanych do uroczystego aktu przeniesienia zwłok do sarkofagu.

Przed stołami, ustawione w kilku rzędach fotele, zajęli członkowie Komisji z księciem kardynałem na czele, za stołami przy maszynie do pisania zasiadł notariusz Trybunału O. Efrek Gliński, prowadzący protokół posiedzenia. Delegat ks. Biskup Rospond, wicepostulator O. Wojciech Zmarz, O. Benedykt baczyli na zachowanie przepisów prawa kanonicznego. Dwaj ostatni krzątali się koło szafek, segregując je do poszczególnych skrzyneczek. Pośród szaf z koronami królewskimi, płaszczy koronacyjnych, złotych kielichów i monstrancji, na tle zabytków skarbcza wawelskiego i harmonizującej z gotyckimi żebrowaniami sali - polichromią Mehoffera, naukowe i kanoniczne badanie zwłok królowej Jadwigi odbywało się zgodnie z założeniami. Złote krzyże i łańcuchy oraz czerwień kardynalska i fiolety dostojników kościoła prznosiły zebranych do dawnej świetności z czasów królowej Jadwigi. Skupienie obecnych i autorytatywny głos prof. Olbrychta dopełniały reszty. Nieco później historycy sztuki i konserwatorzy skupili się w osobną grupę zainteresowaną emblematami królewskiej władzy, szafkami materii i innych drobiazgów szat najskromniejszej z polskich królowych. Wszyscy przejęci niezwykłą chwilą, zdający sobie sprawę z tego, że to nie tylko historyczny moment odgrzebywania czołowej postaci naszych dziejów sprzed 550 lat, ale także akt religijny niezwykle w swych poczynaniach świątobliwej królowej Jadwigi. Historycy w milczeniu rekonstruowali przeszłość, zestawiali ją w pamięci z przekazami źródłowymi i czasem dorzucali tę lub ową uwagę, kontrolując zgodność poglądów z badaniami prof. Olbrychta i konserwatorów. Zamknięta w tym dniu katedra, tłumy ciekawych komentujących poza stylowymi bramami prace komisji wewnątrz działającej, uwijający się robotnicy porządkujący grób z gruzu i wynoszący go na wewnętrzny dziedziniec przy kaplicy Zygmuntońskiej, to wszystko tworzyło nastrój niezwykłości, niecodziennego zjawiska nawet na terenie Wawelu.

Po usunięciu resztek materii, którą była przykryta królowa Jadwiga - kontynuuję opis za Tobiaszem - oczom obecnych odstoniła się doskonale zachowana czaszka z oczodołami i jamą kości nosowej zasypanymi próchnem trumny, jakie wypełniało całą skrzynię. Charakterystyczne było ułożenie postaci Jadwigi, zbliżone do jednego z boków trumny, co łatwo można było wytłumaczyć tym, że obok

niegdyś leżała jej zmarła córeczka Elżbieta Bonifacja. Naturalnie nie znaleziono żadnych jej szczątków, gdyż po 550 latach z trzechdniowego dziecka, mającego miękkie chrząstki nic pozostać nie mogło. To charakterystyczne ułożenie ciała dobitnie świadczyło, że nigdy nie leżała obok królowej jej zmarła córeczka. Świadczyło to także jeszcze o jednym: mianowicie, iż mimo zmiany trumny ciało nie było ruszane od dnia pogrzebu! Gdy już usunięto wszystkie części kośćca, okazało się wtedy, że pod nim znajdowały się najlepiej zachowane części wzorzystego płaszcza, którym ciało było okryte. Te zachowane części materii ułożeniem swym znamionowały ład i porządek ułożenia pierwotnego, a następnie spoczywały na stosunkowo dobrze zachowanym dnie starej trumny, która głównie spróchniała po bokach. Przypuszczalnie w XVII w., gdy sporządzono drewnianą pakę tak dobrze do dziś zachowaną, ze względu na jej głębokość położono w niej na poprzek dwie belki drewniane i na tych złożono wieko starej trumny, nie naruszając ciała. Następnie zwłoki przykryto zbutwiałymi bokami starej trumny i dlatego górna ich warstwa składała się z wielu ich resztek. Zachowanie dna dawnej trumny sporządzonej przypuszczalnie z drewna modrzewiowego, w stosunkowo dobrym stanie można tym wytłumaczyć, że dno to spoczywało na żelaznych sztabach i miało od spodu dostęp powietrza. Natomiast boki trumny przylegały do wilgotnych ścian (największa wilgoć w rogu od strony grobu Łokietka) i dlatego uległy przedszemu rozpadowi. Po wyjęciu berła drewnianego (złamanego w kilku miejscach) o charakterystycznym ornamencie gotyckim, wysmukłego i długiego, o grubszej natomiast rękojeści, następnie jabłka królewskiego, od którego znaleziono dobrze zachowany, ale złamany krzyżyk także o cechach gotyckich, ze śladami złocień, zaczęto poszukiwać korony. Znaleziono w okolicy głowy resztki ornamentu gotyckiego wyciętego w skórze i także przypuszczalnie pozłacanego. Czy są to resztki korony, w tym stanie, w jakim je znaleziono, trudno orzec. Pozłótka musiała być wykonana ze złota dukatowego, gdyż choć odpadła od pozłacanych insygniów, to jednak dookoła rozsiany był drobny pył złoty, który zachował swój piękny złoty blask. Prócz korony znaleziono kawałki welonu z białego tiulu, przepasanego złotym sznurem, który był w pobliżu w bardzo dobrym stanie. Najlepiej stosunkowo dochowały się

4 paski z materii o gotyckim wzorze, które tworzyły obramowanie na rękawach tuniki i znaleziono je rzeczywiście w pobliżu rąk. Znaleziono również resztki pieczęci z dokumentów papieża Bonifacego IX, włożonych do trumny współcześnie, na których widoczne litery: Bo (nifacy) i PP (papa) i wizerunek św. Piotra i Pawła. Prócz tego w pobliżu głowy była klamra od płaszcza w postaci podkowy, cała zaśniedziała, przypuszczalnie miedziana, na co wskazuje jej intensywny obecnie kolor jasnej zieleni. Zachowały się końce półokrągłych pantofelków z wytłaczanym w skórze wzorem w postaci szachownicy. Ogromnie dużo materii przypuszczalnie z płaszcza o kolorze amarantowym (mała resztką wewnątrz grobu dobrze zachowała ten kolor) o wzorze tzw. palmetowym. Pod płaszczem był jeszcze jeden rodzaj materiału przypuszczalnie z sukni, wszystko razem dopiero po odpowiednich zabiegach konserwatorskich i dokładnym zbadaniu przez historyków sztuki będzie mogło być należycie opisane. (Do opisu tych badań powrócę w dalszej części opowieści - tymczasem zachowajmy chronologię wydarzeń). W każdym razie, jeżeli nawet dawały się słyszeć głosy, zwłaszcza pośród konserwatorów, iż wszystko razem było bardzo skromne, to należy przypomnieć, iż źródła wyraźnie mówią, że królowa Jadwiga nawet szaty swe, nie mówiąc już o klejnotach, zapisanych dla Akademii Krakowskiej, ofiarowała na chorych i ubogich. Niemniej to, co znaleziono w grobie nie czyni wrażenia zaniedbania. Przypuszczalny płaszcz amarantowy o wzorze wschodnim spotykanym już w starożytności, choć nie stanowi naukowej rewelacji, to jednak wraz z innymi zachowanymi resztkami szat jest zabytkiem dużej wagi jako autentyczny z 1399. Choć wszystko to było skromne, tak skromne jak skromna była królowa Jadwiga, jeszcze na łożu śmierci podkreślająca nieprzywiązywanie jakiegokolwiek wagi do splendorów doczesnych, to jednak w niczym nie uchybiało majestatowi królewskiemu. Widać miano tu względ na Jagiełłę, który stosując się do ostatniej woli Jadwigi, nie omieszkał jednak pochować swej żony jako królowej. Stąd insygnia zastąpiono drewnianą imitacją, a koronę (być może) wycięto ze skóry.

WSTĘPNE SPOSTRZEŻENIA PROF. JANA OLBRYCHTA WZBUDZIŁY OGROMNE ZAINTERESOWANIE. Jak już wspomniałem, szkielet królowej wyłożono na osobnym stole. Czaszka, przy całej swej harmonii i niezwykłej piękności - podaje prof. Tobiasz - która jeszcze bardziej zyskała przez znalezienie trzech zębów (typowe pośmiertne wypadnięcie) i powrotne umiejscowienie ich w górnej szczęce - wykazywała cechy czaszki kobiecej. Po usunięciu z otworów próchna została poddana dokładnym pomiarom i z wyjątkiem braku jednego zęba z prawej strony (usuniętego za życia) nie wykazywała najmniejszych uszkodzeń. Po bokach zachowały się płyty skóry, na których widoczne były kępki włosów o rdzawym kolorze. Prof. Olbrycht wyjaśnił, że wszystkie ekshumacje tego rodzaju wykazują włosy w tym kolorze więc na tej podstawie nie można wyciągać wniosków o blond kolorze włosów. Kości ręki zachowały pierwotne ułożenie z jabłkiem i berłem, następnie kości miednicy wskazywały na budowę wąską i mało rozłożystą. Gdy prof. Olbrycht złożył kości miednicy, widoczne było, że budowa królowej utrudniała poród i był to jeszcze jeden dowód przyczyny śmierci dziecka i Jadwigi. Duże, długie i doskonale zachowane, podobnie jak cały kościec, kości udowe wskazywały na wysoki wzrost. Prof. Olbrycht ustalił wzrost na około 180 cm, a następnie przepiłowawszy kość ramieniową określił górną granicę wieku jako nie wyższą niż 28 lat. Te wszystkie szczegóły zostały ujęte w fachowy protokół, pokrywają się i wspierają badania historyczne według których królowa Jadwiga umierając, nie miała ukończonych 26 lat (datę urodzenia prof. Jan Dąbrowski ustalił na początek 1374 roku). Interesującym szczegółem było znalezienie także paznokcia królowej, który poddano odpowiedniemu badaniu. Jak dalece sprawa ta obchodzi nie tylko ogół społeczeństwa, ale i krąg badaczy, świadczyć będą - w latach późniejszych - polemiki uczonych wokół badań antropologicznych tej władczyni.

Następnego dnia - po przesuszeniu zawilgoconych kości i szat - znów odpieczętowano skarbiec, aby kontynuować prace badawcze. Przybył antropolog prof. K. Stołyhwo, który potwierdził wstępne wnioski prof. Jana Olbrychta. Prof. Stołyhwo zwrócił uwagę Komisji na niezwykle piękno czaszki, podkreślając szlachetność linii i doskonałe jej zakonserwowanie.

Prof. Jan Olbrycht i dr Marian Kusiak po dokonaniu pomiarów złożyli o godz. 19-tej wszystkie części kośćca królowej Jadwigi do trumienki miedzianej wyłożonej białym, jedwabnym brokatem, którego dwoma końcami nakryli całość. Następnie włożyli do tej trumienki dwa dokumenty: z roku 1887 i dokument pergaminowy otwarcia z dnia 12 lipca, o następującej treści w języku łacińskim: „Cracoviae, in Basilica Metropolitana, die 12 Juli 1949, recurrente 550 anno a morte Servae Dei Hedvigis Reginae Poloniae peracta est recognitio et translatio corporis eiusdem Servae Dei ab Em. mo ac Rev. mo Domino Adamo Stephano Cardinali Sapieha, Principe Metropolita Cracoviensi“ (poniżej podpisy wszystkich członków Komisji).

Następnie oba dokumenty pomieszczone w rurce szklanej złożono do mosiężnej tuby a te do trumienki. Z kolei trumienkę miedzianą przeniesiono na środek sali, przed nią zasiadł książę kardynał, a dwaj robotnicy przystąpili do zalutowania, co trwało do godz. 20.30.

Poczem trumienkę przepasano wzdłuż i trzykrotnie poprzecznie białą wstęgą w trzykrotnym miejscu połączeń opieczętowano trzema pieczęciami. Równocześnie zebrano wszystkie, nawet najdrobniejsze części dawnej trumny i paki z XVII w. wkładając ją do wielkiej przygotowanej na to skrzyni, którą ponownie opieczętowano w trzech miejscach. Do mniejszej paczki poszły skrzyneczki z resztką prochów które podobnie zapieczętowano. Ze względu na możliwość opracowania naukowego szat i insygniów książę kardynał zdecydował tymczasowe złożenie ich w zapieczętowanym pokoju na zamku, gdzie po pewnym czasie stały się dostępne dla zainteresowanych przedstawicieli nauki.

Otwarcu grobu królowej Jadwigi i przenosinom jej szczątków do sarkofagu Madeyskiego w r. 1949 świadkował późniejszy znakomity eseista historyczny, Paweł Jasienica (Lech Beynar).

AUTOR POLSKI PIASTÓW, POLSKI JAGIELLONÓW
ORAZ RZECZYPOSPOLITEJ OBOJGA NARODÓW,
PAWEŁ JASIENICA

- zanim te dzieła napisał (a mógł je stworzyć m.in. dzięki temu, że istniała królowa Jadwiga i zdecydowała się oddać rękę Władysławowi Jagielle...) - tak pisał na gorąco o tym niezwykłym wydarzeniu:

Dnia 12 lipca katedra wawelska zamknięta została

dla zwiedzających. Liczne ich - jak zwykle w lecie - grupy usłyszawszy, iż wewnątrz odbywa się otwarcie grobowca królowej Jadwigi, nie podnoszą sprzeciwu i odpływają ku zamkowi. Wpuszczony do katedry bocznym wejściem mijam szybko zupełnie puste nawy. Na stopniach i podwyższeniu prezbiterium widnieje zwarta grupa osób duchownych i świeckich, której liczebność nie przekracza chyba trzydziestu głów. Jest cicho, słychać tylko głosy robotników, krótkie polecenia, czasem nagły zgrzyt drewna o kamień. Ogromna piaskowcowa płyta, na której białawym spodzie znać wyraźnie ciosy dłut sprzed wieków, jest już uniesiona i potężnymi belkami zabezpieczona przed obsunięciem. Wznosi się nad otworem grobowym pionowo, niczym przykrywa olbrzymiego pudła. W dole widać w tej chwili tylko gładką, żółtawą płaszczyznę. Jest to arkusz tektury, którym ad hoc osłonięto trumnę królowej, by ją - na czas umacniania płyty - ochronić przed opadającym gruzem i pyłem. W milczeniu patrzymy na trumnę, stojącą między pionowo opadającymi w dół ścianami kamiennego sarkofagu (...) Wszędzie ten sam brunatny kolor, przerwany miejscami jaśniejszą, sinawą plamą pleśni. Wydaje się, że cała ta warstwa leży wprost na dnie trumny i że ze szczątków królowej niewiele musiało ocaleć. Zapalono silne reflektory. Teraz widać - pod sypkim rumowiskiem zetłalego drewna znaczący się wyraźnie przebieg ludzkiej nogi. Występuje zgrubienie kolana, kształt piszczeli. Zwłoki ułożone były więc głową w kierunku nawy. Kto zwiedzał wawelską katedrę, ten przypomni sobie łatwo, że podobne położenie ma większość sarkofagów królewskich. To tak, jakby rzeźbione postacie suwerenów patrzyły na główny ołtarz. Wyjątek stanowi tu biały sarkofag Jadwigi wykonany w roku 1902 przez Madeyskiego. Postać na pokrywie ma położenie odwrotne.

Tu następuje u Beynara - Jasienicy opis wydobywania trumny ze szczątkami królowej, pokrywa się on ze sprawozdaniem Tobiasza. Z dalszych partii relacji, zatytułowanej zresztą *Sarkofag królowej*, wybieram tylko te wrażenia i fakty, których brak w poprzednim opisie. Oto znajdujemy się już w skarbcu katedralnym, pochylając się wspólnie z badaczami-biegłymi nad stołem, gdzie rozłożono zawartość średniowiecznego grobowca. Sprawozdawca Jasienica wyjawi nam także cel zasadniczy otwarcia grobu i przenosin szczątków Najjaśniejszej Wawelskiej Pani.

Widać wyraźnie - pisze Paweł Jasienica - płasko leżące fałdy zetłatej szaty, a pod nimi dokładny zarys całkowitego ludzkiego szkieletu. Za chwilę dłonie biegłych pomału, cał za całem zdejmą i usuną na bok te brązowe płachty, które były kiedyś purpurowym, monarszym adamaszkiem. Rozpoczęty proces beatyfikacyjny wymaga takiego właśnie, a nie innego postępowania. Wszystko odbywa się jak najdokładniej według raz na zawsze wydanych przepisów. I ten tylko arcy-poważny wzgląd usprawiedliwia zarówno owo szczegółowe badanie zwłok królowej - jak też i ten opis, mający na celu poinformowanie opinii katolickiej w Polsce o tym, w jakim stanie znajdowały się przysze - da Bóg - relikwie. Bo jednak - to publiczne, w dziennikarskim artykule dokonane odsłanianie zwłok, to czynność budząca w piszącym rozliczne opory i zastrzeżenia. Wyznaję - pisze Jasienica - że wolałbym poprzestać na krótkim stwierdzeniu, że biegli profesorowie dokładnie zbadali szkielet i wszystkie szczątki. Więc tylko prośba do czytającego, by w sprawozdaniu tym nie szukał sensacji, bo i piszący - gdyby nie obowiązek - nigdy by nie śmiał dotykać piórem zwiotczałego płaszcza rozpostartego przed pół tysiącem zim nad ciałem królowej Polski i Litwy. W rękach biegłego znajduje się w tej chwili czaszka. Jest bardzo kształtna. Opinia to zresztą nie tylko laika i dyletanta. To samo stwierdzają uczeni. Nie ma żadnych deformacji ani asymetrii (...) Antropolog, prof. Stołyhwo powie nazajutrz, że wnioskując z kości czaszki, nos musiał być prosty albo z lekka „orli“. Jeśli chodzi o przynależność do ras fizycznych, to prowizoryczne pomiary wskazują na typ śródziemnomorski i dynarski. To by się całkiem zgadzało, bo w żyłach królowej Jadwigi płynęła - jak wiadomo - krew francuska, polska i bośniacka (...) Na białym płótnie stołu ręce lekarzy pomału składają i rekonstruują cały szkielet. Na innych stołach układane są jednocześnie wszystkie rzeczy, znalezione w trumnie, a nie należące do zwłok. (...) Szata ukazuje się naszym oczom w postaci pojedynczych, jednolicie brunatnych płacht. Pierwszego dnia badanie szczątków trwało od rana do godziny osiemnastej. Rozłożone na podestanych arkuszach papieru płaty materiału w suchym powietrzu skarbcza szybko tracą wilgotność. Widomie występują teraz na nich piękne gotyckie palmety, symetrycznym wzorem zdobiące ongi całą szatę...

Po opisie znalezionych w grobowcu regaliów, Beynar - Jasienica, ze skupieniem pochylony nad niezwykłym „laboratorium średniowiecza“, dopowiada jeszcze z punktu widzenia historyka i źródłoznawcy: ...Wszystko tutaj się zgadza. Historycy stwierdzają, że w świetle przekazów źródłowych autentyczność grobowca i zwłok nie może być poddawana w wątpliwość. Znaleziono tu też dziwny, niewielki, półkolisty i płaski, ołowiany przedmiot. I jeszcze drugi, podobny, ale bardziej zniszczony. Na pierwszym widniały litery S.P.A... Ustalono, że muszą to być resztki pieczęci papieskich, a mianowicie papieża Bonifacego IX. Pism jego do polskiej pary królewskiej było trzy. Jedno do Jagielli i dwa do Jadwigi. To pierwsze zachowało się, dwu pozostałych brak. Istnieje ogromne prawdopodobieństwo, raczej pewność, że włożono je królowej do grobu. Do dzisiejszego dnia przetrwały tylko resztki z ołowianych pieczęci. Litery „S.P.A.“ to skrót od słów Sanctus Paulus Apostolus. (...) Rekognicja dobiegła końca dnia 13 lipca wieczorem. Prof. Jan Olbrycht odczytał obecnym protokół wstępnych badań. W ich świetle okazało się, że królowa Jadwiga była wysokiego wzrostu i subtelnej budowy ciała. Wiek zmarłej ustala się na lat dwadzieścia kilka, na pewno poniżej 28, a zatem okazała się całkowita zgodność z przekazami źródłowymi.

Nie będzie wielkim ryzykiem stwierdzenie, iż udział w otwieraniu grobu królowej Jadwigi miał ważne, jeśli nie fundamentalne znaczenie dla przyszłej drogi życiowej Pawła Jasienicy. Wszak jego wielki talent pisarski załśnił w pełni kilka lat później. Dla naszej zaś opowieści wawelskiej istotne jest to, iż oprócz dokumentalisty Mieczysława Tobiasza istniał drugi, niemilczący świadek ważnych dni lipcowych roku 1949.

UROCZYSTY, POWTÓRNY POGRZEB WAWELSKIEJ PANI. Ktoś zaproponował - a był to projekt znakomity- aby trumnę swej dobrodziejki, tak zasłużonej w dziejach Akademii Krakowskiej, do sarkofagu nieśli profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prof. Konopczyński zwrócił się z tą sprawą do prorektora UJ prof. J. Dąbrowskiego, na co ten wyraził swą zgodę i obiecał poprosić kilku profesorów do niesienia trumny. Książę kardynał Sapiaha

opuszczając wieczorem 13 lipca zebranych, a było już po godz. 21-szej, nazaczył powtórny pogrzeb królowej Jadwigi na dzień następny o godz. 17-tej. Skarbiec znów opieczętowano. Kardynał życzył sobie, aby uroczystość miała skromny charakter. Nie zawiadamiano mieszkańców Krakowa, mimo to do katedry przybyło jednak sporo osób.

O oznaczonej porze przybyli wszyscy dostojnicy duchowni - podaje Tobiasz - w szatach uroczystych z księciem kardynałem na czele oraz profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale bez tóg: Adam Bochnak, Jan Dąbrowski, Władysław Konopczyński, Sylwiusz Mikucki, Feliks Młynarski, Ludwik Piotrowicz i Władysław Wolter, którzy (przy dźwiękach Zygmuntońskiego dzwonu), o godz. 17 wzięli na ramiona trumnę Jadwigi i przy widocznym wzruszeniu obecnych, przeżywających po raz drugi pogrzeb królowej, przy płaczu wiernych, zebranych w katedrze, wolno posuwali się w orszaku, prowadzonym przez ks. Adama Stefana kardynała Sapiechę, księży biskupów, kapitułę katedry krakowskiej i resztę duchowieństwa - członków Trybunału d/s beatyfikacji Jadwigi. Idąc ze skarbcza lewą nawą, przechodząc przed frontonem konfesji św. Stanisława stanął orszak pogrzebowy przed sarkofagiem Madeyskiego, który czekał na szczątki królowej przez 47 długich lat. Tutaj, mimo że uroczystość odbywała się wyłącznie w ramach wewnętrznych, bez uprzedniego powiadomienia wiernych, zebrała się liczna rzesza społeczeństwa krakowskiego oczekując z kwiatami na złożenie trumny królowej Jadwigi do sarkofagu.

Trumnę złożono tymczasem na przygotowanym podwyższeniu pokrytym szkarłatnym brokatem, przyozdobionym insygniami królewskimi, następnie kościelni katedralni na sznurach spuścili ją do wnętrza sarkofagu. Z bocznej kaplicy wyniesiono płytę nagrobną i robotnicy przystąpili do jej założenia. O godz. 17.30 cała uroczystość odbywająca się jedynie wśród majestatycznych tonów „Zygmunta“ została zakończona i orszak powrócił do skarbcza, gdzie ks. kardynał złożył wszystkim podziękowanie za udział w pracach Komisji, a prorektor UJ Jan Dąbrowski podziękował w imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego za zaszczyt niesienia trumny Fundatorki najstarszej w Polsce Wszechnicy. Wszystkie zdjęcia wykonał Stanisław Kolowca.

Od tego dnia poczynając, tłumy wiernych i po prostu turystów, otaczają sarkofag z trumną królowej Jadwigi, który tonie w kwiatach o barwach narodowych, znoszonych przez społeczeństwo, pamiętające jak wiele zawdzięcza Polska Wawelskiej Pani. Pojawiają się również wieńce z odległych miejscowości, masowo tarcze szkolne, zostawiane przy sarkofagu przez młodzież. Trwa żywa pamięć narodu o swej wielkiej królowej. Końcowym akcentem obchodów ku czci królowej w 550 rocznicę jej zgonu, były msze św. w katedrze wawelskiej i kościele św. Anny, na intencję jej beatyfikacji. Dokładnie - w niedzielę, 17 lipca 1949 roku.

Jaka idea przyświecała owym przenosinom? Ksiądz kardynał Sapieha, decydując się na umieszczenie szczątków królowej Jadwigi w sarkofagu obok kaplicy Zygmuntowskiej chciał uprzystępnić je wiernym, gdyż kult Jadwigi był w Polsce żywy przez wieki, a pamięć niezwykłego jej poświęcenia dla ojczyzny, ofiary dla ubogich, mądrości politycznej - trwała. Do czasu tej translacji jej grobowiec, znajdując się pod posadzką prezbiterium katedry był niedostępny, a nawet tylko mała grupa ludzi wiedziała, w którym miejscu znajduje się jej grób. Zresztą po śmierci pochowano ją jakby w grobie „tymczasowym“, gdyż zmarła w opinii świętości i liczono się z rychłym wyniesieniem Jadwigi na ołtarze. Po 550 latach uprzystępnienie szczątków znów było etapem, wiodącym do tego celu. Dlaczego tak długo to wszystko trwa, dlaczego tak się dzieje?

„DZIEJOWE FATUM“ NAD KRÓLOWĄ, BURZE HISTORII CZY ZWYKŁE, LUDZKIE ZANIEDBANIE? Zainteresowałem się bliżej kręgiem problemów, związanych z pamięcią narodu i kultem królowej Jadwigi.

O okolicznościach śmierci królowej tak pisze dziejopis, Jan Długosz: Gdy zbliżał się czas rozwiązania, król Władysław, zajęty sprawami państwa i bawiący stale poza stolicą, słał do dostojnej małżonki posły i listy, aby na nadchodzący połóg nie przepomniała przyozdobić łożnicy swojej namiotami, okryciami i zaponami, od złota, pereł i klejnotów. Skromna i bogobojna królowa odpisała: Już od dawna wyrzekłam się pychy i próżności tego świata, a tem mniej mogłabym myśleć o niej w chwili śmierci, która często wydarza się w połogu (...)

A przeto nie blaskiem złota i pereł pragnę się podobać Ojcu Niebieskiemu, który oszczędziwszy mi sromoty nieplodności, raczył ubłogosławić moje łono, ale cichością duszy i pokorą...

Były to ostatnie słowa Jadwigi, jakie zapisały dzieje. Rychło bowiem miało ziścić się owo przeczucie śmierci, o którym pisała w liście do króla. Oto w dniu 22 czerwca 1399 przysłała na świat przedwcześnie urodzona dziwczynka. Biskup Piotr Wysz, najbliższy oprócz Stanisława ze Skarbimierza powiernik królowej, nie czekając na przybycie papieskiego przedstawiciela Wojciecha Jastrzębca, ochrzcił nowonarodzoną córkę imionami Elżbiety Bonifacji (drugie imię na cześć papieża Bonifacego IX, który był jej ojcem chrzestnym). Dziecko, z powodu przedwczesnego urodzenia, niezwykle wątłe, niebawem zmarło, pociągając za sobą matkę. Królowa wyczerpana długą słabością i boleśnie dotknięta śmiercią dziecka, popadała coraz bardziej w niemoc. Młode życie Jadwigi, ulatywało z każdym dniem. Gasnąca w oczach królowa dożyła jeszcze dnia 17 lipca, „godziny trzynastej“... W Roczniku Kapituły krakowskiej nieznaną ręką zapisała tego dnia krótkie, ale wymowne słowa, podobne do tych, jakimi posługują się rzymskie martyrologia, zapisując rocznice świętych : „Pani Jadwiga, której równej nie widziano teraz na świecie w rodzie człowieczym pokolenia królewskiego - zmarła dziś po południu“. Złożenie śmiertelnych szczątków odbywało się niemal w miesiąc później, dnia 14 sierpnia. Na miejsce tego spoczynku wybrano grobowiec, położony w sąsiedztwie grobów zmarłych pradziadów królowej, Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego.

W chwili składania trumny do grobu, spowiednik Jadwigi, Stanisław ze Skarbimierza, a także uznany krasomówca - kaznodzieja, wygłosił mowę pogrzebową, uznając Królową za świętą. Takie zresztą było przekonanie ogółu. Niemal od chwili pogrzebania jej, schodziły się do tego grobu rzesze wiernych, dopraszające się za przyczyną „świętej Pani Jadwigi“ łaski cudów w różnych, przeważnie zdrowotnych potrzebach i dwa takie cuda zaświadczone są w dokumentach przechowywanych do dziś w zbiorach krakowskiej kapituły. Jednym z uzdrowionych był Jan, dziedzic na Bejscach w diecezji krakowskiej, drugim zaś dostojny mąż Jakub Kobyliński. Protokoły w przekładzie polskim są nazbyt długie, aby je tu cytować.

Takich protokołów, niestety zaginionych, a świadczących o różnych cudach, uzyskanych za przyczyną „najjaśniejszej Władczynie, pani Jadwigi“ musiało być niewątpliwie więcej, skoro ówczesny biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, myślał już o rychłej kanonizacji zmarłej królowej, do czego z wielkim zapałem przyłączył się arcybiskup gnieźnieński, Wojciech Jastrzębiec. Jastrzębiec, niegdyś przyboczny kanclerz Jadwigi i poseł do papieża Bonifacego IX, wizytując kanonicznie katedrę krakowską w r. 1426 i dowiadując się o licznych cudach, doświadczonych za pośrednictwem zmarłej królowej, chętnie przyczynił się do zamiarów biskupa Oleśnickiego i wydał specjalne orędzie, w którym polecił odpowiednim czynnikom przeprowadzenie „roztrząsań życia i cudów błogosławionej Jadwigi... W celach kanonizacyjnych“.

To pismo - orędzie, skierowane do biskupa krakowskiego Zbigniewa, a omawiające sprawę obszernie i nakazujące największą ścisłość w przeprowadzeniu rzeczy tak brzmi w polskim przekładzie z łaciny.

„Gdyśmy w niedawnym ubiegłym miesiącu wrześniu z obowiązku wizytacji przebywali w kościele krakowskim i pośród kapituły oraz innych wielu i niemałej powagi mężów, umyślnie ku temu wezwanych, przez Waszą Braterską Mość i rzeczoną kapitułę wiernie i jasno zostało nam powiedziane, jako przedziwny w Swoich Świętych Bóg, udzielając łaski cudu zwłokom i relikwiom pani Jadwigi, niegdy córki sławnego księcia Ludwika, króla Węgier i prawowitej małżonki najjaśniejszego księcia pana Władysława itd. raczył ku niewymownej czci i chwale Swojego Imienia gwoli zasług tejże Pani królowej udzielić tej łaski, że jak za życia słyneła z mnogości różnych cnót i pobożnych dzieł, tak po niemniej szczęśliwym zejściu z tego świata zaczęła jaśnieć licznymi cudami. O tych cudach i rozgłos publiczny i znamienite świadectwa ludzi wiarygodnych istnieją, a ci, którzy pobożnie wierzą, iż przez zasługi oraz opiekę rzeczonej Pani uwolnieni zostali od rozlicznych rodzajów chorób i nieszczęść... na znak ocalenia i uzdrowienia składali i nadal składają dookoła jej grobu bardzo wiele znaków w postaci zwykłych świec oraz innego rodzaju rzeczy. Ażeby atoli nie umniejszyła się prawda tych znamienitych cudów, ażeby świadectwa ludzi uzdrowionych, a zwłaszcza będących podeszłego

wieku, wraz z ich pamięcią nie zaginęła, - dalej, żeby nie zdarzyło się przejąć rzeczy pewnej za wątpliwą, a rzeczy wątpliwej za pewną - i żeby to, co ku czci i chwale Swego Imienia zastrzegło sobie miłosierdzie Boże, z czasem, skutkiem opieszałości i niedbalstwa nie umniejszło się i nie poddane zostało w wątpliwość, zwłaszcza wobec złości dzisiejszych czasów, które wiarę katolicką niemało obrażają i powagę Kościoła naruszają, dlatego Wasza Braterska Mość z rzezoną Kapitułą usilnie nas prosił, ażebyśmy, uważywszy wspomniane niebezpieczeństwa ludzi i czasów, tak apostołską, jakoteż własną mocą (...) raczyli wyznaczyć i upoważnić kilku mężów zdolnych i wiarygodnych, bystrych i uczonych ... którzyby przesłuchali świadków, a ich zeznania, dotyczące zarówno życia, jakoteż cudów wspomnianej Pani królowej pilnie zbadali w tym celu, iżby je w swoim czasie odesłać do stolicy apostołskiej, lubo soboru powszechnego.

My więc Wojciech, arcybiskup i prymas i wizytator, którzy ongiś u mniejszych święceniach spełnialiśmy urząd kanclerza wspomnianej królowej i z doświadczenia wiemy, że spełniała przeróżne uczynki miłosierdzia, cierpliwości, postów, czuwań oraz innych, niezliczonych dzieł pobożnych - Was, rzezonego Brata i współbiskupa naszego, waszego wikariusza generalnego, opatów w Tyńcu i Mogile, z przydaniem znakomitych mężów i doktorów dekretów, a mianowicie: Stanisława ze Skarbimierza, doktora Pawła Włodzimierzowicza, Adama z Bętkowa, Piotra Wolframa, Jaśka Czechła itd. - wyznaczamy, żeby wyżej wspomniani przybrawszy sobie zaufanych mężów i prawomocnych pisarzy, przeprowadzili rzezone badania, nie tylko w diecezji krakowskiej, lecz w całej prowincji gnieźnieńskiej. Jednak wam wszystkim i każdemu z osobna... pod posłuszeństwem przekazujemy i polecamy, ażebyście pozbyli się wszelkich osobistych skłonności i jedynie Boga, o którego sprawę chodzi, mając przed oczyma waszemi, starali się ten obowiązek spełnić wiernie i pilnie, zapłaty spodziewając się od Boga (...) Działo się i dano w Krakowie, w kapitułarzu kościoła katedralnego, w poniedziałek 30 września, w porze trzecich pacierzy kapłańskich, Roku Pańskiego 1426, za indykcji czwartej“.

Opisujący dzieje kultu królowej Jadwigi w broszurze, wydanej nakładem Księgarni Krakowskiej w r. 1933, a zatytułowanej Budzenie

Świętej, ks. Władysław Staich pisze, iż ta nadzwyczajna ścisłość, z jaką arcybiskup Wojciech Jastrzębiec ujmuje całą sprawę świadczy, że do kanonicznego przeprowadzenia rzeczy zabierano się gruntownie i szczerze, z mocnym postanowieniem doprowadzenia jej do szczęśliwego końca. Biskup Oleśnicki, który był duszą tych działań, wykonał rzetelnie dane mu zlecenie. Owocem jego pilnych zabiegów był zbiór nowych protokołów rozlicznych cudów, tzw. „*Regestrum miraculorum sanctae Hedvigis, Reginae Poloniae*“. Owo „Regestrum“, przechowywane w archiwum kapituły krakowskiej jeszcze w wieku XVIII, w czasach najnowszych - zaginęło. Trudno więc stwierdzić, co w całości zawierało. Pech dziejów. Nie pierwszy, nie ostatni w tej zawilej sprawie. Wiadomo jednak, że sprawa kościelnego „ubłogostawienia“ świątobliwej królowej poszła do Rzymu, gdzie wszczęto dochodzenie kanonizacyjne, na co zebrano nawet pieniądze. Wyraźnie pisze o tym Jan Długosz w liście do Oleśnickiego, wystosowanym w roku 1450, a więc w czasach rządów króla Kazimierza Jagiellończyka (ileż spraw ważnych zawiera się w czasie jego królowania!). Minęło właśnie 24 lata od wszczęcia dochodzeń w kraju, od pamiętnej wizyty arcybiskupa Jastrzębca w Krakowie. We wspomnianym liście wieści, przekazywane przez Długosza są bardzo smutne: „Niewiele mam nadziei co do kanonizacji, bo w próżni rękoma wywijamy. Nie masz bowiem pewności, aby pieniądze uzbierane poszły na ten użytek, gdyż już większa ich część została rozwleczonea. Spodziewam się jednak, że Wasza Ojcowska miłość uzyska, co zamierza, jeśli zacznie z usilnością o tę rzecz zabiegać...“

Inne źródła podają, że Krzyżacy namęcili w Rzymie, gdzie mieli niezłe wpływy, w kwestii kanonizacji Jadwigi, gdyż nie mogli królowej wybaczyć, iż przepowiedziała wielką wojnę z Zakonem. Ironią historii jest, że pieniądze zebrane na koszt procesu kanonizacyjnego arcydobrej Wawelskiej Pani, przekazane zostały na dozbrojenie wojska przeciw Krzyżakom, co przyczyniło się w efekcie do zawarcia Traktatu Toruńskiego w 1466... Obawy Jana Długosza, jednego z najgorliwszych orędowników sprawy Jadwigi, okazały się niestety słuszne. Sprawa kanonizowania świątobliwej królowej nie doszła wtedy do skutku, a potem w kręgach ludzi, mogących mieć na to wpływ, poszła w długą niepamięć.

Nie wiadomo atoli - pisze ks. Władysław Staich - co ma oznaczać owo wyrażenie Długosza o „wywijaniu rękoma w próżni“. Niewątpliwie bowiem bp Zbigniew Oleśnicki, wtenczas już kardynał rzymskiego Kościoła, użyć musiał wszystkich swoich wpływów u Stolicy Apostolskiej, aby tylko rzecz posunąć naprzód. Równocześnie zaś pilnie czuwał, aby rozwijająca się w kraju cześć świątobliwej królowej nie słabła, czego dowodem są nieustannie powtarzające się cuda, o czym świadczy znowu sam Długosz, gdy w kilkanaście lat później pisze w *Dziejach Polski* : „Tej pobożnej i błogostawionej niewiasty świętość, która okazała się po zgonie, dotąd okazuje się między nami, a bez wątpienia i w potomnych wiekach okazywać się będzie. Za jej przyczyną i przez jej zasługi umarli wracają do życia, chromi chodzą, ślepi widzą, niemi odzyskują mowę, opętani od czarta z niemocy się wyzwajają, chorzy i rozmaitemi nękaniami cierpieniami pociechę i zdrowie otrzymują...“

Nie wiadomo jednak, kim byli owi zmartwychwstali umarli, niewidzący ślepi, mówiący niemi itp. Widać z tego, że równocześnie z załamaniem się spraw kanonizacji, zaprzestano także szczegółowego dokumentowania tych zdarzeń.

Kto mógł być wówczas autorem *Żywotu królowej Jadwigi*, który niewątpliwie powstał - z powodu wymogów procesowych - został wysłany do Rzymu, względnie na któryś z soborów - w Konstancji bądź Bazylei, a następnie przepadł bez wieści? Jego spisanie nie było sprawą trudną, albowiem o głównych danych z życia Jadwigi mówiły wszelkie współczesne kroniki, a o szczegółach - mnóstwo żyjących jeszcze ludzi, którzy ją dobrze z bliska znali. Jedni skłonni byli sądzić, iż napisał ów „żywot“ najbliższy powiernik królowej, Stanisław ze Skarbmierza, drudzy natomiast - że uczynił to jej gorący orędownik, późniejszy dziejopis i autor *Żywotów św. Stanisława* oraz błogostawionej Kingi - Jan Długosz.

KTO BYŁ TWÓRCĄ „NAGROBKÓW JADWIGI“?

Nie podaje odpowiedzi na to pytanie sam Długosz, który dla potomności zebrał skrzętnie wszelkie wspomnienia o ubóstwianej królowej. Przekazał następnym pokoleniom dwa tzw. „*Nagrobki Jadwigi*“ czyli wierszowane żywoty, jakie wtedy umieszczano zwykle przy grobach osób znamienitych,

a przede wszystkim - osób świętych. Niektórzy domyślają się, że autorem tych utworów był najbieglejszy w tamtych czasach w poetyckiej sztuce łacińskiej polski humanista Grzegorz z Sanoka. Pierwszy utwór, zawierający gorące uwielbienie dla świętości zmarłej królowej, która głównie „mocą niebieską“ dokonywała swoich wielkich czynów tak prawi o jej zaletach, w polskim przekładzie wybitnego admiratora królowej Jadwigi, Lucjana Rydla:

*„Była ogniwem, co sprzęgło Litwina pospołu z Polakiem,
W zgodne przymierze dwu państw, łącząc niezgodną ich waśń;
Ślepiej nawale pogańskiej do światła tem drogę wskazała,
Drogę do Wiary, bo Sam zrządził wszechmocny to Bóg.
W moc nieprzełomną mądrości poddała zupełnie swój umysł;
Matkę tłum sierot w niej miał, mieli duchowni swój skarb;
Znała ją szlachta z jej łask, z czulej opieki znał lud.
Nigdy też w sobie iskierki, ni gniewu, ni dumy nie miała,
W niej cierpliwości był wzór, bo nie wiedziała co zółć!“*

Po tym pierwszym „nagrobku“ - komentuje Władysław Staich - w którym zresztą bardzo wyraźnie pobrzmiewa pogłos pogrzebowej mowy Stanisława ze Skarbmierza, zamieszcza Jan Długosz w *Dziejach Polski* inny „Nagrobek“, który trzyma się bardziej wątku historycznego, a w rzędzie zasług świętobliwej królowej głównie podnosi dzieło utworzenia krakowskiej Wszechnicy:

*„Przeto wśród ludzi daleko jej imię rozniosło się wszędy;
Świadectw jej czynów i cnót nie brak po dziś dzień wśród nas,
Kwitnie tu przecie dotychczas uczonych wszechnica przestawna,
Która z hojności jej rąk wzięła początek i wzrost;
Ona to mistrze uczone przyzwała z zagranic Królestwu,
Mężę świadome, jak nikt nauk wszelakich i sztuk;
Ona też uczniów tej szkoły we wszystko nadała sownie,
Zaczem się chwały jej blask, rozlał szeroko na świat.“*

Po wyliczeniu licznych zasług zmarłej władczyni i wspomnieniu jej zgonu, uderza poeta przy końcu w nutę rzewną i mówi:

„Ze swej stolicy, Krakowa, pod stropy gwiazdziste wleciała...

Płaczcie teraz ubodzy, których uciska los twardy,

Bowiem zniknęła wam już wasza nadzieja i schron;

Zgasła ta gwiazda królewska tak świetnie wam dotąd błyszcząca

I na wieczysty wam żal w smutny zapadła się mrok“.

Te zabytki poetyckie nie mogły jednak zastąpić właściwego Żywotu Jadwigi. Z powodu jego braku, rozbudzony w wieku XV kult Jadwigi, po wiekowym rozkwicie, począł powoli upadać. Wprawdzie piszący w XVI wieku swe Dzieje Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego Bernard Wapowski, wspominający królowę Jadwigę, mówi: „Zwłoki jej poczytywane są za święte“, a Joachim Bielski w swej Kronice Świata piszący o cudach Jadwigi, powołuje się na świadectwo psalterzystów, ustanowionych w katedrze wawelskiej przez zmarłą królową, powiada: „Po śmierci u jej grobu cuda bywały, o czym księża, którzy całą noc na zamku w kościele śpiewają, świadectwo dawali“. Żywotność tego kultu podtrzymywało jedynie niższe duchowieństwo oraz lud krakowski. Czynniki wyższe, które jedynie mogły o sprawie rozstrzygnąć, o kanonizacji Jadwigi zupełnie zapomniały. Być może, wyniesienie na ołtarze syna Kazimierza Jagiellończyka, św. Kazimierza w roku 1521, spowodowało owo „przyćmienie pamięci“ o Jadwidze, ale kroniki wcześniejsze, z roku 1517 wyraźnie podają, że kosztem nieznacznym odnowiono „tymczasowy grób Jadwigi“. Jeszcze gorzej postąpiono w r. 1657 po śmierci bpa Piotra Gębickiego - o czym już wiemy - gdy posadzkę prezbiterium podniesiono, przez co jeszcze bardziej ukryto grobowiec Jadwigi, który całkowicie zniknął...

Smutne dzieje grobowca tonącej w niepamięci „świętej“ - pisał Lucjan Rydel - były zarazem dziejami idącej w niepamięć sprawy kanonizacji królowej Jadwigi. Ludzie, którzy przesłonili jej trumnę posadzką, nie byli zdolni do podejmowania zaniedbanych starań o podniesienie na ołtarz tej królewskiej perły. I to właśnie pokolenie, które tak niewdzięcznie obeszło się z grobowcem Jadwigi, najwięcej było winne, że świątobliwa królowa nie była dotąd kanonizowana. Jeśli bowiem - dodaje Rydel - podjęciom Zbigniewa Oleśnickiego przeszkodziły wojny i dźwiganie całego ciężaru państwa za Władysława Warneńczyka, a na późniejsze starania nie pozwalały stosunki,

jakie wytworzyły się między Kazimierzem Jagiellończykiem a Stolicą Apostolską, to w tych czasach właśnie, kiedy Namiestnicy Chrystusowi dla domu Jagiellonów byli najwięcej przychylni gwoźli owej świętości, jaką opromienił cały ród św. Kazimierz, można było zrobić wiele.

LUD POLSKI WIERNIE TRWAŁ W KULCIE DLA KRÓLOWEJ JADWIGI. Książd Władysław Staich, krytykując zaniedbania i zaniechania ze strony hierarchii kościelnej dawnych wieków, chwali lud polski, który zawsze pozostawał wierny swojej królowej. Lud bowiem nie wnikał w roztrząsania i nie wiele przykładał wagi do kanonicznego procesu: po prostu Jadwigę czcił jako świętą i koniec. Co prawda, smutne dzieje grobowca, którego po prawdzie nie było gdzie nawet szukać sprawiły, iż przestały się gromadzić dawne tłumy, kwapiące się do „Pani Jadwigi“ po łaski, ale w pamięci zwłaszcza ludu krakowskiego świątobliwa królowa nie przestawała żyć nigdy i zawsze nazywano ją „świętą“. Widać to jasno zwłaszcza w popularnym imieniu Jadwigi, nadawanej powszechnie córkom. Polski lud to imię zespała z Jadwigą Andegaweńską - Jagiełową, a nie imieniem kanonizowanej w 1267 Jadwigi śląskiej, o której istnieniu prawie zupełnie nie wiedział. Powodem tego „błądzenia“, podaje Rydel, nie jest bynajmniej sam brak znajomości dziejów ojczystych. Nawet między ludźmi wykształconymi często napotyka się takich, którzy są przekonani, że ich matki, żony czy siostry, noszące imię Jadwigi, rzeczywiście noszą imię wnuczki Kazimierza Wielkiego czyli „naszej królowej Jadwigi“. Skoro zaś dowiedzą się o istotnym stanie rzeczy, wówczas wyrażają wielkie zdumienie, że Jadwiga Jagiełowa dotąd kanonizowaną nie była!

ŚWIĘTA BOHATERKA LUDU JEST OTOCZONA MNÓSTWEM LEGEND. Tu trzeba wyjaśnić - ustami ks. Staicha - co się rozumie przez legendy, w odniesieniu do królowej Jadwigi. Legenda, czyli opowieść, przybrana w szatę nadprzyrodzoności, opiera się prawie zawsze na podstawie zdarzenia rzeczywistego. Ową szatą nadprzyrodzoności jednak przybiera lud swą opowieść tylko wtedy, jeżeli zawarte w niej zdarzenie dotyczy osoby prawdziwie świętej. Wówczas każdy najmniejszy szczegół otrzymuje znamię cudowności,

a całość rzeczy nabiera tęczyowych blasków różnych zdarzeń życiowych królowej Jadwigi. Znamionym jest, iż te zdarzenia dotyczą przeważnie spraw drobnych. Między nimi nie ma ani problemu wielkiej darowizny na rzecz krakowskiej Wszechnicy, ani doniosłego czynu apostołowania na Litwie, ani śmiałego stawiania czoła butnym Krzyżakom. Legendy ludowe, dotyczące życia królowej Jadwigi opowiadają tylko o zdarzeniach takich, które nie należą do zakresu szerokich działań królewskich, ale dotyczą tylko prostych czynów ludzkiej dobroci. Ludowe legendy o „pani Jadwidze“ świadczą, że polski lud uważał królową bardziej za świętą niż za bohaterkę.

Do tego rodzaju opowieści należy legenda „o stópce królowej Jadwigi“, wiążąca się z budową kościoła OO. Karmelitów w Krakowie. Wedle słów przekazu, królowa przyszedłszy na miejsce rozpoczynającej się budowy, zauważyła pewnego, bardzo smutnego murarza. Tkliwa na wszelką niedolę ludzką „pani Jadwiga“ dowiedziała się, że przyczyną smutku robotnika jest ciężka choroba żony i brak wszelkich środków na jej ratowanie. Chcąc go poratować wsparła nogę na leżącym obok kamieniu i schyliwszy się odjęła od trzewika drogocenną sprzączkę i wręczyła ją biednemu murarzowi, mówiąc: „Nie mam przy sobie pieniędzy. Weź przeto ten klejnot, a on przywróci zdrowie twojej chorej żonie oraz odzieje i nakarmi opuszczone dzieci“. Gdy to spostrzegł król Władysław, który natenczas towarzyszył dostojnej małżonce, albowiem też przykładał się hojnie do wzniesienia owej świątyni, poświęconej czci Bogarodzicy, do jałmużny Jadwigi dorzucił swój datek. Za przykładem króla poszli towarzyszący mu dworzanie i biedny robotnik stał się w jednej chwili bogatym. Upadł do nóg swoim dobrodziejom i gorąco dziękował za niespodziewane wsparcie. Gdy królestwo odeszli, uszczęśliwiony murarz spostrzegł na kamieniu, na którym królowa wspierała nogę, że na jego powierzchni odbił się wyraźnie zarys jej stopy. Chwycił więc za młot i dłuto i na pamiątkę szczęśliwej godziny wykuł w kamieniu podobieństwo stopy litościwej pani, a kamień wprawił w węgiel kościoła, gdzie znajduje się po dziś dzień. W rzeczywistości rzecz się miała zapewne tak, że gdy królowa weszła między pracujących przy budowie robotników, których niewątpliwie obdarzała zawsze datkami i gdy stanęła na kamieniu, będący w pobliżu murarz obrysował jej stopę, którą następnie w gładzie

odkuł, jak kazał postąpić zwyczaj owych czasów, z których takich „stopek“, należących do fundatorów różnych kościołów przechowało się wiele...

Inna legenda opowiada, że królowa, jadąc przez most spostrzegła tonącego w Wiśle młodego chłopca. Towarzysze, którzy rzucili się na ratunek tonącemu, wydobyli go z wody i ściągnawszy zeń przemoczone ubranie, poczęli go cucić, ale chłopak znaku życia nie dawał. Wtedy królowa, przystąpiwszy do topielca, rzuciła nań swój płaszcz i chłopak zaraz oczy otworzył. Uratowany młodzian był kotlarczykiem. Uniesiony dobrocią królowej, cech kotlarzy krakowskich, podjąwszy ów płaszcz jako drogą relikwię, okrywał nim zawsze trumnę zmarłego towarzysza. I to właśnie używanie płaszcza do nakrywania trumny zmarłego - komentuje ks. Władysław Staich - mieści w sobie pierwiastki czci dla królowej, jako istoty świętej. Przewodnią myślą tego obrzędu, utrzymującego się w cechu krakowskich kotlarzy do XVII wieku - czyli do czasu istnienia płaszcza - było zapewne życzenie, aby zmarły, nakryty tą relikwią, ożył dla nieba tak, jak ów topielec ożył dla świata...

Jeszcze inna legenda przenosi nas do Biecza, gdzie królowa nawiedzała szpital. Gdy obchodziła chorych, na jednym łożu ujrzała jakiegoś nędzarza, obsypanego wrzodami. Nie czując żadnej odrazy do tego biedaka, którym brzydzyli się inni, zbliżyła się ku niemu, aby obmyć jego rany. Wtem atoli chory zniknął jej z oczu. Zrozumiała przeto, że to był Zbawiciel, który ją widzeniem swoim uraczył... Osnowę tej legendy spotyka się w *Żywotach Świętych* często. Chciano Jadwigę upodobnić do tych spośród świętych, którym w postaci nędzarzy objawiał się Chrystus, jak np. św. Wojciechowi, św. Stanisławowi lub jej imienniczce, św. Jadwidze.

Najbardziej popularną jednak legendą jest ta, prawiąca o cudownym przemawianiu Zbawiciela z krzyża do skarżącej się przed Nim Jadwigi. Legenda ta, wypisana później po łacinie nad ołtarzem Ukrzyżowanego Jezusa, postawionym w najbliższym sąsiedztwie dawnego grobowca Jadwigi w r. 1634 niewątpliwie pochodzi ze źródła rzeczywistych zdarzeń oplatanych następnie „przedzą cudowności“.

Owo przemawianie Jezusa do świątobliwej królowej, będącej już królem Polski, odnosi się do czasu, gdy Jadwiga łamała się

wewnętrznie w swojej ofercie serca na rzecz dobra Kościoła i Państwa.

Wiadomo, jakie uczucia żywiła dla Wilhelma Habsburga, z którym związana była od dzieciństwa „pierwszym ślubem“. Wiadomo także, jak wysoko ceniła sobie „ten pierwszy ślub“, w którym z umiłowanym później całym sercem rówieśnikiem szczęśliwej młodości zaprzysięgali sobie wzajemnie dozonną wierność... Szła przeto - zgodnie z zasadami religijności średniowiecza - przed wizerunek Ukrzyżowanego, prosząc Chrystusa, aby przemówił i wskazał, co biednej czynić należy. Głęboka pobożność, w jakiej Jadwiga była wychowana, sama doniosłość sprawy oraz wewnętrzny nastrój duszy Jadwigi musiały sprawiać, że jej modlitwą była niewątpliwie taką, jaką zanosili do Boga święci, których Żywoty, na polski język przełożone, pilnie czytała, jakimi były modlitwy św. Bernarda czy św. Brygidy. Wedle legendy, Czarny Chrystus z krzyża miał podnieść głowę i poruszając ustami powiedzieć jej, aby wzięła jego krzyż i poniosła w głąsę litewskich puszczy. Jadwiga miała to powiedzieć najbliższemu powiernikom w osobach Piotra Wysza lub Stanisława ze Skarbimierza. Ale Długosz nie notuje tej opowieści, musimy więc ją między żywe legendy włożyć, a jak tłumaczy ks. Staich, w życiu świętych zdarza się często, że tracą oni rozeznanie między zewnętrzną rzeczywistością, a wewnętrznym wyobrażeniem. Taki przypadek mógł się zdarzyć w czasie modlitwy Jadwigi, która prowadziła żywą rozmowę z Ukrzyżowanym, a słyszane w duszy słowa, powtarzała głośno, przydając do nich wyrazy o skłanianiu głowy, otwieraniu ust etc. Ale legenda ta z latami rosła. Od czasu powstania tej legendy, wizerunek Ukrzyżowanego, nazwany został „Krucyfiksem Jadwigi“ - stał się ucieczką dla dusz znękaných.

A na murze ołtarza napis wyryty głosi: „Ten Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego wizerunek, który w ołtarzu tym przechowuje się z należną czcią, przemówił - jak przodków niesie podanie do świętej Jadwigi, Królowej Polskiej, Ludwika Węgierskiego i polskiego króla córki, Władysława Jagiełły pierwszej małżonki, świątobliwością doskonałej za życia, po śmierci zaś różnymi cudami słynącej (...).

LITERACI DZIEJOPISARZE WIEKU DZIEWIĘTNASTEGO CHĘTNIE WRACALI DO MOTYWU „NADZWY- CZAJNEJ PANI WAWELSKIEJ“, PO WIEKACH ZAPOMNIENIA SZERZĄC JEJ KULT W NAJSZERSZYCH WARSTWACH NARODU.

W czasach porozbiorowych chętnie rozpamiętywano czasy dawnej chwały, a tym samym powracano do osoby królowej Jadwigi, jako sprawczyni potęgi Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pierwszą taką próbę mamy w Śpiewach historycznych Niemcewicza oraz w widowisku tegoż autora zatytułowanym *Jadwiga, królowa Polska*. Były to jednak utwory naiwne, nieudolnie wprowadzające dramat sercowej ofiary. Ale w 1845 r. bezimienny autor wydał *rzecz Jadwiga, obrazy historyczne*, o wiele bogatszą w szczegóły. Biskup Ludwik Łętowski, tak wiele piszący o katedrze pokusił się także na dzieło pt. *Jadwiga i Jagiełło*, które wyszło drukiem w 1856. Co najdziwniejsze, poważni historycy zabierali się do pisania utworów literackich, przykładem Józef Szujski (1865), który zebrawszy bogate materiały napisał... poemat o dramatach Jadwigi. Został zresztą skrytykowany przez prof. Stanisława Tarnowskiego głównie za to, iż ... nie uwzględnił tego, co w sprawie Jadwigi jest „najwznioślejsze, stanowcze i rozstrzygające, to jest modlitwy pod krzyżem...“ Narastała fala zainteresowań królową, jako postacią literacką. Oto bezimienny autor wydaje kolejny dramat pt. *Jadwiga czyli ofiara wielkiego serca*, a niczym innym nie jest „sprawa w pięciu odsłonach“ Felicjana Faleńskiego pt. *Królowa* i takimi są - późniejsze - fragmenty dramatu Stanisława Wyspiańskiego pt. *Hedvigis una dies 23 sierpnia 1385 roku*. Było w wieku XIX bezimiennych dzieł, ale pojawiały się również powieści i opracowania inne tego tematu także u autorów obcych, zwłaszcza niemieckich i francuskich w czasach powstania listopadowego.

Jako świętą postać wprowadzają Jadwigę do literatury dopiero Kraszewski (*Semko*), Krechowiecki (*Fiat lux*) i wreszcie Henryk Sienkiewicz w *Krzyżakach*. Ten ostatni, ze względu na talent i potęgę pióra, czyni to najwyraziściej. Warto tu nadmienić, z jakich źródeł czerpał Sienkiewicz swoją wiedzę historyczną. Oprócz fundamentalnych dzieł Długosza, opierał się na mało znanej rozprawie Adama księcia

Czartoryskiego pt. *Jadwiga Królowa*, wydanej w 1828r., także na pracy Aleksandra Przeździeckiego (1854) *Życie domowe Jadwigi i Jagiełły*, na historyczno - prawnych dociekaniach Maurera *Proces królowej Jadwigi*, wydanych w 1875 . Ale podstawą jego historycznej wiedzy było obszerne dzieło Karola Szajnochy pt. *Jadwiga i Jagiełło*, które ujrzało światło dzienne na 40 lat przed Krzyżakami. Dla upowszechnienia kultu Jadwigi wiele uczynił Julian Klaczko, a dziejopisarze drugiej połowy XIX wieku, w osobach J. Szujskiego, A. Prochaski, M. Sokołowskiego jego głos mocno poparli. Największy zaś hołd Jadwidze złożył wybitny historyk Stanisław Smolka w 500 - lecie jej zaślubin z Jagiełłą, w roku 1886. Pojawiały się też *Żywoty świętobliwej Jadwigi* i to od księdza Floriana Jaroszewicza (1767) poczynając, który pomylił ją na dodatek ze św. Jadwigą Śląską, ale wszystkie jego błędy wyprostował inny duchowny w kolejnym żywocie Jadwigi, ks. Walenty Załuska, w 120 lat później.

„ZBUDŹMY JADWIGĘ!” - wołał biskup Władysław Bandurski w wigilię 500 - lecia bitwy grunwaldzkiej, z ambony kościoła Mariackiego w Krakowie.

Nie wołał w próżnię, wszak było to po okresie okrągłych rocznic zaślubin Jadwigi z Jagiełłą, powstania Wszechnicy Jagiellońskiej, śmierci królowej etc. podczas których umiejętnie wykorzystywano każdą okazję, aby przypomnieć wspaniałą postać tej władczyni. Natomiast w tym sensie było to wołanie nowe, iż uświadamiało, że osoba powszechnie uznawana za świętą, świętą formalnie nie była. Owo przekonanie o świętości Jadwigi przyczyniało się wiele do zaniedbania sprawy przeprowadzenia kanonicznego procesu, kwestii otwartej przecież od połowy wieku XV! Otwarcie grobu w roku 1887 odbyło się oczywiście na fali wielkich rocznic Jadwigi, ale przecież jego głównym powodem były problemy konserwatorskie samej katedry... Nie mniejw kraju poruszyło wyobraźnię ludzi. W kilka lat później, 17 lipca 1905r. Lucjan Rydel - wielki orędownik wyniesienia królowej na ołtarze, napisał słynny artykuł dla „Przeglądu Powszechnego“, zatytułowany *Czy nie święta?*

Największym jednak propagatorem prowadzenia procesu kanonizacyjnego na początku XX wieku był wspomniany biskup

Bandurski, autor broszury pt. Zbudźmy Jadwigę, dziesiątków kazań i publikacji na ten temat. Szczególnym impulsem do wszczęcia procesu beatyfikacyjnego, opartego na badaniu historycznym, gdzie świętość udowadnia się na podstawie ciągłości kultu u ludu i dokumentów, zaświadczających o świętości - była beatyfikacja w 1909 i kanonizacja w 1920 roku św. Joanny d'Arc. Wcześniej kaznodzieja - publicysta i historyk Walerian Kalinka w jednym ze swych kazań słusznie zaznaczał, iż Jadwidze nie brakowało niczego, z wyjątkiem ludzkiej staranności w zabiegach o jej beatyfikację. I ten błąd dziejów postanowiono naprawić. Oprócz Bandurskiego - późniejszego kapelana legionowego i przyjaciela komendanta Józefa Piłsudskiego, energicznie do sprawy zabrali się Lucjan Rydel i biskup przemyski Józef Sebastian Pelczar. Pierwszy energicznie poszukiwał dokumentów z czasów zabiegów kardynała Oleśnickiego wysłanych do Rzymu, Konstancji czy Bazylei, drugi zaś „posłował“ do papieża, Piusa X, przyjaciela Polski, późniejszego świętego. Episkopat galicyjski podjął sprawę. Pelczar pomagał Rydłowi w poszukiwaniach, w archiwach watykańskich grzebał na jego prośbę ks. Władysław Kochowski. Nie udało się jednak tych akt odnaleźć. Bp. Pelczar rozmawiał z Piusem X w roku 1909, streszczając papieżowi dzieje dawne zabiegów o kanonizację wielkiej królowej, a ten zaś odparł: „Odnieście się do Kongregacji Obrzędów, a ja tę sprawę w szczególny sposób polecę.“ Zaczęto przygotowywać materiały procesowe, ale te prace przerwała wojna; po odbudowie państwa dopiero do tej kwestii powrócono na początku lat trzydziestych. Doprowadziły te starania do zorganizowania „Uroczystej Akademii ku czci królowej Jadwigi“, odbytej w Krakowie 9 stycznia 1933 r. Dostojne zebranie - owocujące współcześnie licznymi publikacjami i ożywieniem ruchu umysłowego wokół osoby i dokonań królowej Jadwigi - na którym przemawiali prymas Hlond, książę metropolita krakowski Sapieha, arcybiskup Teodorowicz oraz profesorowie Oskar Halecki i Jan Dąbrowski, żywo przypominało ową chwilę sprzed lat pięciuset sześciu, kiedy prymas Wojciech Jastrzębiec przekazywał sprawę przygotowania procesu badawczego kardynałowi Oleśnickiemu, pierwszemu rektorowi Wszechnicy Jagiellońskiej Stanisławowi ze Skarbimierza, Pawłowi Włodkowicowi itd.

Prace nabrały rozmachu... tuż przed wybuchem II wojny światowej. Wicepostulatorem sprawy beatyfikacji Jadwigi został krakowski franciszkanin, O. Wojciech Zmarz. Już wtedy planowano otwarcie grobu królowej i przeniesienie jej szczątków do oczekującego w katedrze od dawna sarkofagu, dłuta Madeyskiego. Ojciec prof. Wojciech Zmarz do dnia dzisiejszego pełni swoją rolę wicepostulatora. Poszedłem na kilkakrotne z nim rozmowy do krakowskich franciszkanów (a więc do miejsca, w którym wedle legendy Jadwiga spotykać się miała z Wilhelmem Habsburgiem.), aby zechciał mi opowiedzieć o najnowszych dziejach - niełatwych - tyjących prowadzenia tego procesu.

BARWNA OPOWIEŚĆ WICEPOSTULATORA O. PROFESORA WOJCIECHA ZMARZA zaczyna się od lat tuż po I wojnie. Wtedy sprawą Jadwigi energicznie zajął się ks. Rudolf van Roy, proboszcz u św. Anny, który został postulatorem, ale działał sam, organizował komitety, wydawał obrazy i obrazki. Dysponował Tekami Bandurskiego. Owo ożywienie z lat trzydziestych powoli z Krakowa przenosi się do Rzymu, na ważne watykańskie pokoje. Arcybiskup Sapieha mianuje postulatorem procesu królowej franciszkanina, mieszkającego w Wiecznym Mieście, O. Wojciecha Topolińskiego. Pragnie on skierować sprawę na drogę procesu kanonicznego. Teki Bandurskiego i inne materiały o charakterze dokumentalno-informacyjnym, uzupełnione przez van Roy'a, przekazują Zmarzowi. On, jako wicepostulator, całość dokumentacji wręcza Topolińskiemu, gdy ten w sierpniu 1939 roku pojawił się w Krakowie. Topoliński pochodził z Pomorza, dokładnie ze Świecia. Postanowił przy okazji pobytu w Polsce odwiedzić rodzinę. Po drodze, w Warszawie zostawił owe dokumenty. Po kilku dniach wojna zastaje Topolińskiego w Świeciu. W pierwszych dniach wojny O. Topoliński zostaje tamże przez hitlerowców rozstrzelany... Wszystkie materiały z Tekami Bandurskiego spłonęły podczas powstania warszawskiego u warszawskich franciszkanów! Były to głównie broszury, manifesty, wycinki prasowe. O. Wojciech Zmarz w 1939 wysłał prof. Władysławowi Abrahamowi do Lwowa dane źródłowe, zebrane przez dr Maciejewską;

w czasie wojny Abraham, brat generała Romana - umiera, ale wcześniej złożył te materiały w Bibliotece Uniwersytetu Jana Kazimierza. Gdy Niemcy weszli do Lwowa, żona prof. Abrahama przesłała je tajemną drogą do kardynała Sapiehy. W ten sposób wróciły do rąk O. Zmarza.

Sprawa beatyfikacji królowej Jadwigi jest niezwykła i zarazem nietypowa - mówi mi O. prof. W. Zmarz. - Wszyscy od wieków nazywali ją świętą. Ale Topoliński uważał, że był to kult prywatny. Jako wicepostulator zbierałem zeznania świadków nt. źródeł historycznych dotyczących życia i kultu królowej. Udowadnialiśmy heroiczną jej cnotę. Orędownikiem był dr Kazimierz Figlewicz z katedry wawelskiej. Potem dokumentację wysłaliśmy do Kongregacji Obrzędów w Rzymie.

Tam uznano, iż dokumentacja jest niewystarczająca.

W 1950 roku - w czasie stalinowskiej nocy i terroru - O. Wojciech Zmarz, będący naówczas prowincjonalem franciszkanów, zostaje aresztowany. W więzieniach na Montelupich i w Wiśniczu przebywa do 1955.

Kolejna faza prac komisji, specjalnego Trybunału, przygotowującego proces beatyfikacyjny rusza w apogeum obchodów Tysiąclecia państwa polskiego, gdy arcybiskupem krakowskim jest ks. Karol Wojtyła. W Rzymie sprawą Jadwigi, zaczyna zajmować się - a trwać to będzie kilkanaście lat - ks. Czesław Skowron, w Krakowie szczególnie intensywnie, oprócz O. Zmarza, działa ks. prałat Czesław Obtulowicz. Z ks. Obtulowiczem także rozmawiam kilkakrotnie na temat procesu Jadwigi i wielu zawiłości, które ze sobą ta sprawa niesie. W latach sześćdziesiątych proces wkracza na nowe tory: kultu Jadwigi powszechnego, nie tylko w kościele polskim. Idą ankiety do wszystkich parafii w sprawie Jadwigi, zbiera się całą literaturę na jej temat w Europie, zlicza się w tabelach, kto i ile razy nazwał ją beatyfikowaną, a kto świętą! O. Wojciech Zmarz, mający obecnie (rok 1986) prawie osiemdziesiątkę, przynosi mi opasły tom w języku włoskim (a jest też w polskim) całości dokumentacji zbieranych wszelakich przekazów od 1450 roku począwszy, do naszych czasów. Niezwykle drobiazgową, koronkową pracę. Po wyjaśnieniach w Kongregacji ten nowy proces: udowadnia się ciągłość kultu Jadwigi

za życia, przez wieki, z przerwą do XIX w. i naszych czasów.

Całość materiałów była gotowa dnia 2 listopada 1972 roku. Jest postęp. W jakiś czas później Kuria Rzymska wpisuje Jadwigę do Kalendarza liturgicznego Diecezji Krakowskiej. To oznacza prawo do odprawiania na jej cześć Mszy św. i do pacierzy kapłańskich - kanonicznych, czyli brewiarza. To już oznacza najwyższy akt kultu, ale jeszcze nie beatyfikację.

W okresie pomiędzy inauguracją pontyfikatu Karola Wojtyły - papieża Jana Pawła II a jego pierwszą pielgrzymką do Polski w czerwcu 1979, z datą 29.V.1979 ukazuje się ważny dekret św. Kongregacji Sakramentów i Kultu Bożego, ustanawiający liturgiczne wspomnienie bł. Jadwigi królowej w archidiecezji krakowskiej.

Już w czasie pobytu w Krakowie Jana Pawła II, wśród wielu zdarzeń bardzo ważnych, wydarzył się również epizod zabawny, o którym szerzej nikt nie słyszał, bo słyszeć nie mógł. Otóż w latach powojennych i późniejszych osobą, która z własnej ochoty zajmowała się kwiatowym przyozdabianiem ołtarzy w katedrze wawelskiej była postać znana i charakterystyczna zarazem czyli pani Maria Mołęcka. Jako admiratorka osoby i kultu królowej Jadwigi osobiście dbała, żeby kwiaty składane u jej sarkofagu zawsze miały wygląd świeży. Nierzadko - sama kupowała Jadwidze całe naręczka. Znał ją dobrze z tych pasji kardynał Karol Wojtyła. Kiedy w Krakowie pojawił się jako papież, na spotkanie z nim przybyła pani Maria Mołęcka. Po wstępnych powitaniach, nic nie wiedząc o postępach działań w sprawie beatyfikacji, ciągle energiczna pani nagle zapytała:

- Ojcze Święty, a cóż będzie dalej z naszą królową Jadwigą?

- No cóż, myślimy o tym... - z zagadkowym uśmiechem odparł Jan Paweł II.

- Wasza Świątobliwość! Tu nie trzeba myśleć, tu trzeba robić!

- niemal krzyknęła pani Mołęcka, tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Historyjkę tę opowiadam na odpowiedzialność dr Janiny Garyckiej, zaprzyjaźnionej od wielu lat z ks. kardynałem Karolem Wojtyłą.

Nie przypisując przesadnych zasług interwencji p. Mołęckiej, z obowiązku człowieka, śledzącego następujące błyskawicznie po sobie fakty, odnotowuję interesujące nas sprawy, które przybrały szybki obrót.

W dniu 8 czerwca 1979r. Jan Paweł II w katedrze wawelskiej powiedział m.in.: „Pierwsze moje kroki po przybyciu do Krakowa skierowuję do tej katedry, ażeby spotkać się z Wami, którzy tutaj oczekujecie przy grobie świętego Stanisława, błogosławionej (podkr. moje, ZŚ) Królowej Jadwigi, przy grobie naszych królów, wodzów, wieszczów narodowych. Wiecie wszyscy bardzo dobrze, czym była i czym jest dla mnie ta wawelska katedra (...) Przynoszę dwa dary. Każdy z nich jest może drobny, ale bardzo wymowny.

Dar pierwszy, to decyzja Stolicy Apostolskiej odnośnie wspomnienia świętego Stanisława w kalendarzu liturgicznym Kościoła powszechnego. Pragnę to wyjaśnić. Przed kilku już laty, po ogłoszeniu nowego kalendarza liturgicznego, Konferencja Episkopatu upoważniła mnie do wystąpienia w sprawie określenia tego liturgicznego wspomnienia świętego Stanisława, które w kalendarzu Kościoła powszechnego wypada na 11 kwietnia, jako *memoria obligatoria*, pierwotnie bowiem została określona jako *memoria facultativa*. Otóż obecnie, mocą decyzji świeżo wydanej przez Kongregację Sakramentów i Kultu Bożego, jest to dla całego Kościoła w tym dniu *memoria obligatoria*. Dla Konferencji Episkopatu Polski i Kościoła w Polsce sprawa ta jest o tyle ważna, że przynajmniej jeden polski święty będzie od tej chwili posiadał taki charakter w liturgicznym kalendarzu Kościoła powszechnego.

Dar drugi, który przynoszę, łączy się z drugą postacią tej katedry, naszą umiłowaną Królową Jadwigą, błogosławioną. Kongregacja Sakramentów i Kultu Bożego w porozumieniu z Kongregacją do Spraw Beatyfikacji i Kanonizacji zatwierdziła formularz Mszy świętej ku czci błogosławionej Jadwigi, którą odtąd będzie można wedle tego formularza odprawiać”. I odprawił papież tę pierwszą Mszę św. ku czci błogosławionej Jadwigi.

Ale sprawa na tym się nie kończy. Staraniem prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego, decyzją Kongregacji z dnia 26 października 1979 roku “liturgiczne wspomnienie bł. Jadwigi królowej” rozszerzono na wszystkie diecezje Polski. Potem jednak wśród teologów rozgorzał spór, trochę z gatunku akademickich. Czy słowa papieża i odprawienie przez niego Mszy św. na cześć Jadwigi, ten akt papieski jest równoznaczny z beatyfikacją w teologicznym znaczeniu,

gdyż samego dekretu beatyfikacyjnego nie było i nie ma? Więc jest Jadwiga błogosławioną czy nie jest? Gdy zapytałem o to wprost proboszcza wawelskiego, ks. prałata Janusza Bielańskiego, ten bez wahania, stanowczo odpowiedział, iż skoro te słowa wypowiedział papież, są zaświadczone w druku jego homilii i na dodatek odprawił Mszę św. ku jej czci - to jakie mogą być wątpliwości? Muszą one jednak być, skoro w wyniku braku owego ścisłego dekretu beatyfikacyjnego, w kwietniu 1985 r. kardynał Franciszek Macharski wysłał do watykańskiej Kongregacji pismo z zapytaniem i prośbą o wyjaśnienie, czy odprawienie Mszy św. przez Jana Pawła II w dniu 8 czerwca 1979 r. w katedrze wawelskiej ku czci królowej można uważać za akt beatyfikacyjny, wobec czego dekret o beatyfikacji będzie zbyteczny? Ks. prałat Czesław Obtulowicz zapewniał mnie, że każdego dnia oczekiwana jest odpowiedź w tej sprawie. Natomiast najwytrwalszy postulator sprawy Jadwigi, O. prof. Wojciech Zmarz przekazał mi prawdziwie rewelacyjną wiadomość: oto proces kanonizacyjny błogosławionej Jadwigi królowej już się toczy! Postulatorem tego procesu w Rzymie jest dominikanin O. Feliks Bednarski.

Ale pojęcie "proces" przeszło już do lamusa dziejów. 25 stycznia 1983 r. weszły w życie nowe przepisy, określające postępowanie w sprawach kanonizacyjnych. Radykalnie zmieniły one nie tylko procedurę, lecz także strukturę dykasterium. Nowością jest zerwanie z pojęciem procesu kanonicznego. Kongregacja unika nazwy "proces" i wprowadza nową nazwę "badanie", prowadzone przez biskupów na temat życia, cnót lub męczeństwa, faktów przyjmowanych jako cudowne i - jeśli zachodzi taki przypadek - starożytnego kultu Sługi Bożego, o którego kanonizację się prosi. Mimo tego projektodawcy nie uniknęli zastosowania terminologii procesowej: np. "powód", który prowadzi sprawę kanonizacyjną; "promotor sprawiedliwości", "suplex libellus", prośba czy podanie. Przesłuchanie świadków pod przysięgą jest też czynnością procesową. Nowa procedura kanonizacyjna ma bardziej charakter naukowy, historyczny. Akta procesowe będą służyły Kongregacji jako dokumenty dla udowodnienia głównych faktów z życia kandydatów na ołtarze i heroiczności ich cnót lub męczeństwa. W nowej procedurze relatorzy odgrywają wielką rolę. Od ich specjalizacji, od ich sprawnej i naukowej pracy zależy w dużej

mierze postęp spraw kanonizacyjnych w Kongregacji. Regulamin wewnętrzny Kongregacji opracowany już w nowym duchu, nie przewiduje liczby relatorów. Postulatorom zależy na tym, by było ich jak najwięcej, bo spraw jest dużo...

Te wprowadzone niedawno zmiany mogą się okazać niezwykle korzystne dla dalszych losów kanonizacji królowej Jadwigi. Do owych materiałów, które, wieloletni postulator O. prof. Wojciech Zmarz przekazał Kurii Metropolitalnej w Krakowie, a dotyczących życia, cnót, sławy świętości - musi być, w świetle nowych przepisów, jeszcze dołączone **z a s a d n i c z e** badanie historyczne. Jeśli wszystko się uda - nie jest wykluczone, że za lat kilka wielką władczynię Jadwigę Kuria Rzymska ogłosi oficjalnie jako pierwszą polską królową - świętą! W ten sposób może zakończyć się parowiekowy okres starań. Skoro jednak badania i badacze mają odegrać tak wielką rolę, wracajmy do kwestii naukowych.

KORONNE ARGUMENTY AUTENTYCZNOŚCI GROBU KRÓLOWEJ JADWIGI I ZAWARTYCH W NIM SZCZĄTKÓW ORAZ PRZEDMIOTÓW potwierdza swymi dociekaniami wybitny historyk sztuki prof. Adam Bochnak. Zajmował się tymi problemami szczegółowo od chwili świadkowania w otwieraniu grobowca latem 1949 aż do późnej jesieni roku 1950, kiedy to poprzedni grób królowej ostatecznie zamurowano. Wyniki swoich badań ogłosił drukiem w *Studiach do dziejów Wawelu*, w tomie III wydanym dopiero w 1968 roku. Najważniejsze ustalenia uczonego warto w tym miejscu dosłownie przytoczyć. Na chwilę - zanim przejdziemy do istotnych szczegółów zawartości grobowca i strojów królowej, zatrzymajmy się nad **szczegółami dekoracyjnymi grobu poprzedniego**. Badania zewnętrznej strony tumbi przeprowadzono jesienią 1950. Po odsłonięciu wschodniego, zachodniego i południowego boku tumbi (północnego, od strony nagrobka Władysława Łokietka nie odsłanianiano) stwierdzono, że oba krótsze boki są również i od zewnątrz gładkie, znaczną natomiast część boku południowego stanowi płyta pokryta plastycznie rzeźbionymi maswerkami, wśród których, w ostatnim polu po stronie prawej od patrzącego, widnieje rozeta.

Dekoracja ta nie powstała jednak w celu przyozdobienia grobu królowej, lecz znalazła się tu przypadkowo, w następstwie zastosowania starszego rzeźbionego fragmentu. Maswerki od strony zachodniej są przecięte, a zatem płyta pierwotnie była dłuższa. Płyta była pierwotnie przeznaczona niewątpliwie na antepedium wielkiego ołtarza katedry, konsekrowanego w r. 1346. Widocznie jednak kamień w czasie wykuwania na nim maswerkowej dekoracji pękł, wobec czego nie dało się go już użyć na antepedium. Pęknięty kamień - dedukuje prof. Adam Bochnak - przeleżał do 1399 bezużytecznie, aż po przecięciu nadał się do budowy grobu królowej Jadwigi. Za tą tezę przemawia - oprócz jego wymiarów, przede wszystkim dekoracja - identyczna, lub prawie identyczna z dekoracją pochodzącego z czasów Kazimierza Wielkiego antepedium głównego ołtarza kolegiaty wiślickiej, kilku antepediów ołtarzy bocznych tej świątyni, jak również antepedium w jednym z bocznych ołtarzy kościoła w Niepołomicach (wybudowanego przez Kazimierza Wielkiego w latach 1350 - 1358) i w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie. Na tamtych antepediach brak jedynie rozet, które na płycie wawelskiej można by uważać za motyw herbowy biskupa krakowskiego (1348 - 1366), Bodzanty. Z zastosowania fragmentu antepedium jako boku tumby królowej Jadwigi wynika, że grób w chwili składania w nim zwłok - rozumuje Adam Bochnak - był pomyślany albo jako pograżony w podwyższeniu prezbiterium przed głównym ołtarzem, albo - gdyby się okazało, że takiego podwyższenia wtedy jeszcze nie było lub że nie przechodziło ono przez całą szerokość prezbiterium - że grób właściwy miał być w przyszłości okryty ozdobnym sarkofagiem na wzór sarkofagów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, do czego jednak nigdy nie doszło. Raczej przyjąć trzeba, że podwyższenie prezbiterium przed głównym ołtarzem już istniało w chwili grzebania zwłok królowej Jadwigi, a pewnie i od samego początku, od konsekracji prezbiterium w r. 1346, skoro istniało z wszelką pewnością w niespełna trzydzieści lat po śmierci królowej, gdy w bezpośrednim sąsiedztwie jej grobu zmieszczono w tym podwyższeniu grób królewicza Kazimierza Jagiellończyka, młodszego brata Władysława Warneńczyka i o niespełna rok starszego od późniejszego monarchy, Jagiellończyka o tym samym imieniu.

Po tych wyjaśnieniach wstępnych prof. Adam Bochnak przechodzi do swoich ustaleń z badań wnętrza grobowego królowej Jadwigi. Skupiam uwagę Państwa na argumentach, dotyczących historii sztuki.

W grobie zachowały się trzy odmiany tkanin jedwabnych, adamaszkowych - podaje uczony. Motywem zasadniczym odmiany pierwszej jest palmeta ujęta w romb z silnie przestylizowanej wici roślinnej. W drugiej i trzeciej odmianie występują częściowo koliste, częściowo owalne rozety dwójakiej wielkości, mieszczące się w obramieniach z liści, których gatunku nie da się określić. Schemat kompozycyjny wzoru w tych obu odmianach jest zasadniczo ten sam, różnice zachodzą tylko w rysunku szczegółów. W materiale porównawczym udało się znaleźć bardzo wyraźną analogię do odmiany pierwszej, palmetowej, mianowicie w tkaninie oznaczonej jako pochodząca z Egiptu, z w. XV. Palmety tu i tam są niemal identyczne. Natomiast obramienie ich na naszej tkaninie przywodzi na myśl obramienie wzoru na innej tkaninie egipskiej, znacznie jednak dawniejsze niż poprzednio wspomniana, bo określonej jako późnoantyczna. Dla odmian drugiej i trzeciej analogię można by wskazać w średniowiecznych tkaninach uznawanych za hiszpańskie lub niekiedy włoskie pod wpływem hiszpańskim, a datowanych dość szeroko, bo na wieki XIII, XIV i XV. Tkaniny znalezione w grobie królowej Jadwigi dostały się w jej posiadanie zapewne z jej wyprawą, więc z Węgier, dokąd znów dotarły chyba poprzez Neapol, węzłami dynastycznymi związany wówczas z Węgrami. Oprócz wymienionych tkanin, z których uszyte były szaty królowej, znaleziono w grobie jeszcze kawałek muślinu, pierwotnie białego, osłaniającego twarz zmarłej, a nadto cztery paski grubszej tkaniny, długości 28cm, szerokości 4,5 cm, z wyraźnym wzorem rombowym, pochodzące z obramowania końców rękawów, właśnie dzięki wspomnianemu wzorowi mające charakter wyraźnie czternastowieczny, zgodny z okresem życia królowej.

Ewentualne wątpliwości, czy grób zawiera szczątki osoby posiadającej godność królewską, usuwa znalezione w kawałkach i zrekonstruowane (bez żadnych dopełnień) berło i jabłko z krzyżem na szczycie, oba - rzecz szczególna - z drewna pozłoczonego, a nie z kosztownego metalu. Zgodne to z relacją Długosza, że królowa cały swój

osobisty majątek zapisała na ubogich i odnowienie Uniwersytetu Krakowskiego. Brak korony, niepodobna jednak przypuścić, by jej na głowę królowej nie włożono przy wystawieniu zwłok. Widocznie nie była ona metalowa i niszczała. Ale w takim razie jaka? Czy nie ze skóry złoconej, której nikłe szczątki znaleziono w okolicy czaszki? Gdyby wszystkie te dane nie były dla kogoś dostatecznie przekonywające, że w naszym przypadku idzie o grób królowej Jadwigi - rozstrzygającym argumentem, usuwającym wszystkie wątpliwości, będą chyba znalezione w grobie dwie bardzo zniszczone bulle, tj. pieczęcie ołowiane, każda pęknięta na dwie części. W wyniku porównania tych fragmentów z doskonale zachowaną pieczęcią papieża Bonifacego IX, wisząca u znajdującego się w Archiwum Kapituły Metropolitalnej Krakowskiej listu tego papieża do Władysława Jagiełły z dnia 5 maja 1399, okazało się, że są one z nią identyczne. Wynika stąd, że oprócz wspomnianego, w oryginale zachowanego listu, w którym Bonifacy IX wyraził życzenie, by mające przyjść na świat dziecko Jadwigi otrzymało jego imię i by je w jego zastępstwie do chrztu trzymał elekt poznański Wojciech Jastrzębiec, były w Krakowie jeszcze dwa listy tego samego papieża do królowej Jadwigi skierowane, które włożono do grobu, gdzie ocalały z nich tylko resztki pieczęci. I rzeczywiście wiemy o dwóch takich listach, w oryginale nie zachowanych, lecz znanych z odpisów. Pierwszym jest list z dnia 29 grudnia 1391, którego tekst podaje Długosz, drugim - list z dnia 5 maja 1399, dokładnie równoczesny z zachowanym listem do Jagiełły i tej samej treści, co tamten. Tekst tego drugiego listu wciągnięto do Liber antiquus w Archiwum Kapituły Metropolitalnej Krakowskiej. Oczywiście trudno się upierać przy tym, że właśnie te dwa listy, a nie jakieś inne włożono do grobu królowej, w każdym razie fakt obecności w wawelskim grobie - obok insygniów królewskich - dwóch pieczęci papieża Bonifacego IX, za którego pontyfikatu (1389 - 1404) zmarła w Polsce jedna tylko osoba posiadająca godność królewską - właśnie królowa Jadwiga, dowodzi bezapelacyjnie, że grób ten musi być właśnie jej grobem.

SPORY DOTYCZĄCE WIEKU I WZROSTU KRÓLOWEJ JADWIGI pojawiły się w 28 lat od daty badań szczątków wyjętych z grobu latem 1949, a przeprowadzonych przez prof. Jana Olbrychta

i dr. Mariana Kusiaka. Przypomnę, iż obaj badacze ustalili we wnioskach końcowych wiek zmarłej na lat około 28, a jej wzrost w granicach 175 - 182 cm. Co rzadko w praktyce naukowej się zdarza, doszło do interdyscyplinarnej dyskusji lekarzy, antropologów i historyków - mediewistów, w dniu 5 kwietnia 1977 r. w warszawskim Klubie Lekarza. Z inicjatywy prof. dr. Stefana M. Kuczyńskiego i doc. dr. med. Aleksandra Dawidowicza zostało zorganizowane to spotkanie, zwłaszcza dla przedyskutowania istotnego zagadnienia wieku, w jakim zmarła władczyni. Dysputa owa następnie została uwieczniona na kartach *"Archiwum Historii Medycyny"* (nr 4 - 1978). Jest bardzo obszerna, zatem opowiem w dużym skrócie o argumentach najważniejszych w niej zawartych. W owym wieczorze dyskusyjnym udział wzięli: prof. dr. med. Hanna Odrowąż - Szukiewicz, anatom, prof. dr Tadeusz Dzierżykray - Rogalski, antropolog, paleopatolog, anatom; prof. dr med. Wiesław Łasiński, anatom; doc. dr med. Tadeusz Marcinkowski, specjalista medycyny sądowej, historyk medycyny oraz wybitni historycy - mediewiści: prof. dr Stefan M. Kuczyński, prof. dr Aleksander Gieysztor i prof. dr Juliusz Bardach.

Stefan M. Kuczyński nawiązał do zamieszczenia, jakie spowodował znany nam już wcześniej z okresu otwierania grobu królowej Mieczysław Tobiasz, polemizujący z artykułem Juliusza Bardacha na łamach warszawskiej *"Kultury"* (oba ukazały się jesienią 1976). Otóż Bardach przyjął, iż królowa Jadwiga w dniu swego ślubu z Jagiełłą czyli w lutym 1386 liczyła lat 12, co wynikało z faktu, iż przyszła na świat w lutym 1374 roku. Tobiasz napisał, iż "skracając wiek Jadwigi odebrano jej zasługi dobrowolności i spontaniczności decyzji związanej z układem w Krewie i zapoczątkowaniem dynastii jagiellońskiej". Kuczyński uważa, że wypowiedź Tobiasza ma charakter bardziej emocjonalny niż rzeczowy a ponadto wątpi, czy Jadwidze mogło zależeć na zapoczątkowaniu tej dynastii... Rzecz w tym, że prof. Tobiasz wypowiadając ten pogląd, stanął w opozycji nie tylko do Bardacha, ale do wielu innych historyków. Tobiasz nie uzasadnił swego poglądu argumentami historycznymi lub logicznymi, lecz oparł się na wzmiance w kronice Długosza oraz na protokole Olbrychta i Kusiaka. A przecież już w 1918 roku dr Jan Dąbrowski, od 1929 profesor UJ, wystąpił z krytyką daty urodzenia królowej Jadwigi,

podanej przez Długosza w innym miejscu Kroniki. Pod rokiem 1385 opisał on bowiem przybycie posłów litewskich, wysłanych przez Jagiełłę z oficjalną prośbą o rękę Jadwigi. W imieniu małoletniej Jadwigi odpowiedzieli panowie krakowscy, kierując litewskie poselstwo do jej matki, królowej węgierskiej Elżbiety Bośniaczki, której "woli i orzeczeniu" pozostawili odpowiedź w sprawie zamążpójścia jej córki. Otóż takie załatwienie sprawy było możliwe tylko w przypadku, jeżeli córka, będąca przecież koronowanym królem odrębnego państwa, była jeszcze małoletnia i niezdolna do zawarcia prawnie ważnego małżeństwa bez zgody swej matki. Za małoletnie zaś i niezdolne do zawarcia związku małżeńskiego uważano w owej epoce dziewczynki, nie mające ukończonych lat dwunastu. Gdyby zatem, jak przyjmuje Tobiasz, Jadwiga urodziła się w roku 1371, to w roku 1385 miałyby ukończone już lat czternaście, a więc musiałyby sama zająć takie czy inne stanowisko wobec propozycji małżeńskiej Wielkiego Księcia Litwy. Matka nie miałaby prawa decydowania o wyborze córki. Skoro więc Jadwiga i występujący w jej imieniu panowie małopolscy mogli, nie obrażając posłów litewskich odesłać ich po decyzję do matki Jadwigi, oznacza to, że Jadwiga sama nie mogła decydować o swoim małżeństwie, gdyż jeszcze nie miała tzw. lat sprawnych. Tobiasz określenie wzięte z protokołu medyków krakowskich roku 1949, iż miała "w przybliżeniu lat około 28" przyjął dosłownie jako 28, a na dodatek podparł się mylną datą z Długosza. Przed odpowiedzią na argumenty prof. Tobiasza, który wszak był naocznym świadkiem owych badań szkieletu, J. Bardach zasięgał opinii znanych archeologów, którzy stwierdzili, iż nie da się na podstawie kości określić wieku 25 lub 28 lat, ponieważ istnieją różnice indywidualne, związane z wcześniejszym lub późniejszym dojrzewaniem i dalszym przebiegiem cyklu biologicznego życia jednostki. Toteż Bardach słusznie stwierdził, że stanowisko prof. Olbrychta wymaga jeszcze potwierdzenia przez innych specjalistów, zanim będzie mogło być uznane za dowód w sporze. I właśnie tego wieczoru taka okazja konfrontacji poglądów nadarzyła się. Chodzi tu bowiem o coś więcej, niż tylko same lata królowej. Mianowicie o sprawdzenie logiczności myślenia historycznego kilku pokoleń badaczy oraz o odparcie po sześciu wiekach fałszerstw i oszczerstw krzyżackich i austriackich, które zaciemniają

wciąż prawdę historyczną i znieślawiają jedną z najpiękniejszych kobiecych postaci naszej historii - kontynuuje swój głos prof. Stefan M. Kuczyński (dodam od siebie, że owe kłamstwa w dalekiej i bliższej przeszłości mogły mieć realny wpływ na przewlekanie się w nieskończoność jej procesu beatyfikacyjnego! przyp. ZŚ).

Aczkolwiek główny głos w ocenie protokołu badań szczątków królowej winni mieć przedstawiciele medycyny, sędzę - mówił Kuczyński - że właściwie będzie podać do wiadomości tych specjalistów krótkie ujęcie ustaleń, do jakich doszła nauka historyczna w omawianej sprawie. Dlaczego historycy tak się tym interesują? Dlatego, że ówczesne, średniowieczne obyczaje dopuszczały małżeństwa dzieci, nawet poniżej 7 lat. Oczywiście były to małżeństwa tylko formalne, które nazywano "*sponsalia pro futuro*" i które dopiero nabierały wagi w przyszłości, kiedy narzeczeni, prawni małżonkowie, ukończyli - ona lat 12, a on conajmniej 14. Jeśli wówczas nastąpiło *consummatio matrimonii*, pożycie małżeńskie, to taki ślub stawał się ślubem normalnym i w pojęciu ówczesnych nierozzerwalnym. Niedawno ukazała się praca ks. prof. Bolesława Przybyszewskiego, w której ten badacz wysunął jeszcze jedno prawne ujęcie. W związku z opiniami św. Tomasza z Akwinu można było dokonać połączenia fizycznego czyli dopełnienia małżeństwa o pół roku przed terminem, o ile narzeczona była dojrzała fizycznie, zaś młody człowiek miał conajmniej lat 14. Ale Przybyszewski wysunął również inne zastrzeżenia, a mianowicie, że jeżeli według św. Tomasza z Akwinu małżeństwo miało być ważne, to musieli sobie ci młodociani małżonkowie, których nieraz pobierano wcześniej (zwłaszcza dziewczynka mogła liczyć mniej niż 7 lat), po ukończeniu siódmego roku życia w jakiś sposób zmanifestować, że uważają się za narzeczonych. Dopiero jeśli sobie zmanifestowali, a dopiero potem doszło do dopełnienia małżeństwa - było to nierozzerwalne małżeństwo katolickie. Ponieważ zaręczyny, a potem zaślubiny Jadwigi z Wilhelmem odbyły się w Haimburgu, w roku 1378 (Jadwiga miała 4 lata, Wilhelm 8), to gdyby Jadwiga ukończywszy lat 7 nie potwierdziła, że uważa się za narzeczoną Wilhelma i nie rozpoczęła pożycia fizycznego ukończywszy lat 12, miała prawo ogłosić, iż uznaje te zaręczyny lub zaślubiny, narzucone jej przez rodziców, za niebyłe

i nieważne i ten proces byłby całkowicie wystarczający do nieważności tego małżeństwa. Gdyby jednak narzeczeni potwierdzili swoje narzeczeństwo lub rozpoczęli pożycie małżeńskie, to już odwołać małżeństwa nie byłoby można.

Chodziło o to, że Wilhelm przyjechał do Krakowa latem 1385 roku i próbował wejść w prawa małżeńskie. Polacy do tego nie dopuścili i zmusili Wilhelma, aby wyjechał z Krakowa. Habsburgowie będący wówczas jeszcze małymi książętami, byli zainteresowani bardziej polską koroną królewską niż osobą Jadwigi. Dlatego dążyli oni do zerwania niedługo potem zawartego małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą. Głosili więc, że Jadwiga jest bigamistką - wyszła za mąż za Wilhelma, dwa tygodnie była z nim w łożu, a potem zmuszona przez panów polskich, wyrzekła się swego męża i poślubiła Jagiełłę. Chcę tu powiedzieć, że Długosz był bardzo niechętny Jagiellonom, gdzie mógł i jak mógł nieobiektywnie przedstawiał fakty, aby przedstawić Jagiellonów niekorzystnie w stosunku do Piastów. Był też bezkrytyczny nawet wobec takich osób, o których mówił z szacunkiem i uznaniem, jak np. do Jadwigi. Otóż Długosz pisząc o tym, że Jadwiga miała do końca życia wyrzuty sumienia, bo uważała, iż popełniła grzech mając drugiego męża, opierał się na źródłach krzyżackich i austriackich, a przede wszystkim na książkach Eneasza Sylwiusza Piccolominiego (1405 - 1464), późniejszego papieża Piusa II, który przez długi czas był na dworze wiedeńskim, przejął się oczywiście tym, co słyszał w Wiedniu o tej sprawie i w swoich książkach piętnował Jadwigę i Jagiełłę za ich ślub i bigamię. Długosz to przejął bezkrytycznie. I tenże wypowiedział się w swojej *Kronice* dwa razy w tej sprawie. Raz wypowiedział swój sąd, jakby "na pokaz" - możliwe, że miało to być dla cudzoziemców - gdzie nie uznawał, że Jadwiga współżyła z Wilhelmem fizycznie, ale drugi raz wypowiedział się, że raczej w to wierzy. Skąd się wziął ten pomysł, skoro liczne źródła mówiły o wypędzeniu Wilhelma i również liczne mówiły, że Wilhelma nie dopuszczono do łoża Jadwigi? Przypuszczamy, że oparte było to na oszczerczych pismach krzyżackich, w których celowo podawano fakty niezgodne z prawdą. Gdy Jadwiga miała lat 4, a Wilhelm 8, podczas ich ślubu w Haimburgu w 1378, wówczas te dzieci, zgodnie z ówczesnym rytuałem kładziono do łóżka. Ponieważ powtarzało się to

w ciągu kilku dni, to mówiono później, że Jadwiga spała w łozu z Wihelmem dwa tygodnie, tylko zapomniano wyjaśnić, kiedy to było.

Na mylne obliczenie lat Jadwigi przez Długosza pierwszy zwrócił uwagę Jan Dąbrowski. Autor ten podkreślił, że w 1371 r. urodziła się córka Ludwika, ale była to Maria, starsza siostra Jadwigi, a w dokumencie Ludwika wystawionym w Koszycach w 1373 r. dla miasta Poznania (król nadawał Poznaniowi przywileje za uznanie praw jego córek do dziedziczenia w Polsce), wymienione są te córki, którym Poznań ma być posłuszny, tzn. Katarzyna i Maria i tylko te dwie. Dokument mówi też, że prawa dziedziczenia będą mieli potomkowie obu tych córek i ci potomkowie Ludwika, którzy dopiero przyjść mogą na świat. Okazało się potem, że królowa Elżbieta Bośniaczka była w ciąży i król spodziewał się co najmniej jednego potomka. Król Ludwik zaznacza w 1373 r. wyraźnie, że posiada tylko dwie, wymienione córki i wspomina o potomku, którego może mieć w przyszłości. Jadwiga w dokumentach została wymieniona po raz pierwszy 16 kwietnia 1374 roku. Przyszła więc ona na świat między 3 X 1373 a przed 16 IV 1374 rokiem. Dąbrowski na podstawie szeregu danych obliczył, że urodziny nastąpiły w pierwszych miesiącach 1374 r. Dalsi badacze: Wanda Maciejewska, Krystyna Pieradzka, Anna Strzelecka, Anna Misiąg - Bocheńska, Jadwiga Stabińska i ostatnio ks. Bolesław Przybyszewski ustalili już dokładnie, że Jadwiga urodziła się w lutym, w czasie od 15 do 18 lutego 1374 r. Czyli w chwili, kiedy brała ślub z Jagiełłą w lutym 1386 (a te słowa piszę w lutym 1986, dokładnie w 600 lat od tej ważnej historycznie daty - przyp. Z Ś), miała ukończone lat 12. Opierając się na tekstach św. Tomasza i innych artykułach prawa kościelnego mamy prawie pewność, że Jadwiga nie okazała publicznie, jakoby uważała się za narzeczoną Wilhelma po skończeniu przez nią siódmego roku życia. Po prostu z nim się nigdy nie stykała. Po ślubie w Haimburgu została, zgodnie z ówczesnym obyczajem, zabrana do Wiednia, do domu rodziców męża, zaś Wilhelm pojechał na Węgry, do rodziców żony. Jednak po roku król Ludwik, po śmierci swej najstarszej córki, Katarzyny, zażądał aby Jadwiga przyjechała na Węgry, dokąd przybyła w r. 1379 (...) Prof. Tobiasz tego nie zauważył, bowiem napisał, że Jadwiga wróciła na Węgry po śmierci swego ojca, czyli o 3 lata

później. Po roku więc Jadwiga wróciła na Węgry, zaś Wilhelm pojechał do Wiednia. Potem Jadwiga przebywała w swoim domu w Budzie, na dworze swej matki, Elżbiety Bośniaczki, która była przeciwniczką ślubu Jadwigi z Wilhelmem i jeśli coś mówiła o nim, to chyba raczej nieprzychylnie. Jadwiga nie miała więc możliwości zapoznać się z Wilhelmem, a tym bardziej w nim się zakochać, ani w Budzie, ani w Krakowie. Wilhelm do Krakowa przyjechał po upływie 7 lat od zaślubin haimburskich, w 1385 roku i dopiero wtedy Jadwiga ponownie go zobaczyła. Jednakże według Przybyszewskiego Jadwiga w ogóle wtedy Wilhelma nie widziała. Według Długosza i niektórych autorów austriackich przebywała z nim kilka razy na spotkaniach w klasztorze Franciszkanów. Zaprzecza temu ksiądz profesor Bolesław Przybyszewski. Nie było więc okazji, by rozmiłować się w Habsburgu. Praktycznie po prostu nie miała kiedy rozmiłować się w nim tak, żeby za nim wybiegać, rąbać furtę itd. Mogłaby to zrobić nie z uczucia, ale ze względów religijnych, aby nie być potępioną za złamanie wiary małżeńskiej. Lecz że nie było konsensu z jej strony i biskupi wytłumaczyli jej, iż nie ma obowiązku być wierną Wilhelmowi, nie można brać pod uwagę i tego powodu. Dlatego też, tuż przed ślubem z Jagiełłą Jadwiga odwołuje swoje śluby z Wilhelmem - "*si qua fuerunt*" - jeżeli jakowe sponsolia miały miejsce. Cytat ten odwołuje konsens nie jej, bo takiego nie było, tylko konsens jej rodziców. Jego słowa zdają się kwestionować nie fakt zaślubin, ile ważność zaślubin. Habsburgowie nie liczyli się z jakimikolwiek względami i chcieli zdobyć koronę polską za wszelką cenę. Dlatego Leopold III Habsburg zbrojną groźbą wymusił na matce Jadwigi, Elżbiecie, która wówczas była w trudnej sytuacji politycznej na Węgrzech, aby wystawiła dokument, który potwierdzili panowie i biskupi węgierscy (okazuje się, że biskupi byli też do tego potrzebni), że Jadwiga wcześniej dojrzała, przed upływem 12 lat i z tym właśnie dokumentem Wilhelm udał się do Krakowa, aby domagać się od panów polskich, dopuszczenia do zrealizowania małżeństwa. I według jednych źródeł panowie nie dopuścili do wejścia Wilhelma do komnat królowej, a według innych nie zezwolili mu nawet wejść na Wawel i zmusili do wyjazdu.

Prof. Stefan M. Kuczyński, który wyłożył tak wiele arcy-
ciekawych szczegółów, przy końcu swej wypowiedzi dorzucił jeszcze:

W 1949 r. przy otwarciu i przeniesieniu szczątków królowej
Jadwigi, J. Olbrycht i M. Kusiak przeprowadzili badania: przepiłowano
jedną z kości Jadwigi i na tej podstawie i na podstawie użębienia
ustalono, że są to szczątki kostne osoby płci żeńskiej, liczącej około 28
lat w chwili śmierci. Nie jestem medykiem i mogę mówić tylko
na zdrowy rozsądek, co nie zawsze jest dobrym argumentem,
ale wydaje mi się, że po 600 latach jest już bardzo trudno ustalić, czy
szczątki kostne należą do osoby zmarłej w wieku 25 lat, czy o 2-3 lata
później. Nie mogę jednak przesądzać. Jest to sąd laika i dlatego
korzystam z okazji, aby prosić przedstawicieli medycyny, antropologii
i historii o wypowiedzenie się w tej kwestii. Chodzi o ustalenie prawdy
naukowej. Jestem też tym problemem osobiście zainteresowany
ze względu na moje prace nad epoką jagiellońską.

Następnie głos zabiera Hanna Odrowąż - Szukiewicz. Z bardzo
obszernej wypowiedzi wybieram najważniejsze kwestie.

W protokóle J. Olbrychta - mówi dyskusantka - końcowe
orzeczenie dotyczy m.in. trzech interesujących nas spraw: wzrostu, płci
i wieku badanego szkieletu. Można się zgodzić z J. Olbrychtem,
że szczątki kostne należały do kobiety. Wniosek ten potwierdzają
delikatna budowa żuchwy i inne cechy kranjologiczne oraz cechy
budowy miednicy. Natomiast nasuwają się wątpliwości, czy wzrost
i wiek szkieletu zostały przez protokolanta określone trafnie. (...) Na
podstawie podanych przez J. Olbrychta długości kości długich
obliczyłam metodą Manouvriera przypuszczalny wzrost szkieletu.
Wynosi 172,8 cm. Warto podkreślić, że wzrost wyprowadzony
z długości szczególnych kości tego szkieletu w ani jednym przypadku
nie przekroczył 177 cm, przy czym tę maksymalną wartość dał
pomiar kości strzałkowych. Natomiast średnia wzrostu wyliczona
z pomiaru kości kończyn górnych wyniosła 168 cm. (...) Przeprowadziłam
dodatkowe wyliczenia wzrostu, nowszą od poprzedniej metodą
Pearsona, uzyskując wynik 165,9 cm. W jednym i tym samym
przypadku metoda Rolleta określa wzrost na 175 - 182 cm,
metoda Pearsona na 165,9 a metoda Manouvriera na 172,8 cm dając
ogromną rozpiętość wyników. Średnia ich wynosi 171,6 cm.

Osobiście skłaniałabym się do przypuszczenia, że Jadwiga była osobą smukłą, o strzelistej sylwetce i wysokości około 170 cm, lecz że nie miała wzrostu olbrzymki (180 cm), jak to sugeruje orzeczenie J. Olbrychta. Gdyby tak było w istocie, z pewnością w kronikach zachowałyby się niejedna wzmianka o tak gigantycznym wzroście królowej (...) Na podstawie cech przytoczonych przez J. Olbrychta nie sposób oznaczyć wieku szkieletu z dokładnością do jednego roku (...) Zachowane w całości, niestarte korony zębów stanowią argument przemawiający raczej za młodszym wiekiem Jadwigi, to jest do 25 lat życia, ponieważ jest to szczegół anatomiczny bardziej znamieny w tamtych wiekach dla pierwszej, aniżeli dla drugiej połowy trzeciego dziesiątka lat życia. (...) Ustalenie, na podstawie szkieletu, wieku królowej Jadwigi na 28 jest wnioskowaniem pozbawionym podstaw naukowych.

Prowadzący zebranie oddaje z kolei głos prof. Tadeuszowi Dzierżykray - Rogalskiemu. Uczony mówi: Nie kwestionuję nic z tego, co powiedziała Hanna Szukiewicz. Ale nasza dyskusja jest dość scholastyczna. Mówy o rzeczach, których nie widzimy. Gdybyśmy tu mieli czaszkę królowej Jadwigi, moglibyśmy zastanowić się nad tymi subtelnościami, które przyczyniają się do możliwości znacznie dokładniejszego określenia wieku, a nie tylko w oparciu o dość już stare, aczkolwiek niezwykle dokładne badania dokonane przez J. Olbrychta. Chciałbym zaznaczyć, że zajmuję się stale, profesjonalnie, określaniem wieku szczątków kostnych z grobów na terenie Egiptu. Tam określamy wiek i płeć niekiedy na podstawie fragmentów kostnych i trzeba to szybko decydować. Niekiedy są to rzeczy ważne, niekiedy bardzo subtelne, np. określenie wieku faraonów egipskich, co mieliśmy możliwość także czynić. Niezależnie od tego, czy szczątki pochodzą sprzed 100, czy 1000, czy 3000 lat dokładność określenia wieku będzie taka sama. Zależy to nie od starożytności materiału, ale od stanu zachowania szczątków kostnych (...) Ja również dokonałem obliczeń wzrostu na podstawie kości długich opierając się o najnowszą metodę Trottera - Glesera. Autorzy ci opracowali tę metodę w latach 60-tych na podstawie bardzo konkretnej. Mieli mianowicie do dyspozycji ekshumowane zwłoki - szkielety kostne żołnierzy amerykańskich poległych w Korei i znany był dokładny

wzrost tych ludzi za ich życia. Zastosowałem tablice Trottera i Glesera. Wzrost królowej Jadwigi obliczony na podstawie długości kości udowej wynosi 175 lub 177 cm, bo są tam różnice długości, na podstawie kości strzałkowej - 174 cm. W każdym razie licząc sumarycznie poniżej 175 cm. Ale wcale bym się przy tym nie upierał (...) Nie wolno się upierać i walczyć o centymetry. Nie ulega wątpliwości, że Jadwiga była wzrostu wysokiego.

Wiesław Łasiński: (...) Wszystkie kryteria, o których była mowa bardzo do mnie przemawiają, ale nie śmiałybym podważać kryteriów historycznych. Od nas żąda się dokładniejszego określenia wieku śmierci królowej, ale tutaj z góry muszę powiedzieć, że dałbym priorytet dowodom historycznym, jeśli takowe istnieją, przed danymi biologicznymi, antropologicznymi i anatomicznymi, bo są one bardzo niedokładne i w tej sytuacji muszą być niedokładne. (...)

W związku z uznawaniem nadrzędności kryteriów historycznych nad innego rodzaju badaniami i potwierdzeniami, zwłaszcza dotyczącymi tak istotnej sprawy, jak wiek królowej w chwili śmierci, Stefan M. Kuczyński odczytał fragment artykułu Mieczysława Tobiasza. Dotyczył on rozmowy, jaką przed wieloma laty Tobiasz przeprowadził z J. Olbrychtem. Pisał Tobiasz: "Ponieważ ekspertyza sądowo-lekarska nie zgadzała się z hipotezami historyków, przy świadkach zwróciłem się do prof. Olbrychta i dr Kusiaka z zapytaniem, czy wiek królowej w chwili śmierci stwierdzony na lat około 28 jest z naukowego punktu widzenia niepodważalny. Podkreślam, że określenie to pokrywa się z datą podaną przez Długosza, ale obala szereg dowodów historycznych, ważnych dla faktów zaistniałych między rokiem 1378 a 1386. W odpowiedzi prof. Olbrycht podkreślił, że nic na to nie poradzi, iż jego wyniki nie pokrywają się z domniemaniami historyków. Zaznaczając wiarygodność zastosowanych metod z zakresu medycyny sądowej, domagał się kategorycznie opublikowania protokołu podpisanego przez siebie i dr Kusiaka. Prof. Olbrycht zatem uważał, że Jadwiga musiała mieć blisko 28 lat. Po czym S. M. Kuczyński dodał: Zwracam się do zebranych specjalistów nie tylko z apelem, aby byli łaskawi na podstawie ogłoszonych danych ustalić dokładniej wiek królowej Jadwigi. Nie tylko o to tutaj chodzi. Chodzi też o to, czy zdaniem obec-

nych na dzisiejszym zebraniu medyków istnieją powody dla sprzeciwienia się przyjęciu przez historyków na podstawie dostępnych źródeł historycznych, wieku zgonu królowej Jadwigi na lat 25. Z tego, co państwo mówili, takiego sprzeciwu nie ma.”

Po szczegółowej dyskusji, z której wynikało, iż równie dobrze z punktu widzenia nauk medycznych i antropologicznych można przyjąć wiek 25 lat w chwili śmierci monarchini, konkludując zasadniczą część podstawowej rozmowy, wybitny mediewista, prof. dr Aleksander Gieysztor stwierdził: Dobrze się stało, że historycy i lekarze jesteśmy tu razem. Zarówno poznanie historyczne, jak też poznanie biologiczne ma swoje granice, poza którymi trudno się poruszać inaczej, jak przy pomocy hipotez. Każda hipoteza utrzymuje się tak długo, póki się nie znajdzie lepiej od poprzednika uzbrojony badacz, który hipotezę dziś obowiązującą obali, dając następną, dla której dowodów bezwzględnych właściwie też nie ma; będzie ona obowiązywała do czasu kolejnej i udanej próby jej zastąpienia. Okazuje się, że i w dziedzinie medycyny, anatomii i antropologii jesteśmy skazani na całą pośredniość poznania i na budowę hipotez wysuwanych z istniejących materiałów. Hipoteza, którą nam tu przedstawiono, wydaje się lepsza niż ta, która została ujęta w zakończeniu protokołu J. Olbrychta w formie wniosku. W dużym stopniu podważyła ona, jeśli nie obaliła, zawarte tam twierdzenie dotyczące wieku królowej Jadwigi. Dyskusja, w której bierzemy udział, jest przedłużeniem dyskusji prowadzonej przez historyków. Od dawna zauważono, że dobrze jest, jeśli badania są prowadzone równolegle w kilku dziedzinach, jeśli wzajemnie się kontrolują. Natomiast jest bardzo niedobrze, jeśli buduje się hipotezy w jednej dziedzinie przy pomocy hipotez zbudowanych w drugiej, bez możliwości ich wzajemnego sprawdzenia warsztatowego. Dziś jesteśmy świadkami dyskusji naukowej, w której duże grona ekspertów działających każde przy pomocy sobie właściwych metod weryfikują pochopnie wysunięty domysł wieku królowej w chwili jej zgonu. Hipoteza, iż królowa w momencie śmierci miała lat 25 jest bardzo przekonująca, zarówno w oczach medyków, jak i historyków. A więc lepsza, istniejąca od kilkudziesięciu już lat hipoteza lat 25 jest nadal hipotezą niepodważoną żadnym nowym argumentem,

ani ze źródeł pisanych, ani z innego kręgu nauk. Ale sprawa ta nie może przyświecać dyskusji nad rolą historyczną królowej Jadwigi, jej cechami charakteru i jej zasługami politycznymi (...)

Czy podczas tego zebrania ów "pewnik" J. Olbrychta i M. Tobiasza, tytczący lat 28 w chwili śmierci królowej, obalono?

JADWIGA BYŁA DLA SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO NIE TYLE DZIEDZICZKĄ OJCA, ILE PRZYRODZONĄ PANIĄ KRÓLESTWA ze względu na bliskie pokrewieństwo z ostatnim Piastem, co wielokrotnie stwierdzają źródła. Sporządzono dla niej nową koronę (ponieważ Ludwik wywiózł insygnia królewskie na Węgry) i arcybiskup gnieźnieński Bodzanta (uzyskawszy na 4 dni przed koronacją przebaczenie królowej i jej matki za to, iż popierał na tron ks. Ziemowita mazowieckiego, a nawet miał ułatwić mu plan porwania Jadwigi!) koronował Jadwigę na króla polskiego dnia 16 października 1384 r. Uroczystość odbyła się - rzecz jasna - w katedrze wawelskiej. Jak pisze znana badaczka biografii królowej, dr Anna Strzelecka, Jadwiga zaskoczyła swoje nowe otoczenie inteligencją, wykwintnym ułożeniem, wydawała się starsza nad swój wiek, a jej wygląd zapowiadał przyszłą znaną urodę. Wychowana była na świetnym dworze ojca, umiała czytać i pisać, znała łacinę, niemiecki, miała pojęcie o języku polskim, w którym wydoskonaliła się wkrótce, nieobca jej była muzyka i śpiew, które później stale uprawiała wśród swego dworu. Obok tych umiejętności laickich Jadwiga miała wpojone zasady religijności.

Panowie małopolscy podjęli starą myśl polityczną Łokietka, aby zespolić się z zagrożoną również przez agresję krzyżacką Litwą. Idealnym wyjściem było zatem małżeństwo Jadwigi z wielkim księciem litewskim Władysławem Jagiełłą, który za rękę Jadwigi obiecał swój chrzest i chrzest całej Litwy. I tak się stało. 15 lutego 1386 ochrzcił się Jagiełło, a w trzy dni później arcybiskup gnieźnieński połączył tę parę ślubem. (Cóż za zbieg okoliczności - te słowa piszę pomiędzy tymi datami, dokładnie w 600 lat później...!) Jagiełło był starszy od niej o lat 20. Od momentu koronacji Jagiełły (w późniejszy dzień św. Kazimierza, czyli 4 marca), ustaliła się forma ich współrządów: jego wybranego i koronowanego króla z pełnią władzy i Jadwigi,

dziedziczki królestwa, o stanowisku z tej przyczyny wyjątkowym. Każde z nich miało oddzielną kancelarię! Gdy niedługo potem Jadwiga na czele wojsk polskich odzyskiwała Ruś, Jagiełło rozpoczął chrystianizację Litwy. Imieniem Jadwigi wysłano na Litwę białe suknie chrzestne i sprzęt oraz księgi liturgiczne dla nowo założonej katedry w Wilnie i innych kościołów. Kolejno włączono Jadwigę do realizacji zagadnień politycznych powiązanych bądź bezpośrednio z przyłączeniem Litwy do Polski, bądź z przyłączeniem Rusi halickiej: liczni książęta litewscy, bracia i krewni Jagiełły, składali hołdy i zaprzysięgali wierność królowej Jadwidze, królowi i koronie królestwa, ponadto hołd lenny złożył Piotr, wojewoda mołdawski. Niemniej jej polscy stronnicy musieli na zewnątrz i wewnątrz kraju bronić nowej linii politycznej. Zarówno bowiem Habsburgowie, jak i zainteresowani Krzyżacy, usiłowali w Kurii papieskiej i na dworach panujących przedstawić przeżycia dziecka - królowej, związane z niedopuszczeniem Wilhelma na Wawel, jako sensacyjny skandal i małżeństwo Jagiełły, a za nim związek z Litwą, za nieważne. Przez trzy lata trwały "afery" na ten temat, ale w 1388 r. nadeszła do Polski bulla gratulacyjna papieża Urbana VI, mimo wytoczonego oficjalnie przez Habsburgów procesu w Rzymie. Habsburgowie, czując przegraną, na rozprawę się nie zgłosili. Potem był jeszcze nieudany "najazd" na Wawel przez księcia Władysława Opolskiego. W niełatwych zatem warunkach - przypomina nam dr Anna Strzelecka - dorastała Jadwiga i stawała się istotną władczynią. Była żywego temperamentu, niezwykle dobroci serca, piękną, złotowłosą kobietą. Zyskiwała coraz większą popularność. Doradcy poczęli ją wysuwać do osobistych interwencji politycznych. Jej personalnego udziału wymagały zwłaszcza sprawy krzyżackie. Krzyżacy, chcąc umocnić w oczach królowej swoją pozycję, powoływali się na dobre stosunki z jej ojcem i Kazimierzem Wielkim, a te same racje skłaniały stronę polską, aby wysuwać do pertraktacji z nimi nie króla, ale Jadwigę. Osobowość Jadwigi doprowadziła do ugody jej małżonka z jego braćmi. Nieustannie domagała się Jadwiga od Krzyżaków zwrotu ziemi dobrzyńskiej, zastawionej im bezprawnie przez Władysława Opolskiego; jej wysiłki nie na wiele się zdały. Mimo spotkania we Włocławku z Wielkim Mistrzem Konradem von Jungingen w 1397 do ugody nie doszło - w rok później królowa,

zrażona złą wolą Zakonu, zapowiedziała mu przysłać wojnę!

Z biegiem lat wokół Jadwigi skupiła się elita umysłowa spośród Polaków i przybyszów, zwłaszcza z Pragi, zainteresowanych nie tylko upowszechnieniem chrześcijaństwa na Litwie, ale i podniesieniem życia religijnego i naprawą ogólnych stosunków w kościele. Henryk Bitterfeld, uczony dominikanin, zadedykował Jadwidze swój traktat *“De contemplatione et vita activa”*, ponieważ słyszał, że pragnie ona *“osiągnąć szczyty pobożności”*. Zachęcał ją tedy do łączenia dążeń *“Marii kontemplującej”* i *“Marty czynnej”*. Można sądzić, że pośród współczesnych sobie kobiecych wzorów zajmowała Jadwigę św. Brygida szwedzka, również z rodu panującego, której *“Objawienia”* posiadała Jadwiga w swej bibliotece i być może - sugeruje Strzelecka - pod ich wpływem sformułowała ostatecznie swoje stanowisko wobec Zakonu, surowo przez Brygidę gromionego.

Jej wysoka wartość etyczna, jaką przyjmuje za współczesnymi nauka historyczna, nie polegała na zewnętrznych oznakach ascezy, ale na świadomym kształceniu charakteru i związaniu zdobyczy duchowych z czynnym życiem panującej.

Dla Jadwigi i jej dworu, z jej polecenia dokonywano m.in. tłumaczenia na język polski *“Pisma świętego”*.

Królowa Jadwiga jest szczególnie blisko związana ze sprawą odnowienia Uniwersytetu Krakowskiego i należy do jego współfundatorów. Wznowienie Uniwersytetu przygotowała w trzech etapach. Pierwszym była bursa w Pradze, drugim - założenie Fakultetu Teologicznego w Krakowie (1397). Tu, przed swą śmiercią w 1399 dokonała królowa zapisu swoich kosztownych sukien, klejnotów i złota na odnowienie krakowskiego uniwersytetu. W sześćsetlecie urodzin królowej Jadwigi, swej dobrodziejki - Uniwersytet Jagielloński wmurował tablicę ku jej czci, znajdującą się przy głównym wejściu do Collegium Novum.

Wobec tej wielkiej postaci historycznej ciągle długi mają: UJ, kościół i państwo polskie. Czy można w ogóle wyobrazić sobie, co by się stało, gdyby młodzianka Jadwiga miał oddać rękę Jagielle wyszła za Wilhelma? Zamiast scholastycznych rozważań, warto położyć świeże kwiaty przy jej nowym grobowcu w ołtarzu; od grobu wszak te refleksje swój początek biorą...

BŁOGOSŁAWIONA KRÓLOWA JADWIGA NA SWOIM OŁTARZU

Długo oczekiwana Deklaracja Kongregacji ds. Świętych o Błogosławionej Jadwidze Królowej Polski nosi datę 8 sierpnia 1986 roku i późnym latem tegoż roku dotarła z Watykanu do Krakowa. Oryginał sporządzono oczywiście po łacinie i wydrukowano ładną czcionką, a tekst polski tej Deklaracji brzmi następująco:

DEKLARACJA O BŁOGOSŁAWIONEJ JADWIDZE KRÓLOWEJ POLSKI

1. *W tysiącletniej historii chrześcijańskiej Polski błogosławiona Jadwiga błyszczy czynami olśniewającymi jak światło i jaśniej cnotami chrześcijańskimi. Bo też sięga ona swym pochodzeniem piastowskich królów Polski, do tych należał Mieszko I, który wprowadził wiarę chrześcijańską do swego królestwa. Nadto wywodzi ona swój ród od andegaweńskich królów Francji, pośród których wybija się św. Ludwik IX, król Francuzów i wódz krzyżowców walczących o odzyskanie Ziemi Świętej. Bł. Jadwiga, idąc śladami chwalebnych czynów swoich przodków, stała się obrończynią i krzewicielką wiary katolickiej w swoim królestwie, światło zaś ewangelicznej prawdy wniosła na Litwę. Zdaniem wybitnych historyków, bł. Jadwiga jest symbolem czyli uosobieniem tego wszystkiego, co w tysiącletniej tradycji polskiej uchodzi za największe i ją też w ciągu wieków wierny lud darzył kultem.*

2. *Jadwiga, córka Ludwika Wielkiego Andegaweńskiego i Elżbiety Bośniaczki urodzona na Węgrzech 18 lutego 1374 r., objęła we władanie Królestwo Polskie w r. 1384 i poślubiła Jagiełłę, Wielkiego Księcia Litewskiego w r. 1386. Jagiełło przyjął na chrzcie imię Władysław i przyobiecał zatroszczyć się o nawrócenie Litwy na wiarę katolicką, co też wykonał. Jadwiga wraz z Władysławem Jagiełłą ufundowała w r. 1387 biskupstwo wileńskie. Z tej racji też została nazwana przez Jana Długosza "krzewicielką wiary katolickiej" (Hist. Pol. XII, t. III, Cracoviae 1876, s. 532).*

3. Wspomniany Jan Długosz potwierdza wieść o świętości bł. Jadwigi w tych słowach: "Ta dzięki czystości obyczajów była tak bardzo umiłowana i sławiona w całym świecie katolickim, że wszyscy czcili ją za życia jako uosobienie świętości (tamże). Po jej śmierci, już w latach 1419 i 1492 sporządzono dwa wykazy cudów przez nią sprawionych (*Miracula b. Hedvigis, MPH IV, s. 763 - 769*). Kiedy wieść o świętości jej życia i cudach nabrała rozgłosu, Wojciech Jastrzębiec, prymas Polski, ustanowił komisję w r. 1426 do przygotowania kanonizacji, aby zebrała ona dokumenty związane z życiem i cudami Jadwigi. Tenże prymas wspomina, że osobiście poznał Królową Jadwigę, kiedy był zatrudniony w jej kancelarii: daje też świadectwo o cudach i kulcie u jej grobu (tamże, s.764).

4. Choć w ciągu minionych stuleci Jadwiga, nazwana błogostawioną i świętą, czczona była kultem publicznym od niepamiętnych czasów, to jednak przez Stolicę Apostolską nigdy nie została umieszczona w katalogu świętych. W naszym stuleciu przeprowadzono dwa procesy, mianowicie informacyjny na temat świętości życia, cnót i cudów (1949 - 50) i drugi na temat wypadku szczególnego, czyli o istnieniu kultu oddawanego tejże Błogostawionej od niepamiętnych czasów (1972 - 1974). Na zakończenie drugiego procesu ordynariusz krakowski ogłosił decyzję 22 lutego 1974 r.: "Jest rzeczą pewną, że od niepamiętnych czasów Służebnica Boża Jadwiga, królowa Polski, otaczana była kultem publicznym i kościelnym (proc. ord. super cultu, 433).

5. Dlatego też Franciszek kardynał Macharski arcybiskup krakowski w r. 1979 wystosował prośbę do Stolicy Świętej o zezwolenie na odprawienie w archidiecezji krakowskiej Mszy własnej i Liturgii Godzin ku czci bł. Jadwigi. Otóż Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych uwzględniwszy pozytywny wniosek generalnego relatora i rozważywszy dokładnie wszystko, wydała dekret 25 maja 1979 w którym oświadczyła, że nic nie sprzeciwia się temu, by zezwolono na Mszę i Oficjum ku czci bł. Jadwigi.

6. Dlatego to Kongregacja Sakramentów i Spraw Kultu Bożego zezwoliła, aby uroczystość bł. Jadwigi królowej została wpisana do kalendarza liturgicznego archidiecezji krakowskiej i corocznie obchodzona w dniu 17 lipca, jako wspomnienie obowiązkowe, po zatwierdzeniu stosowanych tekstów Mszy św. i Liturgii Godzin przez tenże Urząd w dniu 29 i 31 maja 1979 r.

7. Jan Paweł II zatwierdził decyzję wspomnianej Kongregacji gdy udawszy się do Krakowa odprawił tam 8 czerwca 1979 r. w kościele katedralnym uroczystą Mszę św. o Jadwidze, królowej Polski.

Na prośbę J. Em. Kard. Franciszka Macharskiego, arcybiskupa krakowskiego, aby został wydany dokument publiczny na temat tego wszystkiego, Ojciec Święty podczas audiencji udzielonej 9 maja 1985 r. niżej podpisanemu Kardynałowi Prefektowi oświadczył, że Jadwiga, królowa Polski, w pełni osiągnęła chwałę błogosławionych. Aby jednak ten szczególnie wypadek nie stworzył jakiegoś precedensu naruszającego obowiązujące normy proceduralne, Ojciec Święty polecił podczas tejże audiencji, żeby w przyszłości, gdy rozpocznie się proces kanonizacyjny błogosławionej Jadwigi, zgodnie z obowiązującymi normami, najpierw rozpatrzone sprawę heroicznego jej cnót.

Ojciec Święty Jan Paweł II raczył łaskawie przedłożone oświadczenie tejże Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych dnia 4 sierpnia 1986 r. zatwierdzić oraz polecił urzędowo ogłosić.

Piotr kard. Palazzini, prefekt
Abp Trajan Crisan, sekretarz

Dan w Rzymie, dnia 8 sierpnia R. P. 1986 -

Tekst tej deklaracji otrzymałem z rąk wieloletniego wicepostulatora procesu beatyfikacyjnego królowej, o. prof. Wojciecha Zmarza w styczniu 1987.

Po założeniu trumny drzwi komisyjnie zaplombowano.

Pamiętam dobrze, iż spotkaliśmy się w czas wielkich śniegów, które zasypały Kraków. Brnąc przez zasy py Plantach, rozmawialiśmy oczywiście o dalszych losach beatyfikowanej Wawelskiej Pani, niemal dokładnie w 600 - lecie rozpoczęcia przez nią chrztu Litwy. Niebawem papież Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Ojczyzny, osobiście dokona aktu wyniesienia jej relikwii na ołtarz w katedrze wawelskiej.

Zanim to jednak miało nastąpić, należało poczynić przygotowania wstępne, przewidziane prawem kanonicznym. Ważne chwile nastąpiły w maju.

OTWARCIE SARKOFAGU KRÓLOWEJ JADWIGI, po z górą stu latach od otwarcia jej grobu w prezbiterium, w czasach biskupa Albina Dunajewskiego i prawie 38 po przeniesieniu jej szczątków do sarkofagu Antoniego Madeyskiego przez kardynała Adama Stefana Sapiechę - odbyło się 12 maja dokładnie o godzinie 20.00, przy zamkniętej katedrze. Wyciągnięto trumnę dębową, z której wyjęto trumienkę miedzianą i tę właśnie przeniesiono do kapitulnara. Była zaplombowana pieczęciami kardynała Sapiehy. Dębowa - pusta - wróciła do sarkofagu, zamknięto w niej krótki dokument, mówiący o fakcie przenosin szczątków - relikwii. Tej uroczystej chwili świadkowali: ksiądz Franciszek kardynał Macharski, arcybiskup metropolita krakowski, ks.doc. dr Krzysztof Szczygieł, kanclerze Kurii: ks. dr Bronisław Fidelus i ks. doc. Jan Dyduch, ks. Jan Zając - rektor Seminarium Duchownego w Krakowie, Stefan Zając - wicedyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, Jan Błyskosz - konserwator tych Zbiorów, ks. prałat Janusz Bielański - administrator i proboszcz Bazyliki Katedralnej, ks. Czesław Świniarski - wiceoficjał Sądu Kurialnego, ks. Zdzisław Kliś i ks. Jacek Urban jako protokolant. Obecny był również ks. Andrzej Fryźlewicz - kapelan ks. kardynała Macharskiego. Byli także kościelni: senior Władysław Jurek, Zdzisław Przyłubski, Stanisław Więcek, Lucjan Ścibor, a także kamieniarze pod kierownictwem Aleksandra Satory.

Przy blasku świec, wśród zapachu kadzideł, z mitrą i pastorałem dostojnie szła procesja, śpiewając pieśni religijne - obok konfesji św. Stanisława do kapitulnara. Całość tego niezwykłego aktu dokumentował fotograficznie i filmując ks. Wojciech Stokłosa.

- Był to dla mnie wieczór nerwowy, pełen napięcia - relacjonuje mi ks. prałat Janusz Bielański. Bałem się, żeby przy wyjmowaniu szczątków - relikwii nie uszkodzono pięknego sarkofagu. Ponadto, jako mianowany uprzednio promotor iusticiae, miałem należycie dbać o zachowanie ścisłych reguł prawa kanonicznego, aby spełnić wymogi przyszłej kanonizacji błogostawionej królowej. O godz. 22 zakończyliśmy pracę i obrzęd.

Następnego dnia, a więc 13 maja w obecności księdza Franciszka kardynała Macharskiego i jego kapelana ks. Fryźlewicza, ks. biskupa Juliana Groblickiego, ks. docenta Szczygła, obu kanclerzy Kurii i rektora Seminarium, ks. Czesława Świniarskiego oraz dwóch świeckich biegłych: dr. med. Bogdana Sawickiego - ordynatora Oddziału Chirurgicznego Szpitala w Myślenicach i mgr. Wacława Kochana, biologa z Polskiej Akademii Nauk - dokonano otwarcia miedzianej trumny. Otworzyli ją Bronisław Mastalski i Stanisław Więcek. Wewnątrz trumny znaleźliśmy dwa historyczne dokumenty: Dunajewskiego i Sapiehy. Relikwie zachowały się w bardzo dobrym stanie. Bezpośrednio nad nimi pochyłili się: docent Szczygieł oraz panowie Sawicki i Kochan, a także siostry zakonne Benilda Basek, Celina Ferens i Teresa Kowalik - dyplomowane pielęgniarki (wcześniej w podobny sposób zajmowały się relikwiami Brata Alberta - Adama Chmielowskiego) oraz ks. prałat Janusz Bielański i protokolant, ks. Jacek Urban. Przy otwarciu miedzianej trumny i podczas uroczystych przenosin obecny był także ks. Józef Szczotkowski, wiceoficjał Sądu Kurialnego.

- Wszystkie kości błogostawionej królowej Jadwigi - kontynuuje ks. Janusz Bielański - przepłukano w czystym spirytusie, aby wydezynfekować je od ewentualnych pleśni. Po tej czynności kapitułarz zamknięto i zaplombowano.

4 maja przeprowadzono konserwację szczątków za pomocą sztucznych żywic. Pędzelkiem, dokładnie czynili to panowie Sawicki z Kochanem. Relikwie wyschły na folii. Dr Sawicki dokonał dokładnych pomiarów kości błogostawionej królowej.

15 maja o godz. 9.00 w obecności ks. Franciszka kardynała Macharskiego i jego kapelana ks. Fryźlewicza, ks. prof. Mariana

Jaworskiego - rektora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, ks. biskupa Juliana Groblickiego i trzech diakonów: Grzegorza Rysia, Emila Furtaka i Stanisława Sadlika, którzy otwierali procesję krzyżem i dwoma świecami - kościelni przenosili drewnianą trumienkę z palisandru (ks. kardynał Macharski specjalnie przywiózł na tę okazję z Rzymu ten rodzaj drewna!), wykonaną przez pana Wojtałę. Ową trumienkę, po uprzednim nałożeniu plomb - pieczęci osobiście przez arcybiskupa metropolitę krakowskiego i przeniesiono do skarbcza katedralnego.

Do czasu następnych, uroczystych przenosin, mgr inż. Antoni Oremus wykomał relikwiarz z brązu, zaprojektowany przez profesora Witolda Korskiego z Politechniki Krakowskiej. U góry tego relikwiarza widnieje napis: "Beata Hedvigis - Rex Poloniae", a na dole: "Błogosławiona królowa Jadwiga". Pośrodku umieszczono koronę Jadwigi z wplecioną literą H, po bokach zaś, po prawej jest orzeł Jagiellonów, po lewej herb Andegawenów (z tyłu powtórzono to samo). Z bocznych stron umiejscowiono Pogoń Litewską i napis: "Magna Dux Lithuaniae" - Wielka Księżna Litewska.

Dosłownie na kilka dni przed datą 5 czerwca, niewielka ilość osób dopuszczonych do tej arcykatedralnej uroczystości, otrzymała zaproszenia. Ze względu na ich treść i piękno formuły, warto tekst tu przytoczyć:

Szanowny Pan Redaktor Zbigniew Święch

- Zapraszam uprzejmie do wzięcia udziału w procesji z Relikwiami błogosławionej Jadwigi ze Skarbcza Katedralnego do ołtarza Chrystusa Ukrzyżowanego. Odbędzie się ona "modo liturgico" - choć przy zamkniętej Katedrze, o godz. 9.00 w piątek 5 czerwca a więc bezpośrednio przed przyjazdem Ojca Świętego. Jako pierwszy odda On uroczyste cześć Błogosławionej na nowym miejscu jej kultu ("translatio et elevatio Reliquiarum"), gdy nawiedzi Katedrę.

+ Franciszek kardynał Macharski

Kraków, dnia 20 maja 1987 r.

W ten oto sposób mogłem świadkować tej podniosłej i - z założenia - bardzo skromnej uroczystości.

Przed godziną 9.00 nieliczna grupa zaproszonych gości w podniosłym nastroju kierowała się ku wawelskiej katedrze, aby wziąć udział w chwili historycznej. Punktualnie o umówionej porze, pod przewodnictwem księdza Franciszka kardynała Macharskiego, biskupów krakowskich i całej Kapituły Metropolitarnej, z udziałem całego Seminarium Duchownego i Papieskiej Akademii Teologicznej, a także profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i innych uczelni Krakowa (w togach), odbyły się uroczyste przenosiny relikwiarza ze Skarbca do Ołtarza z Czarnym Chrystusem, zwanego też Ołtarzem królowej Jadwigi. Relikwiarz wraz z zawartością waży około 100 kg. Niosło go sześciu rosnących diakonów z krakowskiego Seminarium. Podczas śpiewów liturgicznych posuwała się procesja: ruszyła z prezbiterium (miejsca pierwotnego pochówku królowej), obeszła konfesję św. Stanisława, mijała zarówno sarkofag Jadwigi jak i Władysława Jagiełły, kierując się do Ołtarza Cudownego Krzyża. W pewnej chwili nastąpił moment dramatyczny: relikwiarz zsunął się diakonom ku posadzce... Najbliżej stojący zamarli w bezruchu. Na szczęście nic się nie stało i majestatyczny pochód, z wielką godnością dotarł wśród śpiewów do Ołtarza królowej Jadwigi, gdzie w przygotowanej wcześniej wnęce postawiono relikwiarz. Przy okazji tej uczestnicy dowiedzieć się mogli, iż część relikwii błogosławionej Jadwigi przekazano do kościoła pod jej wezwaniem w krakowskiej dzielnicy Krowodrza, drugą symboliczną część zaś - do kościoła we wielkopolskiej Wrześni. Przenosiny w dniu 5 czerwca 1987 były tak skromne dlatego, gdyż zaledwie pięć dni później, 10 czerwca 1987...

JAN PAWEŁ II ODPRAWIŁ UROCZYSTĄ MSZĘ ŚW. Z PODNIESIENIEM RELIKWII BŁOGOSŁAWIONEJ JADWIGI KRÓLOWEJ. Oznacza to, iż owe wcześniejsze przenosiny relikwiarza były jakby tylko "technicznym" przygotowaniem do wyniesienia jej na ołtarz, jako błogosławionej, przez Ojca Świętego.

Miałem możność z bliska uczestniczyć w tych uroczystych chwilach. Najważniejszym dla naszej opowieści o dziejach beatyfikacji królowej, w czasie tej Mszy św. był oczywiście moment, w którym Jan Paweł II wraz z asystą udał się w procesji ze skarbca katedralnego najpierw do Ołtarza Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Tam Ojciec Święty dokonał ceremonii podniesienia relikwii, następnie ucałował ten ołtarz, okadził go i wraz z asystą udał się do prezbiterium. Wśród śpiewów liturgicznych wspomaganych przez Chór Filharmonii Krakowskiej i Zespół Rorantystów Capelli Cracoviensis papież odprawił Mszę św. nieopodal relikwii błogosławionej królowej. Na tę chwilę wierni archidiecezji krakowskiej czekali ponad pięćset lat.

Jan Paweł II wygłosił wspaniałą homilię z okazji podniesienia relikwii błogosławionej Jadwigi królowej; drukujemy ją poniżej w całości.

Swoim przybyciem i wyniesieniem jej na ołtarze spełnił marzenia wielu pokoleń o "obudzeniu Wawelskiej Pani". Dzwon Zygmuntowy, witający papieża w drzwiach tej świątyni - obwieszczał całemu miastu i Polsce tę wieść radosną.

OJCIEC ŚWIĘTY,
JAN PAWEŁ II:

WYMOWA WAWELSKIEGO KRZYŻA

10 VI 1987 - Kraków.

Homilia podczas Mszy św. w katedrze wawelskiej

1. Ave Crux...

Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa.

Kiedy na górze w Galilei Pan mówił do Apostołów: "Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi" (Mt 28, 18), wówczas nasza myśl i serce zwraca się do Krzyża.

To w Krzyżu jest Ci dana, o Chrystusie, "wszelka władza", taka władza, jakiej nikt inny nie ma w dziejach świata.

To w Krzyżu jest moc odkupienia człowieka, w imię której Apostołowie słyszą: Idźcie... nauczajcie wszystkie narody.

To w Krzyżu Chrystusa Bóg Trójjedyny: Ojciec, Syn i Duch Święty stał się Życiem dusz nieśmiertelnych. A początek tego Życia stanowi chrzest.

To w Krzyżu, w tym - po ludzku znaku hańby - stałeś się, o Chryste, Pasterzem naszych dusz i Panem dziejów.

Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa!

Ave Crux.

2. W Krzyżu "poznaliśmy miłość" (1 J 3, 16), tę miłość aż "do końca". Tę miłość, którą cały Kościół w Polsce rozważa w Dniach Kongresu Eucharystycznego.

Tę miłość, którą Jadwiga, błogosławiona nasza królowa, poznała tu: przy tym krzyżu.

"Bądź pozdrowiony krzyżu wawelski, krzyżu Jadwigi!"

Jesteśmy złączeni z tą naszą wielką monarchią właśnie przez ten wawelski krzyż, pod którym obecnie zostały złożone relikwie Błogosławionej. Mają one tutaj sprawować jakby ciągłą, milczącą liturgię podniesienia krzyża. Podniesienie relikwii i królowej Jadwigi - podniesienie przez Krzyż.

Tu na tym miejscu, Jadwiga poznała, jaką władzę ma Ukrzyżowany "na niebie i na ziemi". Poznała wiarą. Poznała sercem. Objawiła jej się tutaj Miłość która jest większa niż jakakolwiek ludzka miłość.

Na Krzyżu Chrystus "oddał za nas życie swoje" (1 J 3, 16).

Czy ty także, młoda królowo Polski, Andegawenko, nie powinnaś "oddać życia za braci?"

3. W katedrze wawelskiej znajduje się miejsce wielkiego zwycięstwa Chrystusa w sercu ludzkim.

Czy ty także, Jadwigo, nie powinnaś "oddać" swojej miłości za tę Miłość?

Jak może w tobie "trwać miłość Boga" (por. 1 J 3, 17) gdybyś zamknęła twoje serce do samej tylko "ludzkiej miłości"? Tej miłości pięknej, żywionej od dziecka - miłości, do której po ludzku miałabyś prawo, która mogła stać się twoją życiową drogą i powołaniem...

A jednak...

Co ci mówi ten Chrystus z wysokości swojego wawelskiego krzyża? Przedziwna jest Jego "władza" nad sercem człowieka. Skąd się bierze ta władza? jaką ma moc, On, wyniszczony, skazany na swoją krzyżową agonię na tyłu miejscach świata? poprzez tę agonię, poprzez wyniszczenie, poprzez obraz skrajnej słabości, hańby i nędzy, przemawia moc: jest to moc miłości "aż do końca".

4. *Jadwigo, ty jeszcze nie umiłowałaś "aż do końca". Kres twojej miłości leży dalej, poza granicami tego, co tutaj, na zamek wawelski, na polski tron, przyniosło twoje dziewczęce serce.*

Kres twojej miłości leży dalej. Bóg cię postawił w pośrodku ludów i narodów. Powołał cię, abys ogarnęła swym sercem ich losy, ich dążenia, ich zmagania. Abys odgadła Boże zamiary w stosunku do Polski, do Litwy, do Ziemi ruskich.

Chrystus, którego krzyżowa agonია utrwalona w wawelskim krucyfiksie, to ten sam, który powiedział do Apostołów: "idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego (por. Mt 28, 19).

Powiedział, sięgając do kresów czasów. Sięgając poprzez dzieje ludów i narodów. Powiedział w mocy tej miłości, która idzie z każdym człowiekiem przez dzieje - aż do końca.

Jadwigo, odpowiedz tej miłości!

5. *Czcigodni i drodzy Bracia i Siostry, uczestnicy eucharystycznej liturgii, jaką dane mi jest dzisiaj sprawować przy krzyżu wawelskim i przy relikwiach błogosławionej Jadwigi, naszej wielkiej królowej i matki ludów.*

To miejsce, na którym się spotykamy, przemawiało do całych pokoleń. Zaklęta w nim jest najgłębsza i najrdzenniejsza treść Ewangelii, wpisana w dzieje Naszej Ojczyzny przed sześciuset laty. Bardzo, bardzo pragnąłem być tutaj właśnie w tym roku - 1987, kiedy nasi bracia Litwini, współtwórcy swoich i naszych wspólnych dziejów, obchodzą w Wilnie i całym kraju sześćsetną rocznicę Chrztu swego Narodu.

Skoro nie jest mi dane w tym jubileuszowym roku być pośród nich, modlić się na ich ziemi, w ich języku - tym bardziej dziękuję Bożej Opatrzności, za to, że mogę stanąć przy wawelskim krzyżu i zatrzymać się przy sercu naszej błogosławionej Królowej Jadwigi. A ponadto: przecież tutaj, na zamku królewskim, przyszedł na świat św. Kazimierz. Patron Litwy, który swe młode życie zakończył w Grodnie. W tej Katedrze się modlił.

W Krakowie żył również i budował swoim życiem współczesnych, świętobliwy zakonnik Michał Giedroyc, szczególnie miłośnik Chrystusowego krzyża.

6. *Wiele skarbów kryje w sobie katedra wawelska. Dane mi było przez szereg lat być jej gospodarzem i pierwszym sługą. Wśród tych skarbów krzyż królowej Jadwigi pozostaje miejscem szczególnego świadectwa.*

Strzeżcie tego Skarbu w sposób szczególny, tak jak strzegły pokolenia. Zwracam się do wszystkich krakowian, przede wszystkim do mego Następcy na stolicy świętego Stanisława - oraz do czcigodnej Kapituły Metropolitalnej.

Na ręce Dziekana i Prepozyta tej katedralnej Kapituły, drogiego biskupa Juliana, składam to moje wyznanie przy krzyżu wawelskim, przy sercu Błogosławionej.

Dziękuję Kapitułę Krakowskiej za całe wieki troski o to wielkie sanktuarium Kościoła i Narodu! Dziękuję za tyle dowodów kapłańskiej gorliwości.

Czyż mogę nie wspomnieć tutaj - wśród tylu drogich mi postaci - przynajmniej tego jednego, któremu tak wiele zawdzięczałem od najmłodszych lat; śp. księdza Infułata Kazimierza Figlewicza, wielkiego miłośnika tej właśnie krakowskiej katedry i tego w niej miejsca niezwykłego, jakim jest wawelski krucyfiks Jadwigi.

7. *Kiedy zaś na tym miejscu się znajdujemy, wówczas w sposób szczególny unaocznia się i to jeszcze wielkie dzieło Jadwigi, którym jest uczelnia teologiczna, przez wiele wieków Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, w ostatnich czasach - odbudowana jako Akademia Papieska.*

Nie trzeba chyba jeszcze dłużej udowadniać, że ta uczelnia świadczy o naszych dziejach, należy do dziedzictwa Kościoła i polskiej kultury. Czy może jej nie być w Krakowie?

8. *“My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto... nie miłuje, trwa w śmierci” (1J 3, 14).*

Tak, wiemy. Wiedziała o tym nasza królowa Jadwiga,

*błogosławiona - i wiedzę tę ugruntowała w dziejach narodu.
W dziejach dusz polskich.*

*Taka była zawsze - i taką pozostała wymowa wawelskiego
krzyża. I taka jest wymowa każdego krzyża na całej ziemi.
Każdego krucyfiksu.*

Bądź pozdrowiony, Krzyżu Chrystusa!

*Gdziekolwiek znajduje się twój znak, Chrystus daje
świadcstwo swojej Paschy: owego "przejścia ze śmierci do życia".
I daje świadectwo miłości, która jest mocą życia - miłości - która
zwycięża śmierć.*

*Bądź pozdrowiony Krzyżu, gdziekolwiek się znajdujesz,
w polach, przy drogach, na miejscach gdzie ludzie cierpią i konają...
na miejscach, gdzie pracują, kształcą się i tworzą...*

*Na każdym miejscu, na piersi każdego człowieka,
mężczyzny czy kobiety, chłopca czy dziewczyny... i w każdym
ludzkim sercu, tak jak w sercu Jadwigi, pani wawelskiej.*

Bądź pozdrowiony, Krzyżu Chrystusa.

Ave Crux!

HOMILIA JANA PAWŁA II NA MSZY KANONIZACYJNEJ BŁ. KRÓLOWEJ JADWIGI

Kraków, Błonia krakowskie 8.06.1997

1. *Gaude, mater Polonia! Powtarzam dziś to wezwanie do radości, które przez wieki śpiewali Polacy na wspomnienie św. Stanisława. Powtarzam je, ponieważ miejsce i okoliczność w szczególny sposób do tego usposabiają. Mamy bowiem znów powrócić na Wawel, do królewskiej katedry i stanąć tam przy relikwiach królowej, pani wawelskiej. Oto nadszedł wielki dzień jej kanonizacji. A zatem,*

*Gaude, mater Polonia,
Prole fecunda nobili,
Summi Regis magnalia
Laude frequenta vigili.*

Długo czekałaś, Jadwigo, na ten uroczysty dzień. Prawie 600 lat minęło od twej śmierci w młodym wieku. Umiłowana przez naród cały, ty, która stoisz u początku czasów jagiellońskich, założycielko dynastii, fundatorko Uniwersytetu Jagiellońskiego w prastarym Krakowie, długo czekałaś na dzień

twojej kanonizacji - ten dzień, w którym Kościół ogłosi uroczystie, że jesteś świętą patronką Polski w jej dziedzicznym wymiarze - Polski za twoją sprawą zjednoczonej z Litwą i Rusią: Rzeczypospolitej trzech narodów. Dziś nadszedł ten dzień. Wielu ludzi pragnęło dożyć tej chwili i wielu jej nie doczekało. Mijały lata i stulecia, i wydawało się, że twoja kanonizacja jest już wręcz niemożliwa. Niech ten dzień będzie dniem radości nie tylko dla nas, współcześnie żyjących, ale także dla nich wszystkich - tych, którzy na ziemi go nie doczekali. Niech będzie wielkim dniem świętych obcowania. *Gaude, mater Polonia!*

2. Ewangelia dzisiejsza zwraca nasze myśli i serca w stronę chrztu. Oto jesteśmy jeszcze raz w Galilei, skąd Chrystus wysyła na cały świat swoich Apostołów: "Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez te wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28, 18-20) - mandat misyjny, który Apostołowie podjęli poczynając od dnia Pięćdziesiątnicy.

Podjęli i przekazali swoim następcom. Przez tych następców posłanie apostołskie docierało stopniowo na cały świat. I przyszedł czas przy końcu pierwszego tysiąclecia, kiedy apostołowie Chrystusa przybyli na ziemię piastowską. Wówczas Mieszko I przyjął chrzest, a to - zgodnie z ówczesnym przeświadczeniem - stanowiło zarazem chrzest Polski.

W roku 1966 obchodziliśmy tysiąclecie tego chrztu.

Jakże by się dzisiaj radował Prymas Tysiąclecia, Sługa Boży kardynał Stefan Wyszyński, gdyby dane mu było uczestniczyć wraz z nami w tym wielkim dniu kanonizacji! Leżała mu ona na sercu, tak samo jak wielkim metropolitom krakowskim, jak księciu kardynałowi Adamowi Stefanowi Sapieże i całemu Episkopatowi Polski. Wszyscy wyczuwali, że kanonizacja królowej Jadwigi jest dopełnieniem milenium chrztu Polski. Jest dopełnieniem także i dlatego, iż przez dzieło królowej Jadwigi

ochrzczeni w X wieku Polacy, po czterech wiekach podjęli misję apostołską i przyczynili się do ewangelizacji i chrztu swoich sąsiadów. Jadwiga miała świadomość tego, że jej postąnnictwem jest zanieść Ewangelię braciom Litwinom. I dokonała tego wraz ze swoim małżonkiem, królem Władysławem Jagiełłą. Nad Bałtykiem powstał nowy kraj chrześcijański, odrodzony w wodzie chrztu świętego, tak jak w X wieku ta woda odrodziła synów i córki polskiego narodu.

Sit Trinitati gloria, laus, honor, jubilatio... Dzisiaj dziękujemy Trójcy Przenajświętszej za twoją mądrość Jadwigo. Pyta autor Księgi Mądrości: "Któż poznałby Twój zamysł, o Boże, gdybyś Ty sam nie dał Mądrości, nie zesłał z wysoka Świętego Ducha swego?" (por. Mdr 9,17). Dziękujemy więc Bogu Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu za twoją mądrość, Jadwigo; za to, żeś rozeznała zamysł Boży nie tylko w stosunku do swego własnego powołania, ale także w stosunku do powołania narodów; naszego dziejowego powołania i do powołania Europy, która za twoją sprawą dopełniła obrazu ewangelizacji na własnym kontynencie, żeby potem móc podjąć ewangelizację innych krajów i kontynentów na całym świecie. Bo przecież Chrystus powiedział: "Idźcie (...) i nauczajcie wszystkie narody" (Mt 28, 19).

Radujemy się dzisiaj twoim wyniesieniem na ołtarze.

Radujemy się w imieniu tych wszystkich narodów, którym stałaś się matką w wierze. Radujemy się wielkim dziełem mądrości.

I dziękujemy Bogu za twoją świętość, za postąnnictwo jakie spełniłaś w naszych dziejach; za twoją miłość narodu i kościoła, za twoją miłość Chrystusa ukrzyżowanego i zmarwychwstałego. Gaude, mater Polonia!

Bibl. Jag.

3. Miłość jest największa. "Wiemy - pisze św. Jan - że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci" (1 J 3, 14). A więc kto miłuje, uczestniczy w życiu - w tym życiu, które jest od Boga. "Poznaliśmy miłość - pisze dalej św. Jan - po tym, że On [Chrystus] oddał za nas życie swoje" (por. 1 J 3,16). Dlatego też my również

winniśmy oddawać nasze życie za braci (por. tamże). Chrystus wskazał, że w ten sposób - oddając życie za braci - objawiamy miłość (por. J 15,13). I to jest miłość największa (por. 1 Kor 13,13). A my dzisiaj, wsłuchując się w słowa Apostołów, pragniemy ci powiedzieć - tobie, nasz święta królowo - że pojęłaś jak mało kto tę Chrystusową i apostołską naukę. Nieraz klękałaś u stóp wawelskiego krucyfiksu, ażeby uczyć się takiej ofiarnej miłości od Chrystusa samego. I nauczyłaś się jej. Potrafiłaś życiem swoim dowieść, że miłość jest największa.

Czyż w prastarej polskiej pieśni nie śpiewamy tak:

*“Krzyżu święty, nade wszystko, Drzewo przenajszlachetniejsze!
W żadnym lesie takie nie jest, jedno, na którym sam Bóg jest. (...)
Niesłychanać to jest dobroć za kogo na krzyżu umrzeć;
Któż to może dzisiaj zdziałać, za kogo swoją duszę dać?
Sam to Pan Jezus wykonał, bo nas wiernie umiłował”
(Crux fidelis, XVI w.)*

I od Niego właśnie, od Chrystusa wawelskiego, przy tym czarnym krucyfiksie, do którego pielgrzymują krakowianie co roku w Wielki Piątek, nauczyłaś się, Jadwigo królowo, dawać życie za braci. Twoja głęboka mądrość i szeroka aktywność płynęły z kontemplacji - z osobistej więzi z Ukrzyżowanym. *Contemplatio et vita activa* tu zyskiwały słuszną równowagę.

Dlatego nigdy nie utraciłaś tej “najlepszej części” (por. Łk 10,42). - obecności Chrystusa. Dziś chcemy uklęknąć razem z tobą, Jadwigo, u stóp wawelskiego krzyża, aby usłyszeć echo tej lekcji miłości, której ty słuchałaś. Od ciebie chcemy uczyć się, jak ją wypełniać w naszych czasach.

4. "Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą" (Mt 20, 25 - 26). Głęboko wniknęły w świadomość młodej władczyni z rodu Andegawenów te słowa Chrystusa. Najgłębszym rysem jej krótkiego życia, a zarazem miarą jej wielkości jest duch służby. Swoją pozycję społeczną, swoje talenty, całe swoje życie prywatne całkowicie oddała na służbę Chrystusa, a gdy przypadło jej w udziale zadanie królowania, oddała swe życie również na służbę powierzonego ludu.

Duch służby ożywił jej społeczne zaangażowanie. Z rozmachem zagłębiała się w życie polityczne swej epoki. A przy tym ona, córka króla Węgier, potrafiła łączyć wierność chrześcijańskim zasadom z konsekwencją w bronieniu polskiej racji stanu. Podejmując wielkie dzieła na forum państwowym i międzynarodowym, niczego nie pragnęła dla siebie. Wszelkim materialnym i duchowym dobrem hojnie ubogacała swą drugą ojczyznę. Biegła w dyplomatycznym kunszcie, położyła podwaliny pod wielkość XV - wiecznej Polski. Ożywiła religijną i kulturalną współpracę między narodami, a jej wrażliwość na krzywdy społeczne wielokroć była sławiona przez poddanych.

Z jasnością, która po dzień dzisiejszy oświeca całą Polskę, wiedziała, że tak siła państwa, jak siła Kościoła mają swoje źródło w starannej edukacji narodu; że droga do dobrobytu państwa, jego suwerenności i uznania w świecie wiedzie przez prężne uniwersytety. Dobrze też wiedziała Jadwiga, że wiara poszukuje zrozumienia, że wiara potrzebuje kultury i kulturę tworzy, że żyje w przestrzeni kultury. I nie szczędziła niczego, aby ubogacić Polskę w całe duchowe dziedzictwo zarówno czasów starożytnych, jak i wieków średnich. Nawet swoje królewskie berło oddała Uniwersytetowi, sama zaś posługiwała się pozłacanym drewnianym. Fakt ten, mając konkretne znaczenie, jest także wielkim symbolem. Za życia nie królewskie insygnia, ale siła ducha, głębia umysłu i wrażliwość serca dawały jej autorytet i posłuch. Po śmierci - jej ofiara zaowocowała bogactwem mądrości

i rozkwitem kultury zakorzenionej w Ewangelii. Za to szczególne dzieło Jadwigi dziękujemy dziś, gdy z dumą wracamy do owych sześciuset lat dzielących nas od założenia Wydziału Teologicznego i odnowy Uniwersytetu w Krakowie - lat, rzecz można, nieprzerwanej świetności nauki polskiej.

A gdybyśmy zdołali nawiedzić średniowieczne szpitale w Bieczu, Sandomierzu, Sączu, na Stradomiu, dostrzegliśmybyśmy dzieła miłosierdzia, których wiele podjęła polska władczyni. W nich chyba najwymowniej zrealizowała wezwanie Chrystusa do miłowania czynem i prawdą.

*5. Ergo, felix Cracovia,
Sacro dotata corpore,
Deum, qui fecit omnia,
Benedic omni tempore.*

“Raduj się dziś, Krakowie!” Raduj się, bo nadszedł wreszcie czas, że wszystkie pokolenia twoich mieszkańców mogą oddać hołd wdzięczności świętej Pani Wawelskiej. To właśnie głębi jej umysłu i serca zawdzięczasz, królewska stolico, że stałaś się znaczącym w Europie ośrodkiem myśli, kolebką kultury polskiej i pomostem pomiędzy chrześcijańskim Zachodem i Wschodem, wnosząc niezbywalny wkład w kształt europejskiego ducha. Na Uniwersytecie Jagiellońskim kształcili się i wykładali ci, którzy na cały świat rozstawili imię Polski i tego miasta, ze znanstwem włączając się w ważniejsze debaty swojej epoki. Dość wspomnieć wielkiego rektora krakowskiej Wszechnicy - Pawła Włodkowica, który już na początku XV wieku kładł podwaliny pod nowożytną teorię praw człowieka, czy Mikołaja Kopernika, którego odkrycia dały początek nowemu spojrzeniu na kształt stworzonego [kosmosu].

A czy nie powinien Kraków, a wraz z nim cała Polska, dziękować za to dzieło Jadwigi, które przyniosło najwspanialszy owoc - owoc życia świętych studentów i profesorów? Stają więc dziś między nami te wielkie postaci Bożych mężów, wszystkie pokolenia

- od Jana z Kęt i Stanisława Kazimierczyka po błogosławionego Józefa Sebastiana Pelczara i Sługę Bożego Józefa Bilczewskiego - aby włączyć się w nasz hymn uwielbienia Boga, za to, że dzięki ofiarnemu dziełu królowej Jadwigi to miasto stało się kolebką świętych.

Raduj się Krakowie! Cieszę się, że mogę dzisiaj dzielić tę twoją radość, będąc tu, na krakowskich Błoniach, wraz z twoim arcybiskupem, kardynałem Franciszkiem, jego biskupami pomocniczymi, biskupami seniorami, z kapitułami katedry i kolegiaty św. Anny, z kapłanami, osobami życia konsekrowanego i z całym Ludem Bożym. Jakże pragnąłem przybyć tutaj i w imieniu Kościoła uroczystie zapewnić cię, Krakowie, [umiłowane] moje miasto, że nie myliło się, od wieków czcząc Jadwigę jako świętą. Dziękuję Bożej Opatrzności że jest mi to dane - że dane jest mi wpatrywać się razem z wami w tę postać jaśniejącą Chrystusowym blaskiem i uczyć się, co znaczy, że "największa jest miłość".

[I dziękuję wszystkim polskim biskupom, całemu Episkopatowi z ks. kardynałem Prymasem na czele. I wszystkim biskupom gościom, kardynałom i biskupom z Rzymu, z krajów sąsiednich, zwłaszcza z Węgier, Czech, Słowacji, Litwy. Bardzo cenna jest dla nas Wasza obecność, drodzy Bracia, w dniu dzisiejszym.]

6. "Nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!" - tak pisze Apostoł (1 J 3,18). Bracia i Siostry! Uczmy się w szkole św. Jadwigi królowej, jak wypełniać to przykazanie miłości. Zastanawiamy się nad "polską prawdą". Rozważajmy, czy jest szanowana w naszych domach, w środkach społecznego przekazu, urzędach publicznych, parafiach? Czy nie wymyka się niekiedy ukradkiem pod naporem okoliczności? Czy nie jest wykrzywiana, upraszczana? Czy zawsze jest w służbie miłości?

Zastanawiamy się nad "polskim czynem". Rozważajmy, czy jest podejmowany roztropnie? Czy jest systematyczny, wytrwały? Czy jest odważny i wielkoduszny? Czy jednoczy, czy też dzieli ludzi? Czy nie uderza w kogoś nienawiścią albo pogardą?

A może tego czynu miłości, polskiego, chrześcijańskiego czynu jest zbyt mało? (por. St. Wyspiański. Wesele).

“Nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!”

Przed dziesięcioma laty w Encyklice o problemach współczesnego świata napisałem, że *“każdy kraj winien odkryć i jak najlepiej wykorzystać przestrzeń własnej wolności”* (*Sollicitudo rei socialis*, 44).

Wówczas stał przed nami problem *“odkrycia wolności”*. Teraz Opatrzność stawia nam nowe zadanie: *miłować i służyć. Miłować czynem i prawdą. Św. Jadwiga królowa uczy nas tak właśnie korzystać z daru wolności. Ona wiedziała, że spełnieniem wolności jest miłość, dzięki której człowiek jest gotów zawierzyć siebie Bogu i braciom, do nich przynależć. Zawierzyła więc Chrystusowi i narodom, które pragnęła do Niego przyprowadzić, swoje życie i królowanie. Całemu narodowi dała przykład umiłowania Chrystusa i człowieka - człowieka spragnionego zarówno wiary, jak i nauki, jak też codziennego chleba i odzienia. Zechciejmy i dziś czerpać z tego przykładu, aby radość z daru wolności była pełna.*

Święta nasza królowo, Jadwigo, ucz nas dzisiaj - na progu trzeciego tysiąclecia - tej mądrości, którą uczyniłaś drogą swojej świętości. Zaprowadź nas, Jadwigo, przed wawelski krucyfiks, abyśmy jak ty poznali, co znaczy miłować czynem i prawdą, i co znaczy być prawdziwie wolnym.

Weź w opiekę swój naród i Kościół, który mu służy, i wstawiaj się za nami u Boga, aby nie ustała w nas radość.

Raduj się, matko Polsko!

Gaude, mater Polonia!

PRZEMÓWIENIE PAPIEŻA W PARAFII ŚW. JADWIGI KRÓLOWEJ

Kraków , parafia św. Jadwigi Królowej 9.06.1997

“Ucieszyłem się, gdy mi powiedziano: “pójdziemy do domu Pana” (por. Ps 122/121/,1). Powtarzam to wyznanie Psalmisty przybywając dziś do tego kościoła i do waszej wspólnoty parafialnej. Ucieszyłem się, gdy przy ustalaniu programu pielgrzymki powiedziano, że pójdziemy do domu Pana - do tego domu na Krowodrzy, któremu patronuje święta królowa Jadwiga. Pragnąłem powrócić do tego miejsca, gdzie w 1974 jako metropolita krakowski po raz pierwszy odprawiałem Mszę św. na rozpoczęcie roku szkolnego. Pamiętam ten plac i domek, który był równocześnie domem katechetycznym i centrum nowo tworzącej się parafii. Nie było jeszcze kościoła, ani nawet pozwolenia na jego budowę, ale był już inny Kościół - Kościół zbudowany z żywych kamieni na fundamencie Chrystusa. Była wspólnota wiernych, którzy gromadzili się pod gołym niebem, znosząc wszelkie niewygody, aby [uczestniczyć] w Eucharystii, słuchać słowa Bożego, spowiadać się, modlić... Jednoczyło ich też wielkie pragnienie, aby na tym miejscu, pośród bloków powstającego osiedla stanął kościół - ten dom Pana i dom dla kolejnych pokoleń Jego wyznawców. Nie szczędzili trudów i ofiar i dokonali tego dzieła. Zrządzeniem Bożej Opatrzności dziś mogę wejść do tej świątyni, by właśnie tu razem z wami dziękować Bogu za dar świętości królowej Jadwigi, którą dane mi było wczoraj kanonizować.

2. *Jednocząc się z wami w tym dziękczynieniu, pragnę pozdrowić tutejszych duszpasterzy, [na czele z waszym proboszczem, księdzem prałatem Janem, który od początku, z mego jeszcze polecenia, organizował życie tej parafii (brawa).*

Słusznie, że mu bijecie brawo (brawa). To krowoderskie brawo słyszą tam w Żywiecczyźnie, w Rajczy, skąd pochodzi i cieszą się]. Pozdrawiam wspólnotę siostr nazaretanek, które od pierwszych lat istnienia parafii wspomagają duszpasterzy w pracy katechetycznej, charytatywnej i liturgicznej. Pragnę w końcu objąć sercem wszystkich was tu obecnych i całą wspólnotę parafialną, którą reprezentujecie. Wiem, że jest to wspólnota żywa, promieniująca duchem wiary i pobożności, a także wielką troską o człowieka, o jego rozwój - nie tylko duchowy, ale również kulturalny i fizyczny. Życie koncentruje się w wielu grupach, wspólnotach modlitewnych, liturgicznych, charytatywnych, kulturalnych, sportowych... Każdy może w nich znaleźć miejsce dla rozszerzenia swoich zainteresowań, ale także dla pogłębienia wiary.

I jest to działalność godna uznania. Jak mówi Psalmista:

“Nawet wróbel dom sobie znajduje i jaskółka gniazdo (...) przy Twoich ołtarzach, Panie Zastępów, mój Królu i mój Boże!”

(Ps 84/83/4). Ale słowa te jasno określają kierunek życia i działalności wspólnoty parafialnej. Wszystko, co się w niej dzieje, ma się dokonywać “przy ołtarzach”, ma ku ołtarzowi prowadzić. Życie wspólnot działających w parafii - zarówno tych związanych bezpośrednio z liturgią, katechezą czy modlitwą, jak i promujących kulturę czy sport - jest prawdziwie owocne, prawdziwie budujące człowieka, gdy w ostatecznym rozrachunku przybliży go do Chrystusa - do tego Chrystusa, który [codziennie] na ołtarzu składa siebie w ofierze Ojcu i oddaje i całkowicie oddaje siebie ludziom, aby ich uświęcić. Życzę duszpasterzom, siostram zakonnym, całemu Ludowi Bożemu [waszej parafii, także wszystkim wspólnotom parafialnym w Polsce] aby wierne trwanie przy Chrystusie obecnym w Eucharystii owocowało w życiu każdego z was szczęściem. “Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, nieustannie Cię wychwalają” (Ps 84/83/5).

3. Patrząc z tego kościoła na Kraków, moje miasto umiłowane. Mam w pamięci wszystkie dzielnice, wszystkie parafie, które [jako wasz arcybiskup] odwiedzałem jako pasterz archidiecezji. Od tego [minęło osiemnaście, prawie dziewiętnaście lat]

powstało kilkadziesiąt nowych kościołów, o które kiedyś zabiegałem. Dopiero mojemu następcy dane było je poświęcać. Dziękuję Bożej Opatrzności za wszystkie te nowe parafie Krakowa i Nowej Huty, które już istnieją i te, które, dzięki życzliwości władz samorządowych powstają teraz tam, gdzie są nadal takie potrzeby. Wszystkie je ogarniam sercem i modlitwą.

[Chcę powiedzieć na końcu, chcę dodać jeszcze to, co tu, na tej kartce nie jest napisane, mianowicie na pewno Królowa Jadwiga wiedziała o krowoderskich zuchach i postanowiła się z nimi sprzymierzyć i dobrze zrobiła. Sześćset lat nie mogła się doczekać kanonizacji, odkąd się sprzymierzyła z krowoderskimi zuchami - wszystko zrobione. Jeszcze pragnę zwrócić się do grup stojących poza kościołem, ze sztandarami. Są to w znacznej mierze sztandary AK. Ponieważ życzyli mi zdrowia, więc pragnę im powiedzieć, że byłem w szpitalu i powiedzieli, że się nie nadają. I wypuścili mnie, wypuścili na wolność, tylko sobie odnotowali imię i nazwisko i tym się imieniem będą stale teraz posługiwać].

Was tu obecnych, całą waszą parafię i wszystkie parafie w Polsce powierzam pełnej miłości opiece św. Jadwigi królowej i z serca błogosławię.

(Tekst integralny. W nawiasie kwadratowym uzupełnienia dokonane przez KAI na podstawie zapisu magnetofonowego)

OSTATNI CUD KRÓLOWEJ JADWIGI

Z wybitnym neuroanatomem i laryngologiem dr hab. Adamem Miodońskim, profesorem Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego rozmawia Zbigniew Święch.

Latem 1950 roku 26 - letnia Anna Rostafińska - Romiszowska przy powikłaniach zapalenia ucha uniknęła operacji i wielotygodniowego leczenia. Bolące miejsce dotykała skrawkiem całunu, w który zawinięte były szczątki pierwszej żony Jagiełły. Po trzech dobach nastąpiło całkowite uzdrowienie.

Dlaczego warszawska pacjentka leczyła się wówczas w Krakowie?

U pani Anny Romiszowskiej w następstwie anginy, na którą zachorowała w grudniu 1949 roku, wystąpiło ostre zapalenie ucha środkowego prawego. Pomimo zastosowanego leczenia - penicylina w zastrzykach - początkowo w domu, a dalej w warszawskim Szpitalu im. Dzieciątka Jezus nie uzyskano pełnej poprawy. Ucho prawe nadal wydzielalo, czemu towarzyszyła niewielka bolesność wyrostka sutkowego prawego. Ten stan utrzymywał się przez kilka następnych miesięcy. W końcu lipca 1950 roku proces chorobowy uległ zaostrzeniu. Pojawiły się obrzęk i wyraźna bolesność wyrostka sutkowego prawego, czemu towarzyszyły zawroty głowy połączone z nudnościami i złym samopoczuciem ogólnym. Wycieku z ucha nie było, a słuch wyraźnie się pogorszył. Konsultujący lekarz, który widział chorą po raz pierwszy, uznał objawy chorobowe za poważne, podejrzewając przejście procesu zapalnego na ucho wewnętrzne prawe i zalecił przeprowadzenie dalszych badań oraz leczenie operacyjne w krakowskiej Klinice Otolaryngologicznej, kierowanej wówczas przez mego ojca prof. Jana Miodońskiego, pełniącego także obowiązki konsultanta krajowego w zakresie otolaryngologii. Idąc za radą lekarza, pani Anna Romiszowska zgłosiła się 10 sierpnia 1950 roku w Klinice Otolaryngologicznej w Krakowie.

Czy udało się ustalić, jakie były jej wcześniejsze losy, na przykład jakie choroby przeżyła?

W okresie dziecięcym pani Anna Romiszowska przeżyła dyfteryt, odrę oraz w drugim roku życia szkarlatynę powikłaną z obustronnym zapaleniem uszu środkowych. Niestety brak jest bliższych danych, czy w trakcie tego powikłania miał ewentualnie miejsce wyciek z obu bądź jednego ucha. Można przypuszczać, że przebyte zapalenie uszu środkowych miało zejście pomyślne bez uchwytnych, niekorzystnych następstw dla słuchu oraz zdrowia chorej. Mogło ono jednak pozostawić pewne nieuchwytnie przedmiotowo zmiany w systemie komórek powietrznych wyrostka bądź wyrostków sutkowych. Ta ostatnia uwaga ma charakter domniemania, bowiem od chwili pierwszego zapalenia uszu środkowych, jako powikłanie szkarlatyny, do momentu wystąpienia choroby zasadniczej w grudniu 1949 roku upłynęły 24 lata. Niemniej ucho środkowe prawe wraz z systemem komórek powietrznych wyrostka sutkowego mogło, w wyniku przebytej infekcji zakaźnej stanowić locus minoris resistentie.

Nazwisko Rostafińskich dobrze zapisało się w dziejach krakowskiej nauki. Córka sławnego rodu przyrodników miała może i inne powody, aby odwiedzić miasto, które było dumne zwłaszcza z zasług jej dziadka Józefa?

Niespodziewane zaostrzenie się choroby pani Anny Romiszowskiej skłoniło konsultującego lekarza do zalecenia wyjazdu do Krakowa w celu dalszego przebadania i leczenia operacyjnego ucha prawego w Klinice prowadzonej przez prof. Jana Miodońskiego. Zbiegło się to z planowanym już wcześniej przez prof. Jana Rostafińskiego (1882 - 1966; zootechnik; jeden z założycieli Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego; członek m.in. Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa w Rzymie; prof. SGGW w latach 1918 - 1959; w czasie okupacji hitlerowskiej zorganizował w Warszawie Miejską Szkołę Rolniczą, gdzie prowadził tajne studia SGGW; więziony na Pawiaku, w Berlinie i Stutthofie) oraz jego córkę Annę uczestnictwem w uroczystościach 100 - lecia urodzin prof. Józefa Rostafińskiego (1850 - 1928; ojciec Jana, botanik i historyk nauk przyrodniczych; uczeń m.in.

E. Strasburgera w Jenie i A. de Bary'ego w Halle i Strasburgu; od 1877 członek AU; od 1878 profesor botaniki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i dyrektor ogrodu botanicznego UJ; stworzył podstawy polskiego słownictwa botanicznego, autor znanego *Przewodnika do oznaczania roślin*) dziadka pani Anny, które miały odbyć się 14 sierpnia 1950 roku w kolegiacie św. Anny w Krakowie. Ten nadzwyczajny spłot okoliczności wprowadził do biegu zdarzeń bł. Jadwigę Królową. Po uroczystościach, którym przewodniczył ks. prałat R. Van Roy (ówczesny prepozyt kolegiaty), ojciec pani Anny Romiszowskiej opowiedział ks. prałatowi o chorobie córki. Wówczas prałat ks. Van Roy wręczył mu skraweczek z całunu, na którym były złożone szczątki bł. Jadwigi Królowej w czasie przenosin z tumbry do trumienki w 1949 roku. Ks. Van Roy, wręczając tę relikwię, poprosił, aby chora córka z wiarą przykładając ją do bolącego miejsca za uchem. I tak właśnie postąpiła Anna Romiszowska. W czwartym dniu nowenny, jednocześnie przykładając skraweczek całunu do bolącego ucha (została przyjęta do Kliniki Otolaryngologicznej 16.08.1950 r.), chora stwierdziła, że ucho nie boli oraz słuch powrócił zupełnie.

Może udało ustalić się Panu, czy istniała jakaś szczególna atencja młodej pani Anny do królowej Jadwigi?

Rodzina państwa Rostafińskich była bardzo religijna oraz związana z Sodalnością Mariańską, do której należała również pani Anna Romiszowska. W domu rodzinnym pani Anny Romiszowskiej od dawna szczególnym kultem otaczano bł. Jadwigę Królową. Wzorując się na swojej matce, pani Anna Romiszowska bardzo często czytała, z głęboką uwagą, książkę biskupa Władysława Bandurskiego *Jadwiga, Święta Królowa na tronie Polskim* (Bytom, 1910), która, jak podkreślała pani Anna Romiszowska, była dla niej takim życiowym katechizmem. Pani Anna była i jest przekonana, że tylko dzięki bł. Jadwidze Królowej doznała uzdrowienia.

Proszę dokładnie przeanalizować jej przypadek chorobowy i określić zagrożenia. Jak przebiegało leczenie pod opieką Pańskiego Ojca profesora Jana Miodońskiego?

Jak już nadmieniałem, w grudniu 1949 roku pani Anna Romiszowska zachorowała na anginę, w wyniku której doszło do ostrego zapalenia ucha środkowego prawego. Lekarz prowadzący chorobę (początkowo była leczona w domu) zastosował zastrzyki z penicyliny. Z uwagi na brak poprawy, to jest utrzymanie się wycieku z ucha oraz wystąpienie bolesności wyrostka sutkowego, pani Anna Romiszewska została umieszczona w warszawskim Szpitalu im. Dzieciątka Jezus. U chorej stwierdzono zapalenie ucha środkowego i oprócz leczenia miejscowego zalecono podawanie penicyliny w podwyższonych dawkach co trzy godziny. Trzeba pamiętać, że wówczas penicylina jako pierwszy z antybiotyków dostępnych w Polsce wchodziła dopiero do szerszego użytku praktycznego, będąc z reguły skuteczna w różnego rodzaju schorzeniach infekcyjnych, w tym także w przypadkach ostrych zapaleń ucha środkowego. Pomimo tak prowadzonego leczenia, przy poprawie stanu ogólnego chorej, wyciek z ucha prawego utrzymywał się nadal. Oczekiwano jednak, iż penicylina da spodziewany i pożądaný efekt. W szpitalu Anna Romiszowska przebywała przez dwa tygodnie, po czym została wypisana do domu, chociaż utrzymywała się niewielka bolesność wyrostka sutkowego z miernym wydzielaniem z ucha prawego oraz nieznacznym stanem podgorączkowym. Dalsze leczenie zachowawcze (miejscowe) ucha prawego oraz jego nagrzewanie lampą ultrafioletową prowadzono w domu. Z końcem lipca 1950 roku, a więc po paru miesiącach od momentu zachorowania, u pani Anny Romiszowskiej wystąpiło zaostrenie procesu chorobowego, objawiające się obrzękiem oraz bolesnością wyrostka sutkowego prawego, czemu towarzyszyły zawroty głowy połączone z utrudnieniem utrzymania równowagi podczas chodzenia oraz nudnościami i złym samopoczuciem. Wycieku z chorego ucha nie było (!), przy czym słuch wyraźnie się pogorszył! Tego rodzaju objawy ogólne i miejscowe, a zwłaszcza czas, w jakim się one pojawiają, od momentu zachorowania na ucho, wskazywałyby na to, iż proces zapalny mógł prawdopodobnie osiągnąć fazę, w której trzeba się było liczyć z rozpoczęciem procesu niszczenia tkanki kostnej. Infekcja bakteryjna w obrębie jamy bębenkowej uspokoiła się, na co wskazywałoby ustanie wydzielania z ucha, natomiast ponownemu zaostreniu uległa ona w obrębie

komórek powietrznych wyrostka sutkowego - obrzęk, znaczna bolesność. Konsultujący lekarz, który badał chorą po raz pierwszy, uznał objawy za poważne, podejrzewając przejście procesu na ucho wewnętrzne (!) i polecił chorej przeprowadzić dalsze badania oraz leczenie operacyjne ucha w Krakowskiej Klinice Otolaryngologicznej prowadzonej przez prof. Jana Miodońskiego. Do Krakowa pani Anna Romiszowska została przywieziona przez ojca 9 sierpnia 1950 roku. W dniu następnym chora została dokładnie zbadana przez prof. Jana Miodońskiego w Klinice, z zaleceniem przyjęcia w stan chorych do Kliniki, w celu dalszej obserwacji i wykonania, gdyby zaszła taka konieczność leczenia operacyjnego ucha prawego. Ze względu na brak miejsca, pani Romiszowska została przyjęta do kliniki 16 sierpnia 1950 roku. Tymczasem następnego dnia rano, jeszcze przed badaniem kontrolnym przez prof. Jana Miodońskiego, chora zgłosiła lekarzowi salowemu, że ból ucha i okolicy zausznej ustąpił nagle w godzinach wczesnoporannych. Profesor Jan Miodoński w tym samym dniu przeprowadził dokładne badanie kontrolne oraz zarządził wykonanie zdjęć rentgenowskich ucha prawego. Pozwoliło to ustalić, że stan zapalny **NIE WYKROCZYŁ POZA GRANICE UCHA ŚRODKOWEGO (!)**, co w połączeniu z obserwacją chorej oraz zachowawczym postępowaniem lekarskim stało się podstawą do odstąpienia od branej początkowo pod uwagę operacji ucha prawego. Co więcej, za taką decyzją postępowania przemawiał również wynik badania audiometrią tonalną słuchu, który powrócił praktycznie do normy. 18 sierpnia 1950 roku po kolejnych badaniach kontrolnych ustalono, że chora może być bez obaw wypisana z kliniki z rozpoznaniem: stan po przebyтым ostrym zapaleniu ucha środkowego prawego. Od tego czasu pani Anna Romiszowska nigdy nie miała żadnych kłopotów z uchem prawym, a słuch był normalny.

Mamy do czynienia rzeczywiście z przedziwnym przypadkiem, fenomenem. Kto zainspirował zainteresowanie Pana Profesora, aby powrócić do sprawy pani Anny Rostafińskiej - Romiszowskiej i jak to się stało, że po tylu latach w archiwum kliniki zachował się zapis przyjęcia chorej i historia jej choroby? Przecież po kilku latach wszystkie akta tego rodzaju są niszczone...

W grudniu 1994 roku całkiem nieoczekiwanie zwróciła się do mnie moja starsza siostra Barbara z zapytaniem i jednocześnie prośbą, czy byłoby możliwe odszukanie w księgach chorych leczonych w krakowskiej Klinice Otolaryngologicznej historii choroby pani Anny Romiszowskiej, z uwagi na zainteresowanie taką dokumentacją autorytetów Biskupiej Kurii Metropolitalnej w Krakowie. W rejestrach ksiąg chorych przyjętych do Kliniki Otolaryngologicznej ówczesnego Szpitala św. Łazarza w Krakowie udało mi się odszukać, rzecz można w sposób nieoczekiwany, a nawet "cudowny", zapis dotyczący przyjęcia oraz pobytu pani Anny Romiszowskiej wraz z historią choroby Nr 583/50, nie zawierającą jednak zdjęć rentgenowskich, jakie wówczas wykonano na klinice. Dokumentację tę, po potwierdzeniu jej autentyczności przez obecnego kierownika kliniki prof. Eugeniusza Olszewskiego, przekazałem, za pośrednictwem mojej siostry, Biskupiej Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Sądziłem, że z tą chwilą mój udział w interesującym nas przypadku został zakończony. Jednak tak się nie stało. Zostałem bowiem poproszony przez ks. notariusza Stefana Ryłko o przedstawienie własnego poglądu (jako lekarz laryngolog) na temat przypadku pani Anny Romiszowskiej.

Na czym opiera Pan swą tezę, iż w tym przypadku mamy do czynienia z CUDEM KRÓLOWEJ JADWIGI? W naszej racjonalistycznej epoce, z jej kultem rozumu, zwłaszcza w nauce, to niezwykle rzadkie oświadczenie, podpisane przez profesora Uniwersytetu, mającego rodowód z czasów Wawelskiej Pani Jadwigi !

Rozpatrując sprawę nagłego (!) wyzdrowienia pani Anny Romiszowskiej, jako lekarz mogę stwierdzić, że wyleczenie w podobnych przypadkach można uzyskać dzięki troskliwemu leczeniu miejscowemu, to jest częstemu oczyszczaniu przewodu słuchowego zewnętrznego z gromadzącej się w nim wydzieliny wraz z miejscem perforacji w błonie bębenkowej (o ile jest to tylko możliwe) z jednoczesnym stosowaniem leków przeciwbakteryjnych - antybiotyków o szerokim zakresie działania na chorobotwórcze szczepy bakteryjne, zwłaszcza antybiotykoterapii "celowej", skierowanej przeciwko wyizolowanym z wydzieliny usznej chorego mikroorganiz-

mom, leków przeciwzapalnych oraz przeciwobrzękowych przy jednocześnie prowadzonej wnikliwej obserwacji chorego (ewolucja objawów ogólnych, a zwłaszcza miejscowych). Jednak, aby objawy ogólne i miejscowe cofnęły się zupełnie przy równoczesnym powrocie słuchu do granic normy, musi (!) upłynąć około kilku tygodni (co w znacznym stopniu jest uzależnione od stanu własnych sił odpornościowych organizmu chorego, jego predyspozycji psychofizycznej czy współistniejących innych schorzeń, zwłaszcza metabolicznych, jak np. cukrzyca). Wobec tego, tak nagle wyzdrowienie pani Anny Romiszowskiej, jako wierzący, uważam za nadające się do ocenienia jako cudowne (!).

Panie Profesorze: czym innym jest przekonanie chorej o cudzie, czym innym zaś stwierdzenie przez lekarza cudu, jako nadprzyrodzonego zdarzenia w medycynie.

Chciałbym podkreślić, iż musimy sobie zdawać sprawę z faktu, że czym innym jest przekonanie chorej o cudownym wyleczeniu (uzdrowieniu), które jest aspektem pozamedycznym, bardzo osobistym, dotyczącym uczuć religijnych, a zupełnie czym innym jest ocena (opinia) lekarska na ten temat. W tym drugim przypadku mamy do czynienia z aspektem czysto medycznym, a zatem racjonalistycznym, dotyczącym choroby oraz jej przebiegu, myśleniem lekarskim, opierającym się na zgromadzonym doświadczeniu własnym, jak również obcym (dlatego lekarz musi się uczyć praktycznie całe swoje życie, co dyktują postęp i nowe osiągnięcia w zakresie diagnostyki i terapii), które pozwala "wybrać" w przekonaniu lekarza najwłaściwszy sposób postępowania, który, jak uczy doświadczenie, prowadził już wielokrotnie do pomyślnego zakończenia się choroby. Lekarz musi także stale pamiętać i o tym, że każdy przypadek choroby, pomimo przypuszczalnego jej przebiegu, jakiego można oczekiwać w oparciu o doświadczenie oraz ewolucję jej objawów (tak miejscowych, jak ogólnych), ma jednak swój niepowtarzalny charakter, cechujący zawsze dany i konkretny przypadek. Zatem bardzo staranna - wnikliwa - obserwacja chorego, doświadczenie i intuicja lekarza mogą mu "podsunąć" najwłaściwsze zachowanie lekarskie w przypadku wystąpienia

"odmienności" w przebiegu procesu chorobowego, dyktowane przez właściwości osobnicze chorego, jemu tylko dane.

Z tego faktu wynika powiedzenie, "że nic nie jest na sto procent pewne w medycynie", że zawsze istnieje te kilka procent niepewności, wynikającej z odmienności, jaką może wykazywać proces chorobowy u różnych osobniczo chorych. Lekarz, na dobrą sprawę, nie ma możliwości i nie jest w stanie wydać potwierdzenia cudu, ponieważ nie jest on uprawniony do tego, aby oceniać przebieg i rezultaty leczenia farmakologicznego czy też samowyleczenia, bowiem kwestia cudu jest sprawą wiary (!).

Czy fakt, że jest Pan człowiekiem wierzącym, ma decydujący wpływ na taką ocenę zdarzenia?

Jak już powiedziałem, myślenie lekarskie jest czymś zupełnie różnym od aktu wiary. Będąc z natury rzeczy, jako przyrodnik i jednocześnie lekarz, racjonalistą, starałem się na przypadek pani Anny Romiszowskiej patrzeć w ten właśnie sposób. Starałem się "wejść", na ile było to dla mnie możliwe, na tory myślenia lekarskiego, jakie mogły kierować moim ojcem, profesorem Janem Miodońskim, który miał do czynienia z niniejszym przypadkiem. "Rozgryzając" całą sprawę, uwzględniłem różne przypuszczenia: co się mogło dzieć w uchu pani Anny Romiszowskiej (pozostają one jedynie domniemaną rekonstrukcją zdarzeń), jakie mogły być najbardziej prawdopodobne patomechanizmy tego procesu przy tak nagłym jego pomyślnym zakończeniu, dlatego, chcąc być w zgodzie z własnym sumieniem i moim doświadczeniem lekarskim, a nie znajdując jednoznacznej odpowiedzi z punktu widzenia medycyny, jako człowiek wierzący, doszedłem do konkluzji, iż nagłe wyzdrowienie pani Anny Romiszowskiej nadaje się do oceny jako cudowne.

Bodaj w 1985 watykańska Kongregacja do spraw Kanonizacji ustaliła, że w miejsce pojęcia "proces" wprowadza "badanie". W takim badaniu ważna jest pozycja sceptyka, nazywanego "advokatem diabła", mającego wiele wątpliwości. Z moich doświadczeń wynika, że otwarte groby władców bywają "szczególnymi przypadkami ekologicznymi". Czyż zjawisko nadzwyczajnego przyspieszenia wyleczenia nie mogło nastąpić przy pomocy

nie znanych w 1950 roku (niedługo po otwarciu grobu Królowej Jadwigi) mikrobiologii grzybów - pleśni, szczepów bakterii etc. Umiłowana królowa - działając na korzyść pani Anny - mogła posłużyć się, tym razem w zbawiennej roli, mikrobami?

Proponuje mi Pan Redaktor, abym mówił o całej sprawie z pozycji sceptyka czy nawet przysłowiowego *advocatus diaboli*. Analizując przypadek pani Anny Romiszowskiej, właściwie cały czas tak się zachowywałem. Trudno mi tutaj przytaczać cały tok mojego myślenia lekarskiego, ale takie właśnie ono było, polegało na szukaniu przysłowiowej "dziury w całym" lub, jak kto woli, "dzieleniu włosa na czworo". Aby być poprawnym sceptykiem, przewertowałem sporo literatury fachowej, poczynając od prac mojego ojca, prof. Jana Miodońskiego, po najbardziej aktualne.

A jednak proponowany mi przez Pana Redaktora sceptycyzm nie doprowadził do jednoznacznej odpowiedzi, pozostawiając margines wątpliwości, gdzie można tylko powiedzieć "nie wiem", a zatem taka wątpliwość, na którą brak racjonalnego wyjaśnienia, zgodnie z zasadą "o domniemanej niewinności", przemawia zawsze na korzyść "osądanego". W związku z interesującym nas przypadkiem pani Anny Romiszowskiej można nadal, jeśli ktoś uzna za słuszne, poszukiwać jeszcze innych, w chwili obecnej nie znanych, "przyczyn", które mogły przyczynić się, wręcz doprowadzić do nagłego przyspieszenia procesów naprawczych w obrębie ucha środkowego i tym samym pomyślnego wyleczenia choroby. Nie jest w końcu niemożliwe, chociaż bardzo wątpliwe, czy aby do tego nagłego wyleczenia mogła przyczynić się mikroflora bakterii, grzybów, pleśni lub wirusów znajdująca się na skrawku całunu, który chora przykładła do bolącego ucha. Gdyby ewentualnie tak być mogło, to jej prawdopodobne przedostanie się do przestrzeni ucha środkowego byłoby możliwe z uwagi na zapewne istniejącą jeszcze w tym czasie, choć z pewnością niewielką pod względem rozmiarów, perforację w błonie bębenkowej. Na zasadzie całkiem luźnego, nie pozostającego w żadnym bezpośrednim związku z naszym przypadkiem skojarzenia, historia królewicza duńskiego Hamleta poucza nas, że ucho środkowe, w przypadku istniejącej na stałe perforacji w błonie bębenkowej, mogło stać się wrotami wejścia dla śmiertelnie działającej trucizny.

Przykład bohatera z szekspirowskiego dramatu jest całkiem dobrym skojarzeniem. W przypadku bowiem kanonizacji osoby żyjącej przed wiekami obowiązuje myślenie historyczne, także do dziejów medycyny: ktoś kiedyś, kto wypił po raz pierwszy w historii ludzkości, przeziębionym będąc, herbatę z sokiem malinowym i wyzdrowiał na drugi dzień nigdy nie dowiedział się, że... działała aspiryna, wynaleziona o wiele później. Wie Pan, Profesorze, o co mi chodzi?

Ma Pan Redaktor dużo racji, że winniśmy patrzeć nie tylko w przyszłość, która na pewno przyniesie szereg nowych, zaskakujących odkryć, bardzo istotnych dla pełniejszego zrozumienia mechanizmów biologicznych procesów chorobowych, co już w wielu przypadkach doświadczamy, lecz także i wstecz, analizując w sposób racjonalny niezrozumiałe i zaskakujące dla ówczesnych doświadczeń niewyjaśnionych wyleczeń takiej lub innej choroby. Niemniej taką właściwą analizę retrospektywną umożliwiają jednak współczesne osiągnięcia - dzięki możliwościom technicznym - w zakresie takich dziedzin, jak immunologia, bakteriologia z wirusologią, biologia molekularna, genetyka, a także spokrewnionych z nimi nauk podstawowych. Przykład tego rodzaju myślenia retrospektywnego, który utkwił w mojej pamięci, aczkolwiek może nie adekwatny do poruszanego tutaj przypadku pani Anny Romiszowskiej, stanowi głośna w latach 50 - tych sprawa Talidomidu. Otóż, preparat ten, zsyntetyzowany jako nowy lek uspokajający i przeciwdziałający nudnościom, był chętnie i często podawany kobietom w pierwszych miesiącach ciąży. Pamiętamy, iż następstwa były fatalne, urodziła się znaczna liczba dzieci z wadami rozwojowymi kończyn.

Dopiero ostatnio, jakieś dwa lata temu, dzięki badaniom podstawowym - których domeną zainteresowań są zagadnienia rozwoju naczyń krwionośnych, tzw. angiogeneza, istotna w procesie rozwoju oraz progresywnego wzrostu nowotworów złośliwych (głównie raków) - odkryto, iż lek ten wpływa, niemal w sposób wybiórczy, hamująco na rozwój naczyń krwionośnych w kształtujących się zawiązkach kończyn płodu w jego najwcześniejszym okresie rozwoju. To fatalne następstwo oraz zaskakujące właściwości Talidomidu dało asumpt

do całkiem nowego spojrzenia na jego zdolności do hamowania rozwoju naczyń krwionośnych. Obecnie w sposób świadomy przystąpiono do prób eksperymentalnych, a nawet klinicznych (faza wstępna), aby wykorzystać Talidomid jako lek wspomagający chemioterapię przeciwnowotworową, w celu blokowania rozwoju systemu naczyniowego nowotworu złośliwego i tym samym ograniczyć, a nawet wręcz uniemożliwić dalszy jego wzrost, a także wytworzenie przerzutów.

Do ilu laryngologów zwracała się Kuria Metropolitalna w Krakowie i jakie są ich opinie na temat wyleczenia tej pacjentki? Czy pani Anna żyje - jak czuje się po latach?

Z udostępnionych mi do wglądu przez Biskupią Kurię Metropolitalną w Krakowie materiałów dotyczących interesującej nas sprawy, a związanych z toczącym się procesem kanonizacyjnym bł. Jadwigi Królowej, dowiedziałem się, że pani Anna Romiszowska była w 1995 roku oddzielnie i niezależnie zbadana przez trzech specjalistów otolaryngologów o długoletnim doświadczeniu lekarskim w zakresie tej specjalności - Eugeniusza Olszewskiego (obecnego kierownika Kliniki Otolaryngologicznej CM UJ), Adelę Szumańską (biegłego Sądu Wojewódzkiego w Krakowie) oraz Władysława Przeklasę. Wszyscy trzej specjaliści w sposób niezależny stwierdzili, że jedynymi śladami widocznymi do dziś u chorej, świadczącymi o ostrym zapaleniu ucha środkowego, są pogrubienie oraz zmiany bliznowate błony bębenkowej prawej. Ostrość słuchu obniżona odpowiednio do wieku chorej (która liczyła w tym czasie 71 lat). W opinii wszystkich trojga specjalistów, co pozostaje w zgodności z moją własną oceną, całokształt choroby pani Anny Romiszowskiej oraz w pełni pomyślnie jej zakończenie świadczą o niespotykanie szybkim, wręcz nagłym, przebiegu wyleczenia chorej.

Wszystko, o czym mówiliśmy, wydarzyło się prawie pół wieku temu. W laryngologii i innych dziedzinach nauk medycznych dokonał się kolosalny postęp. Co mówi literatura fachowa i Pańskie doświadczenie - czy dziś można by przypadek pani Anny, tak skomplikowany przecież, wyleczyć w dwa, trzy dni?

Odpowiem krótko, obecnie, z uwagi na powszechne stosowanie już w bardzo wczesnej fazie ostrego zapalenia ucha środkowego antybiotyków o rozległym spektrum ich działania na różnego rodzaju bakterie chorobotwórcze, raczej wyjątkowo dochodzi do powstania perforacji błony bębenkowej z ewentualnym dalszym przewlekaniem się procesu chorobowego, zaś do wielkich rzadkości należą przypadki zapaleń ucha środkowego, mogących przejść w fazę procesu zapalnego, w której dochodzi do niszczenia tkanki kostnej z możliwością jego przejścia do wnętrza jamy czaszki i wywołania niebezpiecznych dla życia powikłań w postaci zapalenia opon mózgowych, zakrzepowego zapalenia esowatej zatoki żyłnej opony twardej, czy wręcz rozwinięcia się ropnia mózgu lub mózdzku. Niemniej, jeśli dziś spotkalibyśmy się z przypadkiem choroby ucha środkowego, podobnego w swoim przebiegu do przypadku pani Anny Romiszowskiej, również i obecnie musiałoby upłynąć kilka tygodni, może 2-3, aby uzyskać całkowite wyleczenie. Zatem i dziś nie jest możliwe wyleczenie natychmiastowe, nagłe, tak jak to miało miejsce w przypadku pani Anny Romiszowskiej.

Dziękuję Panu Profesorowi za wywiad.

Adam Miodoński (ur. 1935) studiował zoologię na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie medycynę na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej im. M. Kopernika w Krakowie. Na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał promocję doktorską i następnie habilitacyjną, a w 1984 roku uzyskał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego.

Równocześnie jako lekarz medycyny specjalizował się w zakresie chorób uszu, nosa, gardła i krtani na Klinice Otolaryngologicznej AM w Krakowie. Doktoryzował się w roku 1975 na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej im. M. Kopernika w Krakowie.

Po ukończeniu studiów podjął pracę w Zakładzie Neuroanatomii Porównawczej UJ pod kierunkiem prof. Jerzego Kreinera, a od 1964 rozpoczął pracę zawodową jako lekarz medycyny w Klinice Otolaryngologicznej AM w Krakowie pod kierunkiem doc. dr hab. Henryka Gansa, a następnie prof. dr med. Jana Sekuły. Główne kierunki badawcze obejmują dwa rodzaje zainteresowań. Z jednej strony dotyczą

one budowy systemu nerwowego kręgowców, koncentrując się zwłaszcza na zagadnieniach organizacji zaopatrującego go łożyska naczyń krwionośnych. Jako stypendysta International Brain Research Organization UNESCO szkolił się w zakresie neuroanatomii w Centralnym Holenderskim Instytucie Badań Mózgu w Amsterdamie, kierowanym przez prof. dr. Jana Ariëns-Kappersa, a następnie jako visiting professor prowadzi przez okres dwóch lat Histotechnikum w tymże Instytucie. Wykorzystując swoje wcześniej zdobyte doświadczenie w dziedzinie badań angioarchitektonicznych, pod kierunkiem prof. dr. med. Jana Kusia w Zakładzie Anatomii Opisowej i Topograficznej AM w Krakowie, opanowuje technikę sporządzania mikroodlewów łożysk naczyń krwionośnych, badanych następnie w elektronowym mikroskopie skaningowym. Technika ta stała się jego podstawowym narzędziem badawczym, które pozwoliło, po raz pierwszy, opisać i udokumentować różnice pomiędzy zreplikowanymi na powierzchni mikroodlewów wzorcami pozostawionymi przez komórki śródbłonna wyścielającego wnętrza naczyń tętniczych, żylnych oraz włosowatych. Uznane w skali światowej, stały się podstawą klasyfikacji morfologicznej mikroodlewów naczyń krwionośnych w badaniach dotyczących trójwymiarowej organizacji systemów naczyniowych narządów oraz tkanek, zarówno prawidłowych, jak i patologicznie zmienionych. Technikę tę zastosował po raz pierwszy, z powodzeniem w badaniach angiomorfologicznych ślimaka ucha wewnętrznego u szczura oraz człowieka, jak również w badaniach nad budową łożyska naczyniowego nowotworów złośliwych u człowieka (raki krtani, nerki, pęcherza moczowego). Drugim, równolegle uprawianym przez niego kierunkiem zainteresowań, jako lekarza otolaryngologa, były zagadnienia anatomii ucha wewnętrznego, a zwłaszcza patofizjologii analizatorów równowagi i słuchu. Wraz z prof. dr. med. Janem Kusiem, dzięki darowi Ojca Świętego Jana Pawła II, uruchamia w 1981 roku Pracownię Mikroskopii Skaningowej przy Klinice Otolaryngologicznej AM, a obecnie Collegium Medicum UJ. W latach 1980-1990 był kierownikiem Zakładu Neuroanatomii Instytutu Zoologii UJ, zaś od 1990 przejął kierownictwo nad Pracownią Mikroskopii Skaningowej przy Klinice Otolaryngologicznej CM UJ. Od 1966 roku jest członkiem Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego, Oddział Krakowski; w latach 1973-1977 brał czynny udział w pracach Komisji Narządów Zmysłów Komitetu Patofizjologii Klinicznej. W roku 1983, uchwałą Zgromadzenia Ogólnego, został wybrany członkiem Collegium Oto-

Rhino-Laryngologicum Amicitiae Sacrum, zaś w 1990 roku został członkiem Advisory Editorial Board w specjalistycznym czasopiśmie naukowym "Scanning Microscopy International", Chicago, USA. Był czynnym uczestnikiem, a także współorganizatorem zjazdów i kongresów naukowych, zarówno krajowych, jak i zagranicznych.

Jest autorem i współautorem 105 prac opublikowanych głównie w renomowanych czasopismach zachodnich, często cytowanych przez autorów krajowych i zagranicznych.

W 1992 roku otrzymał nagrodę naukową Imienia Profesora Jana Miodońskiego, przyznaną przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Otolaryngologów-Chirurgów Głowy i Szyi.

Zbigniew Święch, autor głośnego wieloksięgu wawelsko-wileńskiego o dynastii jagiellońskiej, zatytuowanego Klątwy, mikroby i uczeni. Zarówno w I tomie cyklu, jak i jego książce Budzenie wawelskiej pani królowej Jadwigi, nasi czytelnicy znajdą pasjonujące opisy otwarcia grobów królowej, dawnych jej cudów i poznają powody, dla których proces beatyfikacyjny i badanie kanonizacyjne trwały przez całe wieki.

Zbigniew Święch zwrócił się do władz Uniwersytetu Jagiellońskiego o powołanie kapituły Orderu (Medalu) świętej Królowej Jadwigi, pierwszej Wielkiej Dobrodziejki Akademii Krakowskiej, obdarowanej przez tę wspaniałą władczynię klejnotami. Ordery (Medale) św. Królowej Jadwigi, Patronki Darczyńców byłyby wręczane corocznie w dniu Święta UJ - 12 maja - osobom, które w najbardziej znaczący sposób pomogą w powszednich kłopotach naszej Almae Matris.

Jak nam potwierdził prorektor UJ, prof. dr hab. Franciszek Ziejka, propozycja autora - wychowanka Jagiellońskiej Wszechnicy, Honorowego Czytelnika Biblioteki Jagiellońskiej nr 1, jest rozpatrywana przez rektorów i Senat Uniwersytetu.

"ALMA MATER"

Pismo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Wiosna 1997 - numer dedykowany Papieżowi Janowi Pawłowi II

WYŻEJ TYLKO NIEBO

“DOBRY LOS SPRAWIŁ, ŻE NAM OBOJGU, TEGO SAMEGO DNIA, UDAŁO SIĘ WYJŚĆ TAK WYSOKO” - powiedział Jan Paweł II do Wandy Rutkiewicz, która zdobyła Mt Everest dokładnie 16 października 1978 roku.

Zanim jednak do spotkania doszło, było wiele trudów, przeszkód i komplikacji, gdyż najmłodszemu pokoleniu dopowiedzieć trzeba, jakie były okoliczności, towarzyszące wizycie Głowy Państwa Watykańskiego w jego ojczystym kraju wiosną 1979 roku.

Władze państwowe umyśliły sobie, że uda się “zredukować wymiar powszechnego zainteresowania” poprzez decyzję polityczną, aby transmisje z mszy papieskich pokazywać jedynie w programach lokalnych w miastach pobytu Ojca Świętego.

Nie pokazywano planów ogólnych, aby nie było widać milionowych rzesz pielgrzymów; najchętniej pokazywano więc małe grupy szczerze wzruszonych zakonnicy. Doszło i do tego, że Kraków stał się poniekąd znów grodem warownym; aby się doń dostać z zewnątrz w dniu papieskiej Mszy św. na Błoniach, trzeba było mieć stosowną przepustkę. Kordony milicyjne otoczyły wjazdy do królewsko-papieskiego miasta.

Od stycznia 1979 roku realizowałem cykl telewizyjnych spotkań ze zdobywczynią Mt. Everestu w programie I ogólnopolskim. Pamiętam, że któregoś dnia Wanda zwierzyła mi się, iż pragnie pojechać do Watykanu, aby przekazać Ojcu Świętemu kamień z najwyższej góry świata, z samego niemal szczytu.

Wówczas powiedziałem do niej, że po co ma jechać do Rzymu, skoro niebawem będzie mogła to uczynić w Krakowie.

Mówiąc to z końcem maja, nie zdawałem sobie sprawy, jaki korowód trudności na mnie spadnie, ale dziś mogę śmiało napisać: warto było je pokonać.

Szef programowy TV w Krakowie, Jerzy Ossowski na początku czerwca wyznaczył mnie do pracy w Biurze Prasowym wizyty Papieża. Mieściło się ono w kinie “Kijów”. Były to niezapomniane, upalne dni i noce, gdy około drugiej nad ranem, umęczeni

należycie, piliśmy piwo siedząc na posadzce (najchłodniejsze miejsce) w gronie zacnych sprawozdawców. Rej wodził Jerzy Turowicz. Była to pierwsza giełda informacyjna, wymiana anegdot.

Dokładnie w chwili, gdy śmigłowiec papieski wylądował w czwartek na Błoniach, przypomniałem sobie o obietnicy, danej Wandzi. Pobiegłem zapytać - kto mógłby pomóc w zorganizowaniu jej spotkania z Ojcem Świętym. Wirujący "Spodek" vel Marek Skwarnicki spojrzał na mnie, jakbym spadł z księżycy i mówi:

- Człowiecze, teraz to mówisz? To już niemożliwe. Chyba, że uda się dołączyć ją do składających dary podczas mszy na Błoniach.

Nie dałem za wygraną. Byłem sąsiadem - biurko w biurko - z o. Konradem Hejmo, rzecznikiem Episkopatu. Zwróciłem się zatem do niego:

- Ojczy drogi, Wanda wyszła na Everest w dniu, w którym kardynał Wojtyła został Papieżem. Pragnie przekazać ... Czy coś da się zrobić, aby Ojciec Św. znalazł dla niej dziesięć minut?

- Dziś będę jadł z Nim kolację. Przekażę pomysł. Zostawię panu kartkę pod szkłem na biurku.

Tej samej nocy zastałem karteczkę. Napis brzmiał: "Ojciec Święty zachwycony pomysłem. Szczegóły uzgodnimy, pozdrawiam - Hejmo".

Nazajutrz zadzwoniłem do Wandy i mówię:

- Daj kamień do oprawy w piękne etui. Każ wypisać, co trzeba, weź tę piękną, kremową suknię i jutro przyjeżdżaj do Krakowa autem.

- Jak przyjadę, skoro blokada?

- Siedź przy telefonie. Coś wymyślę.

Uprzytomniłem sobie gwałtownie, że mam zaprzyjaźnioną osobę, która tkwi tam, gdzie akurat trzeba. Bożena Wiórkiewicz, dziś kierownik Działu Oświatowego Zamku Królewskiego w Warszawie była wówczas, jako niegdyśiejsza jego studentka, sekretarką przewodniczącego Rady Państwa, profesora Henryka Jabłońskiego. Dzwonię do niej.

- Tu gabinet przewodniczącego...

- Tu wariat, specjalista od spraw niemożliwych do załatwienia. Bożenko, załatw z szefem BOR-u (nazywał się chyba gen. Górecki) zgodę na wjazd Wandy R. autem do Krakowa.

Mówię dokładniej, o co chodzi.

Ona na to:

- Masz to załatwione od ręki, bo generał jest u profesora. Oficer z BOR-u przywiezie pani Rutkiewicz do domu przepustkę.
 - Zadzwoń do niej od razu, aby sprawy nie przewlekać, mówię.
- Po chwili dzwoni do mnie Wanda, do Biura Prasowego.
- Wydaje się, że śnię. Jestem w sobotę, w południe.

W sobotę o.Konrad Hejmo przekazał mi wiadomość, że Ojciec Święty przyjmie nas we dwoje po konferencji prasowej w Pałacu Biskupów Krakowskich, tuż przed wyjazdem do Balic, przed odlotem do Rzymu.

W sobotni wieczór poszliśmy z Wandą pod ów Pałac; w oknie ukazał się Jan Paweł II w istic szampańskim nastroju. Opowiadał dowcipy, żartował jak w najlepszym kabarecie.

Następnego dnia - zanim zaczęła się ta niezapomniana Msza Papiaska, do drzwi mego mieszkania zapukała... Bożena Wiórkiewicz ze zwichniętą na dworcu kolejowym nogą. Uścisnęły się z Wandą. Zaczęliśmy oglądać mszę w lokalnym programie telewizyjnym i w pewnej chwili usłyszeliśmy słowa spikera:

- Za chwilę pani Wanda Rutkiewicz wręczy Ojcu Świętemu kamień ze szczytu Ziemi...

Wybuchnęliśmy śmiechem.

Najwidoczniej zadziałał poeto-felietonista Marek Skwarnicki, nic nie wiedząc, co załatwił Konrad Hejmo.

Gdy msza miała się ku końcowi, spacerem podeszliśmy na ulicę Franciszkańską. Wchodząc na dziedziniec, zobaczyliśmy kłębowisko dziennikarzy, dziesiątki kamer telewizyjnych. Zgodnie z umową, mieliśmy tabliczkę z informacją, że WR jest tutaj i czeka.

JAK UDAŁO MI SIĘ "SPRZEDAĆ WANDE ŚWIATU".

To nie do uwierzenia, ale Wanda Rutkiewicz po zdobyciu Mt. Everestu zmuszona była podpisać dziwaczny "cyrograf", że na ten temat nie będzie udzielać wywiadów na Zachodzie! Co tłumaczy się po naszymu: "Wyjść z babą na szczyt Ziemi, to jakby zdewaluować sukces mężczyzn".

Przedłużał się powrót Ojca Św. z Błoń. Ktoś wyszedł na balkon i przeprosił zebranych, iż papież pojawi się dopiero za godzinę, bo ma jedyną szansę na posiłek przed odlotem.

Pośród tłumu dziennikarzy dostrzegłem tych, którym parę miesięcy wcześniej pozwoliliśmy przekopiować nasz wspólny z Bujakiem film "Requiem dla króla", o powtórny pogrzebie Kazimierza IV Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanek. Ponadto nawinęła się dziewczyna - szef ekipy NBC, która w pałacu Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku porankami przeszkadzała mi pół roku wcześniej grą na fortepianie. Mówię do niej: - Stara, dawaj tu szybko kamerę, wołaj kolegów z prestiżowych stacji tv świata, przedstawiciele największych agencji prasowych.

- Robi się - mówi ta od fortepianu.

Tymczasem mówię:

- Wandziu, otwórz pudełeczko ze szczęśliwym kamieniem.

- Co ty chcesz zrobić, przecież mnie nie wolno udzielać wywiadów...- szepcze Wanda.

- Toteż nie będziesz udzielać. Możesz ust nie otwierać. Moi koledzy z całego globu robią, co do nich należy. Musieliby być kompletnymi idiotami, gdyby nie opowiedzieli własnymi słowami, kogo tu spotkali. Wszystko sam im opowiem, bo żadnych ślubów w tej sprawie nikomu nie składałem.

Zanim Ojciec Święty spożył obiad, odbyłem konferencję prasową. Wanda była na ustach całego świata, a "prawdziwi mężczyźni" Zachodu do Rutkiewiczowej nie mogli mieć żalu.

"LUDZIE GÓR WITAJĄ SIĘ STOJĄC".

Po chwili podszedł do nas szef Radia Watykańskiego oznajmując, że po wyjściu wszystkich dziennikarzy, gdy skończy się spotkanie Jana Pawła II z nimi, Ojciec Święty czeka na nas w westybulu Pałacu, na dole.

Dziedziniec opustoszał. Przeszliśmy tam, dokąd nas skierowano. Obydwoje stoimy w ciszy, minuty trwają jak miesiące. Wanda mówi, że ma ogromną treść.

Podpieram ją na duchu: "Idąc na Everest nie bałaś się, a teraz się boisz spotkania z tak uroczym Człowiekiem?"

Po chwili odgłosy na schodach. W drzwiach ukazuje się prymas

Stefan kard. Wyszyński i podchodzi do nas mówiąc:

- Ojciec Święty bardzo cieszy się na to spotkanie.

Czy państwo oboje byli na Mt. Evereście? Po wyjaśnieniu powiada:

- Państwo wybaczą, muszę wyjść wcześniej. Za chwilę do Was zjedzie nasz Ojciec.

I - scena niezwykła. Jan Paweł II dosłownie biegnie po schodach lekko podkasawszy białą sutannę. Gdy nas ujrzał, opuścił ją i wyciągnął ręce w "papieskim geście". Podszedł do wiszącego krucyfiksu, w skupieniu ucałował stopy Chrystusa (może myślał, że to jego jedyna wizyta w Polsce i ostatnia w tym miejscu?); za moment podszedł do Wandy i w tym momencie ona padła na kolana.

Jan Paweł II energicznie podniósł ją pod łokcie i powiedział:

- Pani Wando, ludzie gór witają się stojąc.

Przez moment byliśmy tylko we troje, za chwilę podszedł sekretarz osobisty papieża, ks. prałat Stanisław Dziwisz.

- Dobry los sprawił, że nam obojgu, tego samego dnia, udało się wyjść tak wysoko. Czy pani sama była na Mt. Evereście? - zapytał.

- Najwyższych szczytów nie zdobywa się samotnie.

- Coś mi na ten temat wiadomo - roześmiał się papież.

W tym momencie Wanda otworzyła pudełeczko i wręczyła Ojcu Św. kamień ze szczytu Ziemi. Obdarowany wyjął pięknie oprawiony kamień ze stosownym napisem-dedykacją i badawczo mu się przyjrzał.

- Przecież wierzchołek Mt. Everestu okrążył rok pokryty jest śniegiem. Z którego miejsca go pani wyjęła?

- Widzę, że Wasza Świątobliwość doskonale zna realia himalajskie. Rzeczywiście tak jest. Ten kamień wzięłam z tzw. Dolnego Szczytu, gdzie jest owiewane wiatrami piarżysko.

- Staszku - mówi Jan Paweł II. Przekaż dar od nas.

Wanda otrzymała przepiękny różaniec złożony z pereł, ja skromniejszy. Zdobywczyni Mt. Everestu przyglądała się prezentowi. Wówczas Papież żartobliwie dorzucił:

- Gwarantuję pani, że perły są naturalne, prawdziwe. A po chwili, obejmując ją serdecznie powiedział nieco ściszone głosem:

- Proszę przyjechać do mnie na Watykan. Wówczas we dwójkę urwiemy się w góry, nie bacząc na to, co ludzie powiedzą... No dzieci, czas na mnie, bo na lotnisku w Balicach czeka już profesor Jabłoński, muszę wracać do Rzymu.

Była to bodaj jedyna audiencja prywatna podczas pierwszej podróży Ojca Św. do Polski. Próbowałem to wszystko opisać zaraz w "Przekroju", ale jakiś nadgorliwiec w cenzurze pociął ten dialog niemłosiernie. Najwidoczniej rozmowa ta "godziła w sojusze i podstawy ustroju". Teraz więc publikuję ją w całości.

Zbigniew Świąch



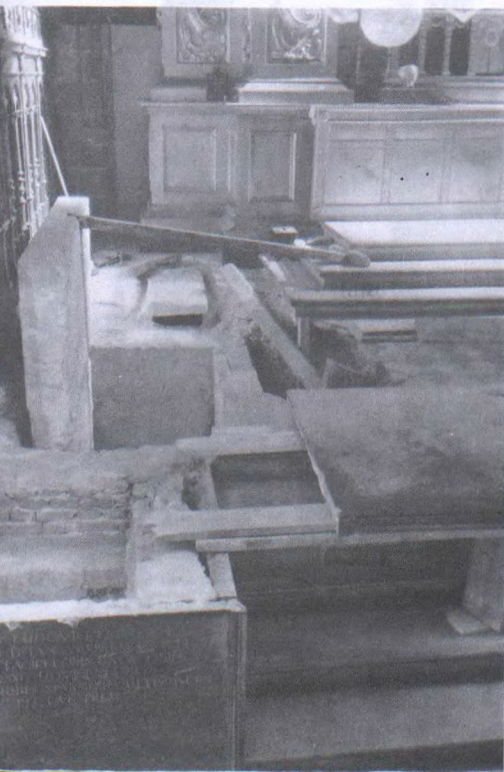
Wizerunek Królowej
Jadwigi pędzła
Antoniego
Piotrowskiego (ok.
1900 roku)
fot. Stanisław
Kolowca



Bibl. Jag



Katedra na Wawelu. Płyta gotycka z grobu królowej Jadwigi, fot. Stanisław Kolowca



Dokumentacja fotograficzna z otwarcia grobowca królowej Jadwigi – Katedra Wawelska 1949, fot. Stanisław Kolowca

Dokumentacja fotograficzna z otwarcia
grobowca królowej Jadwigi – Katedra
Wawelska 1949, fot. Stanisław Kolowca

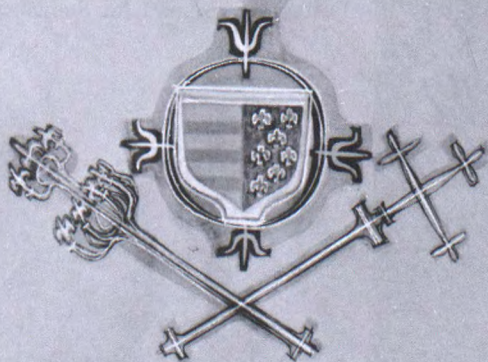


Dotarcie do trumny (lipiec 1949), fot. Stanisław
Kolowca





Sporządzanie protokołu nad trumną Jadwigi, fot. Stanisław Kolowca



Cracoviae, in Basilica Metropolitana
die 12 Julii 1949, recurrente 550 anno
a morte Servae Dei HEDIGIS Reginae
Poloniae peracta, est recognitio et tran-
slatio corporis eiusdem Servae Dei ab
Em. Ino ac Rev. mo Adamo Stephano
Cardinali Sapieha, Principe
Metropolitae Cracoviensi +

Urbanus, Card. Sapieha

Seminarius Kospond. Wry binup Michal J. Sleski

Episcopus Curiae Crac.

Stepan Mazanek
Praebatus Curia Crac.

B. Chienckiewski C.M.E.

Praebatus dom. S.S.

J. Kowowarazyk

Canonius Curia Crac.

Stanislaus Czartoryski C.M.E.

A. Benedictus Szyszyk O. S. B.
Promot. fidei.

D. Josephus Popielinski

Canonius Curia Crac.

P. Adalbertus Zmarz, O. M. I. Conv.

Vicepostulator Curiae

Marian Stonecki

Josephus Srebnicki

Canonius Curia Crac.

Joannes De Brouski
univ. Crac. promotor

Antonius Lajstrowski S. P. A.

Stanislaus Jasinski Canonius Curia Crac.

Adam Dochnak univ. Crac. prom.
Josephus Dobrycki, univ. Crac. prom.

Henric Klavak

decanus Curia Crac.

St. Stanislaus Jaraczinski

Canonius Curia Crac.



Vesimirus Tylinski

Canonius Curia Crac.

St. Stanislaus Holowca

Thimma Pienkowska

Canonius Curia Crac.



P. Episcopus Curia Crac.



Pusta nisza grobowa, fot. Stanisław Kolowca



Nad otwartą trumną królowej (lipiec 1949),
fot. Stanisław Kolowca

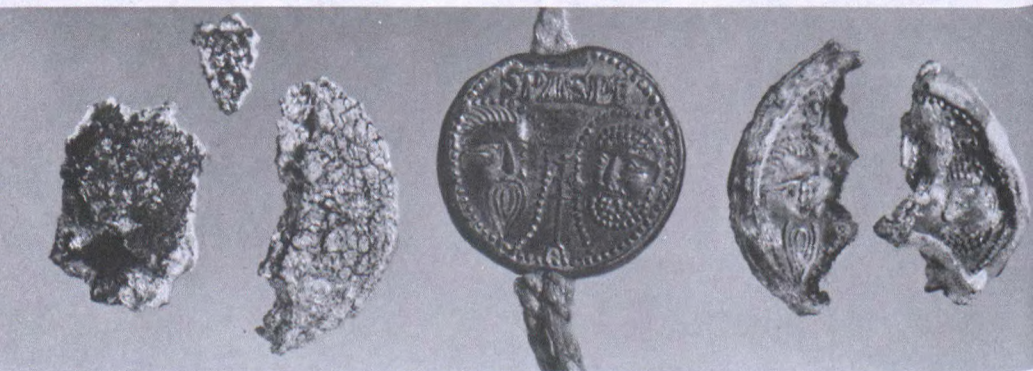


Badacze nad otwartą trumną

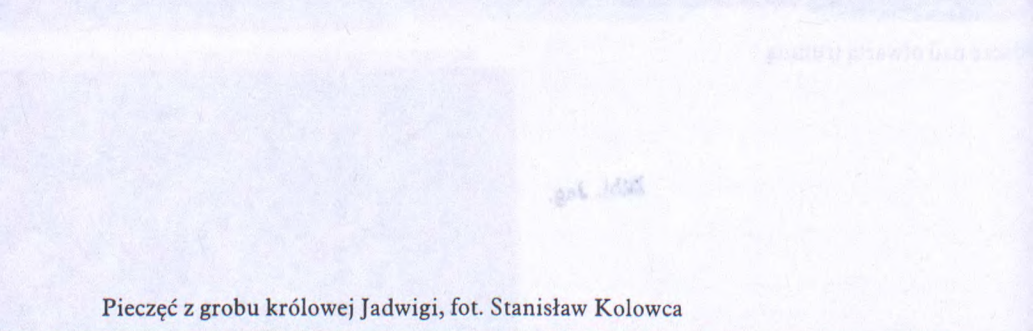
Bibl. Jag.

Katedra Wawelska. Insygnia królowej Jadwigi
wydobyte z grobu w 1949 r. (przed
konserwacją), fot. Stanisław Kolowca



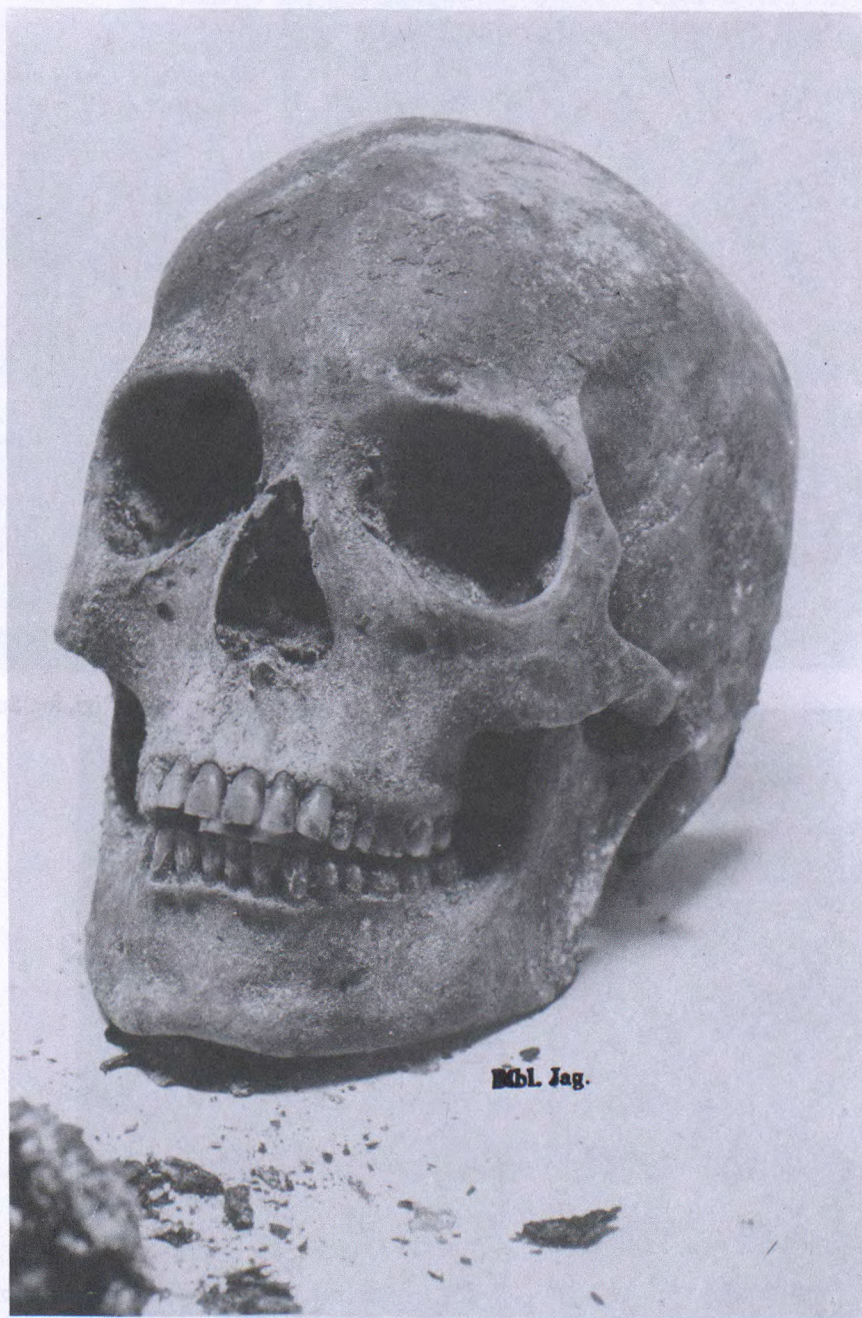


Pieczęć z grobu królowej Jadwigi, fot. Stanisław Kolowca (1951)



Pieczęć z grobu królowej Jadwigi, fot. Stanisław Kolowca





Czaszka królowej Jadwigi, fot. Stanisław Kolowca



Czaszka królowej Jadwigi, fot. Stanisław
Kolowca



Rysunek Jana Matejki (z otwarcia grobu
w 1887 r.)

Szkoła T. Dolabelli.

Ukrzyżowanie, obraz fundacyjny
fragment królowa Jadwiga ok.
1615 – 1620 r., fot. J. Karnowski
– 1974 r.



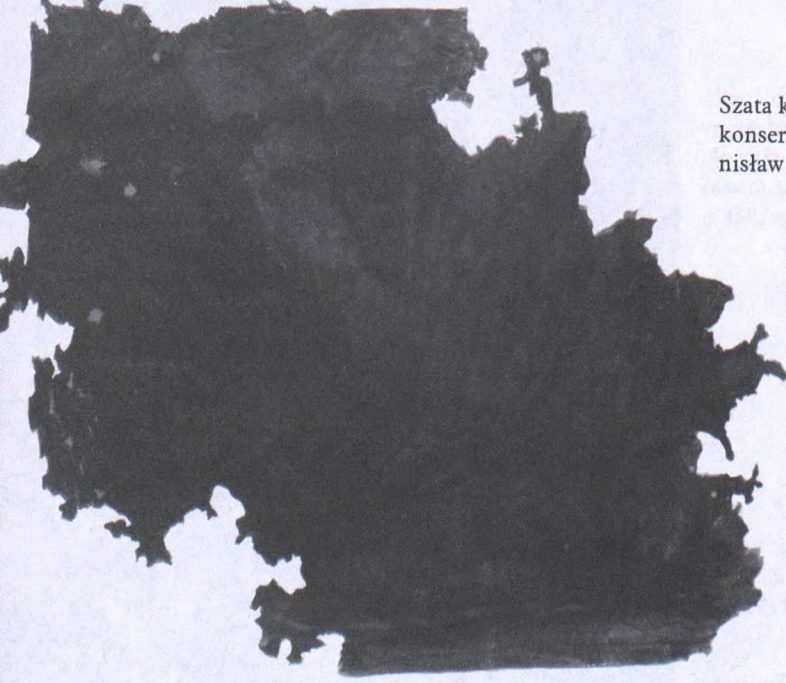
Bibl. Jag.

Jan Triciusz (1620 – 1695)


Królowa Jadwiga, fot. A.
Pawlikowski dla J. Mycielskiego
(1913 r.)

Sylwester Biancki – Królowa
Jadwiga obraz, fot. Wł. Gumuła
– 1962



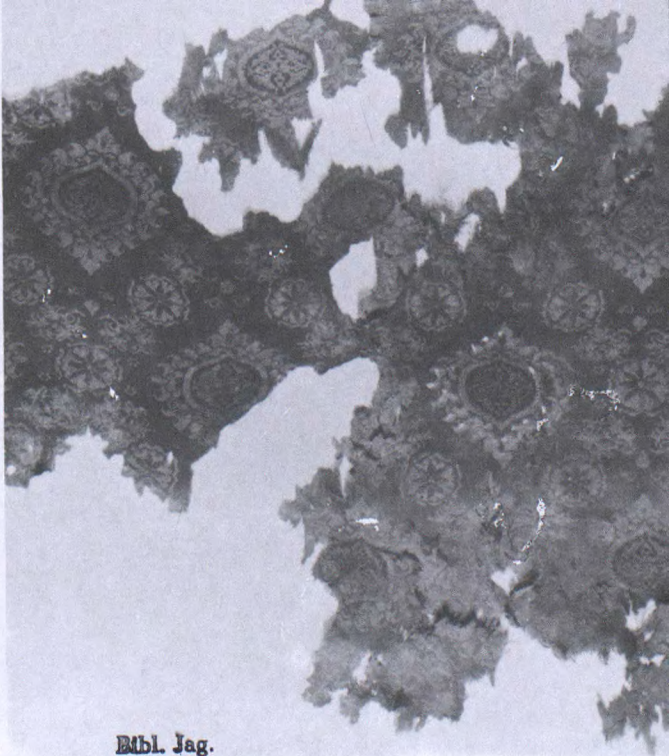


Szata królowej (przed
konserwacją), fot. Sta-
nisław Kolowca



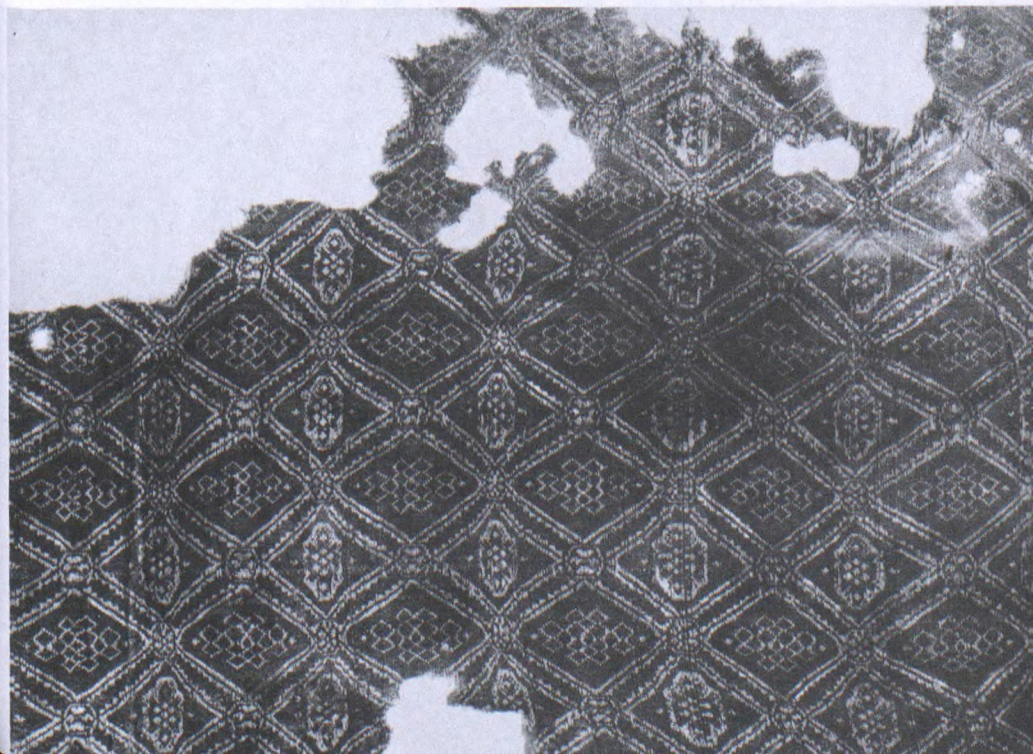
Szata królowej (przed
konserwacją), fot. Sta-
nisław Kolowca

Fragmety szaty królowej
Jadwigi (po konserwacji),
fot. Stanisław Kolowca



Bibl. Jag.

Szata królowej po konser-
wacji, fot. Stanisław Ko-
lowca







Procesja w katedrze – Uroczystość przenosin (5 czerwca 1987), fot. Adam Bujak

Przenosiny szczątków królowej z marmurowego sarkofagu
A. Madeyskiego na ołtarz (maj 1987), fot. Adam Bujak

Metropolita krakowski ks. Franciszek kard. Macharski na chwilę przed
przeniesieniem szczątków do ołtarza królowej Jadwigi (5 czerwca 1987)
fot. Adam Bujak



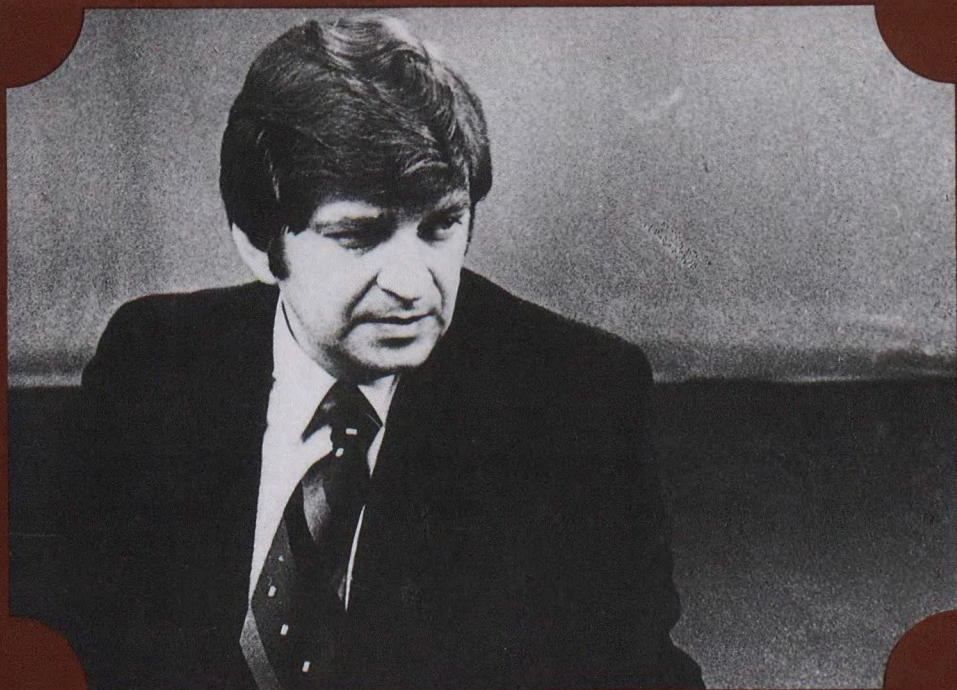
Ojciec Święty Jan Paweł II – uroczystość wyniesienia błogosławionej królowej Jadwigi na ołtarz (10 czerwca 1987), fot. Adam Bujak

Biorąc za punkt wyjścia odkrycie grobu królowej Jadwigi w roku 1887, a następnie powtórne jego otwarcie i przeniesienie jej szczątków do marmurowego sarkofagu dłuta Madeyskiego w roku 1949 — autor kreśli dzieje jej kultu w katedrze wawelskiej i w Krakowie, kultu, który narodził się bezpośrednio po jej śmierci w roku 1399, ale następnie po połowie XV wieku przysnął, ażeby odrodzić się dopiero z początkiem naszego stulecia i uzyskać oficjalną aprobatę kościelną w postaci mszy św. o tej królowej, którą odprawił papież Jan Paweł II na Wawelu podczas swej pierwszej pielgrzymki do ojczyzny w roku 1979. Porządek opowiadania jest taki, że najpierw mowa jest o otwarciu grobu w latach 1887 i 1949 oraz o poczynionych w związku z nimi badaniach naukowych, następnie o kulcie z wieków XV—XIX, a wreszcie o dziejach beatyfikacji z lat ostatnich.

prof. dr hab. **Marian Plezia**

„Budzenie wawelskiej Pani” Zbigniewa Świącha to jeszcze jeden udany przykład jego piśarstwa w służbie kultury historycznej. Wychodząc z dnia dzisiejszego i powracając doń po długim ekskursie w wiek XIV pokazuje on swoim wartkim piórem żywe ogniwa tradycji, z których składa się tożsamość naszego życia zbiorowego. Bezbłędna pewność szczegółu i umiejętność jego opisu wraz z dyskretną interpretacją zapewniają czytelnikowi wiedzę konkretną, i tą drogą — a nie uogólnień — zaciekawienie całością, do której nas przybliża. Na drodze wytyczonej reportażem historycznym paru wybitnymi nazwiskami Zbigniew Świąch znalazł swoją koleinę, którą przesuwa swobodnie swój wehikuł czasu mogąc liczyć na sukces emocjonalny i poznawczy wśród odbiorców.

prof. dr hab. **Aleksander Gieysztor**



ZBIGNIEW ŚWIECH (ur. 1943) jest znanym dziennikarzem i eseistą, a także reżyserem filmów dokumentalnych. Wspólnie z Adamem Bujakiem zrealizował cykl filmowy „Misteria” dla telewizji. Od wielu lat zajmuje się głównie popularyzacją nauki, zwłaszcza zaś humanistyki. Jego wielką życiową pasją jest odkrywanie przeszłości; upowszechniając najnowsze badania uczonych, na własną rękę prowadzi szerokie studia dotyczące dziejów kultury polskiej. Odkrycia, jakie ukazuje i opisuje, zmuszają niekiedy do zrewidowania zastanych poglądów bądź do głębokiej refleksji nad historią naszej kultury. Z telewizyjnego cyklu swój rodowód wzięła książka – plon jego wieloletnich penetracji – „Szkatuła z odkryciami”, zawierająca dużo zaskakujących informacji i przemyśleń także dla znawców sztuki sakralnej i szerzej: kultury chrześcijańskiej.

Prawdziwym polskim bestsellerem roku 1988 stała się kolejna książka Zbigniewa Świącha, tom I zamierzonej „trylogii wawelskiej” – zatytułowana „Klątwy, mikroby i uczeni”, w której autor wprowadza nas w świat niezwykłych wydarzeń epokowych, prowadzi po zakamarkach wawelskiego sanktuarium, nadal kryjącego wiele tajemnic. Z tej właśnie książki wybraliśmy i w osobnej publikacji prezentujemy esej pt. „Budzenie wawelskiej Pani – królowej Jadwigi”; autor podjął próbę całościowego spojrzenia na dzieje eksploracji grobu monarchini oraz zagadkowych, długich i powikłanych losów beatyfikacji umiłowanej przez lud polski błogosławionej królowej. Ten esej-reportaż czyta się jednym tchem. Opowieść została doprowadzona do chwili szczególnej: wyniesienia błogosławionej na Ołtarz Jej Imienia przez Ojca Świętego, Jana Pawła II w czerwcu 1987 i wzbogacona tekstem Homilii Papieża, wygłoszonej w katedrze wawelskiej pamiętnego dnia, 10 czerwca. Obecne wydanie jest poszerzone o homilię papieską z Mszy św. kanonizacyjnej na krakowskich Błoniach w roku 1997 i opis ostatniego cudu królowej Jadwigi. Zbigniew Świąch opisuje owe dzieje, jak zwykle, w sposób odkrywczy. Autor jest laureatem wielu nagród i wyróżnień. Jesienią roku 1987 został członkiem ekskluzywnego, nowojorskiego „The Explorers Club”, zrzeszającego najwybitniejszych odkrywców z całego świata.